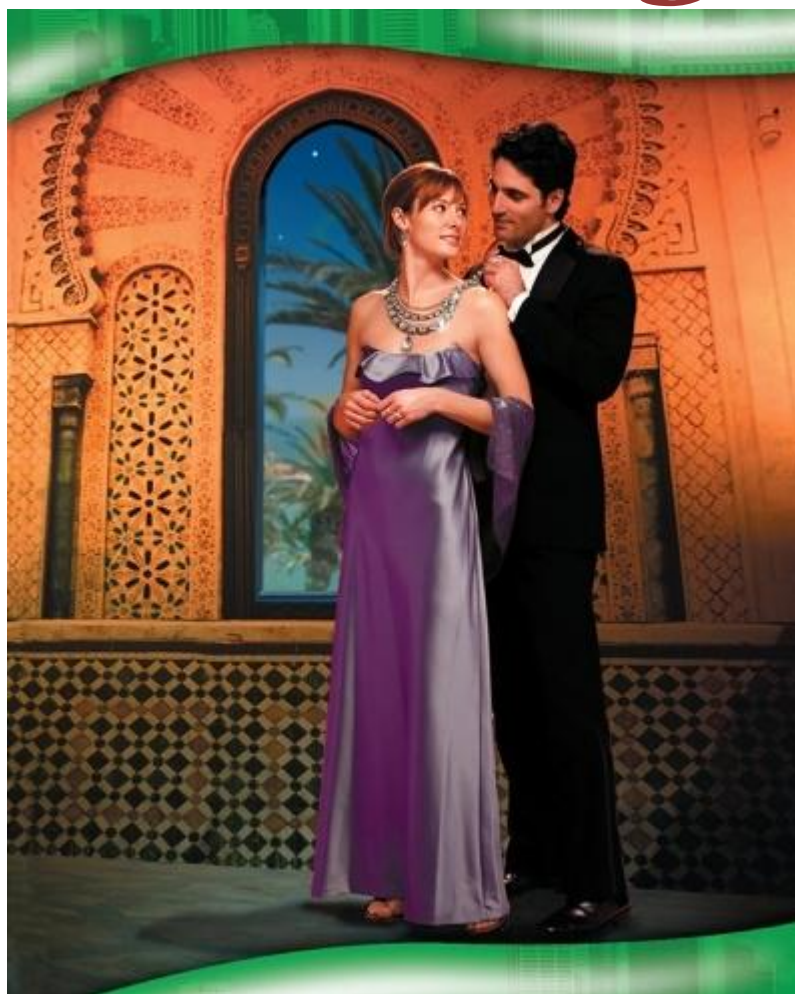




Sarah Morgan



Pałac z piasku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piach, piach, wszędzie nic, tylko piach.

Ojciec nie mógłby jej wywieźć w bardziej odludne miejsce, nawet gdyby ją wysłał na księżyc. Choć gdyby to było możliwe, Bella nie miała wątpliwości, że bez wahania podpisałby czek. Uśmiechnęła się gorzko na tę myśl, zanurzając bosc stopy w rozgrzanym piasku i wpatrując się w bezkresny horyzont. Z drugiej strony, czuła się tutaj, jakby naprawdę była na księżycu czy na Marsie, więc co za różnica.

Dlaczego musiał odesłać ją właśnie do centrum medytacji o śpiewnej, arabskiej nazwie w samym środku pustyni? Dlaczego nie mógł wybrać jakiegoś sympatycznego spa na Piątej Alei?

- Bella?

Słyszając głos swojego „duchowego przewodnika”, Bella aż jęknęła z żalu i rozczarowania.

Czy to już? Przecież dzień się nawet jeszcze nie zaczął.

Odwróciła się niechętnie. To nie jego wina, przypomniwała sobie stanowczo. Nie powinnam wyladowywać na nim swojej złości i frustracji.

- Zawsze tak wcześnie wstajesz, Atif?

- Przed świtem jest najlepszy czas na medytację.

Bella stłumiła ziewnięcie.

- Osobiście wolę zacząć dzień od filiżanki mocnej czarnej kawy.

- Możesz o wiele lepiej zacząć dzień, jeśli tylko postarasz się skupić na tym, co cię otacza - pouczył ją Atif. - Nie ma nic piękniejszego i lepiej nastrojającego od patrzenia na wschód słońca na pustyni. Nie czujesz, jak przepęlnia cię spokój?

- Szczerze mówiąc, czuję, że jeszcze chwila i oszaleję - wymruczała.

Bezwiednie sięgnęła do kieszeni, szukając swojego iPhone'a, ale przypomniwała sobie zaraz, że został skonfiskowany. Podobnie zresztą jak komputer i iPod. Wszystko, co mogłoby jej pozwolić na skomunikowanie się ze światem zewnętrznym. Bezsilnie zaciśnęła pustą dłoń. Czując lekkie ukłucie, po chwili przyjrzała się swoim paznokciom,

pełna dezaprobaty. Gdyby miała wybierać między filiżanką kawy a manikiurem, bez wahania zdecydowałaby się na to drugie.

- Mieszkasz tutaj na stałe?

- Przebywam tu, dopóki nie poczuję, że czas ruszyć dalej.

- Ja ruszyłabym dalej po kilku minutach, gdybym tylko mogła! Jestem tu dopiero od dwóch tygodni, a czuję się, jakbym dostała wyrok dożywocia.

Jak ojciec mógł jej to zrobić? To przez niego była teraz zupełnie odcięta od świata. Pozostawiona sama sobie właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebowała wsparcia i bliskości drugiego człowieka.

Szokujące odkrycie, jakie zrobiła zaledwie dwa tygodnie temu, dokonało w niej ogromnych emocjonalnych spustoszeń i pozostawiło ją kompletnie otepiałą. Wiedziała, że już nigdy nie będzie taka jak dawniej. Poczula rozdzierający ból.

Nie powinnaś była tego robić, Bella.

Podobnie jak ciekawska Pandora, otworzyła pudełko i uwolniła całe zło. Teraz płaciła za to ogromną cenę.

- Pozwalasz, aby silne emocje trzymały cię w swoich szponach, niczym sęp - zauważył Atif spokojnym tonem, którego zawsze używał podczas sesji medytacyjnych. - Jesteś zła na ojca, ale on wysłał cię tutaj dla twojego dobra.

- Wysłał mnie tutaj za karę, bo nie mógł już dłużej znieść mojego widoku - stwierdziła, obejmując się ramionami. Jak mogła drzeć w tak gorącym miejscu? - Cała rodzina nie mogła już na mnie patrzeć. Zszargałam nasze nazwisko i reputację. Nie po raz pierwszy zresztą.

Nikt się jednak ani przez chwilę nie zastanowił, jak to obrzydliwe wydarzenie odbiło się na niej. Nikt nie wziął pod uwagę jej uczuć, a to jeszcze pogłębiło jej poczucie osamotnienia.

Przypominając sobie wszystko, co się wydarzyło tego wieczoru, zanim się zaczął doroczny bal organizowany przez jej ojca, Bella poczuła ucisk w gardle. Nie wiedziała, jak jej siostra Oliwia czuła się po tym wszystkim. Niestety, odebrano jej prawo nawet do tego, aby mogła bronić samą siebie. Oczywiście nie powinna mówić takich rzeczy, ale gdyby Oliwia zachowała się inaczej...

- Czy mógłbyś zwrócić mi na chwilę telefon? Muszę wysłać wiadomość. Tylko jedną. Proszę. - Poczula, że koniecznie musi się skontaktować z siostrą i to jak najszybciej. - A może mogłabym skorzystać z komputera? Od dwóch tygodni nie sprawdzałam poczty mejlowej.

- Wiesz, że to niemożliwe.

- Ale ja tu oszaleję, Atif! Dookoła tylko piach i ta wszechogarniająca cisza! - Rozejrzała się i zatrzymała swój wzrok na kilku pomalowanych na biało budynkach, które dostrzegła w oddali w ubiegłym tygodniu. - Te budynki, tam, wyglądają na stajnie. Może mogłabym wybrać się na konną przejażdżkę? Choć na godzinę.

- Te stajnie nie należą do centrum medytacji. Są prywatną własnością.

- Dziwne miejsce na trzymanie koni - stwierdziła cicho, dostrzegając strażników kręcących się dookoła stajni. Dlaczego potrzebni są uzbrojeni strażnicy w stajniach na odludziu? - Skoro więc nie mogę pożyczyć konia, czy mógłbyś mi oddać mój iPod? Byłoby mi łatwiej się zrelaksować, gdybym mogła posłuchać mojej ulubionej muzyki.

- Milczenie jest złotem.

- Tutaj wszystko jest złotem - odburknęła sfrustrowana. Spojrzała jeszcze raz na mieniające się w słońcu wydmy i przyszedł jej do głowy szalony pomysł. - Czy możesz mi coś powiedzieć o tym mieście, które mijaliśmy w drodze tutaj?

- Rządzi nim szejik Al-Rafid. Jest słynne i ma za sobą bogatą przeszłość.

- Naprawdę? - spytała niezobowiązująco, choć jedyne, co ją interesowało, to jak szybko mogłaby się do niego dostać i czy mają tam dostęp do szerokopasmowego internetu.

- Szejik jest bardzo zdolnym władcą. Mimo że mają nieograniczony dostęp do ogromnych złóż ropy naftowej, nie zapomina o przeszłości i tradycji swojego pustynnego plemienia. Obok najnowocześniejszych budynków, jakie można zobaczyć na Manhattanie, znajdują się tam perły arabskiej architektury. Oczywiście najpiękniejszy jest pałac Al-Rafid, ale nie można go zwiedzić, bo mieszka w nim szejik Zafik z rodziną. Bardzo chroni swoją prywatność.

- Ma szczęście, że może mieszkać w mieście. Najwidoczniej też nienawidzi wszechobecnego piachu.

- Wręcz przeciwnie. Szejk Zafik kocha pustynię. Nie zapomniał o swoich korzeniach. Każdego roku spędza samotnie tydzień na pustyni. To jest jego czas medytacji. Spoczywa na nim ogromny ciężar odpowiedzialności.

Odpowiedzialność.

Czy to nie było ostatnie słowo, jakie usłyszała od ojca, zanim znalazła się na wygnaniu?

- Ten twój szejk ma też już pewnie osiem żon i kilkudziesięciu potomków.

- Jego Wysokość jeszcze nie wybrał sobie żony. Zresztą, jego przeszłość jest dość skomplikowana.

- To pewnie i tak nic w porównaniu z moją.

- Matka szejka była uwielbianą przez wszystkich księżniczką. Niestety zmarła, gdy Zafik był jeszcze dzieckiem.

- Umarła? - Bella poczuła znajome ukłucie bólu w sercu. Ona też straciła matkę, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Bella pomyślała nagle, że chce się dowiedzieć czegoś więcej o tym szejku. - Czy jego ojciec ożenił się ponownie?

- Tak, ale oboje zginęli w tragicznym wypadku samochodowym, gdy Jego Wysokość był zaledwie nastolatkiem.

Stracił więc dwie matki.

Bella patrzyła przed siebie zamyślona, podziwiając, jak wschodzące słońce ozłaca piaski pustyni coraz silniejszym blaskiem. Czowała jakąś dziwną bliskość z tym tajemniczym szejkiem. Był gdzieś tam, pośród tego morza pustyni, w oazie swojego złotego pałacu. Czy i on zastanawiał się, jaka była jego matka? Czy i on odkrył przypadkiem tajemnice, które nigdy nie powinny były ujrzeć światła dziennego?

Ale żal nie miał już teraz najmniejszego sensu. Przeszłości nie da się cofnąć ani odwrócić tego, co zrobiła. Przez te wszystkie godziny, które spędziła na medytacji, Bella stanowczo unikała jednego tematu.

Tematu własnej matki.

Później. Później zastanowi się nad tym wszystkim. Teraz ból był jeszcze zbyt świeży.

- Więc ten twój szejk - zaczęła, odgarniając nieposłuszne kosmyki, które opadały jej na oczy - był chyba bardzo młody, gdy został władcą.

- Miał wtedy osiemnaście lat. Ale od zawsze przygotowywano go do tej roli.

- Biedak. Miał chyba nieszczególne dzieciństwo. Chociaż raczej niczego mu nie brakowało. Dlaczego się jeszcze nie ożenił? Skoro ma ropę naftową, musi być bajecznie bogaty. A może jest tak brzydki i odpychający, że żadna go nie chce?

- Jego Wysokość niedawno skończył trzydzieści lat i jest uważany za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn.

- Więc dlaczego? - spytała Bella, przyglądając się kątem oka wielkiej jaszczurce, która szybko sunęła po piasku w ich stronę.

- Na pewno kiedyś się ożeni, ale najwyraźniej nie ma powodów do pośpiechu.

- To zrozumiałe. Małżeństwo to może być prawdziwy koszmar. Mój ojciec żenił się trzykrotnie. Powinno mu już wystarczyć, ale kto wie... - Bella wzruszyła ramionami z niechęcią.

- Musisz pozbyć się tej złości, Bella. Nie powinnaś pozwalać, aby emocje tobą kierowały.

- Taka już jestem - odpowiedziała buńczucznie. - Spróbuj żyć w rodzinie z przyrodnim rodzeństwem, trzema matkami i ojcem takim jak mój. Może wtedy zrozumiesz, jak trudno zachować równowagę ducha.

- Właśnie wtedy, gdy życie stawia przed tobą największe wyzwania, musisz zachować równowagę. Czas poświęcony medytacji w samotności to jak prawdziwa oaza, gdy zewsząd otacza cię burza uczuć i emocji.

- Nie mam nic przeciwko kilku dniom w spokojnej oazie - mruknęła. - Palmy, basen, w którym można się wykąpać, żadnego piasku i uprzejmi kelnerzy roznoszący drinki z lodem. To całe słońce byłoby o wiele bardziej znośne, gdybym mogła cieszyć się nim pod parasolem z Margheritą w dłoni.

Atif pokręcił głową z dezaprobatą.

- Zostawię cię teraz, Bella. Spróbuj się wyciszyć. Widzimy się o dziewiątej. Joga, pamiętasz?

Joga. Och, jak wspaniale!

Bella patrzyła z niemą złością za swoim przewodnikiem, który zniknął w namiocie. Mimo że słońce nie było jeszcze wysoko, wszystko się w niej gotowało. Musi znaleźć sposób, by jak najprędzej się stąd wydostać.

Odwróciła się, chcąc wrócić do swojego namiotu i obmyślić plan ucieczki, gdy nagle zauważyła coś dziwnego. Wszyscy strażnicy, którzy wcześniej kręcili się przy stajniach, nagle zniknęli. Plan powstał w jej głowie z prędkością błyskawicy. Nikt jej tutaj nie znał, ale jeśli udałoby jej się dotrzeć do stajni i wejść tam z odpowiednią dozą pewności siebie, mogłoby to wyglądać, jakby tam pracowała.

Pozwalając sobie na chwilę fantazji, zobaczyła siebie, jak pędzi na końskim grzbiecie przez pustynię. Szybko pokonała kilkaset metrów, brnąc w głębokim piachu i wysypując go konsekwentnie z sandałów. Pewnym krokiem minęła znak przy wejściu kategorycznie zabraniający wstępu osobom nieuprawnionym. Po chwili znalazła się w przestronnym i kosztownie urządzonej wnętrzu. Zdała sobie sprawę, że właściciel stajni na niczym nie oszczędzał, aby zapewnić komfortowe warunki swoim ulubieńcom. Rozejrzała się dookoła, czy ktoś nie zauważył jej wtargnięcia, ale w stajniach nie było nikogo.

Bardzo dziwne, pomyślała. Gdzie się wszyscy podziali? Wiedziała z doświadczenia, że w stajniach zawsze panuje ruch i nieustannie pracuje w nich mnóstwo osób. Jeden z koni wysunął głowę z boku i zarżał zachęcająco.

Bella podeszła bliżej.

- Jesteś tutaj sama? Witaj, moja piękna - dodała, zauważając, że ma do czynienia z wyjątkowej urody klaczą. - Jak się dziś czujesz? Odbyłaś już swoją obowiązkową sesję medytacji? Wypiłaś filiżankę ziołowej herbaty?

Koń położył pieszczotliwie łeb na jej ramieniu, a Bella poczuła się nagle o wiele lepiej. Tak dobrze, jak nie czuła się od wielu tygodni. Znajomy zapach konia uspokoił ją o wiele bardziej niż niezliczone godziny jogi i medytacji w pozycji lotosu.

- Jesteś naprawdę przepiękna - stwierdziła, wchodząc do boku i dokładnie oglądając klaczą. - Czysta arabska krew. Dlaczego ktoś trzyma cię na takim odludziu? Też masz pewnie dosyć tego więzienia. Znam to uczucie. Swoją drogą, gdzie się wszyscy podziali? Zostawili cię tutaj zupełnie samą?

Bellę nagle ogarnęło złe przeczucie. Była niemal pewna, że za chwilę stanie się coś bardzo złego. Rozejrzała się uważnie dookoła i potrząsnęła głową w zniecierpliwieniu.

- Nic się nie dzieje - stwierdziła uspokajającym tonem, odwracając się z powrotem do konia. - Jeśli czegoś się nauczyłam w ciągu tych dwóch tygodni na pustyni, to tego, że tutaj nic się nigdy nie dzieje.

Klacz przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, a Bella głaskała jej piękną sierść, dzielając to naturalne pragnienie wolności. Miała ochotę wsiąść na grzbiet konia i gnać przed siebie, zostawiając wszelkie nieprzyjemne myśli daleko w tyle. W sumie... dlaczego nie? A gdyby wybrała się konno do najbliższego miasta? To nie powinno być daleko. Pamiętała drogę. Mniej więcej... A gdy już tam dotrze, odeśle konia z powrotem, z podziękowaniami dla właściciela.

Miała nadzieję, że po tej eskapadzie Atif będzie na nią tak zły, że nie będzie już chciał dłużej za nią odpowiadać. Wtedy będę wolna, pomyślała z nadzieją, przygotowując już klacz do podróży. Szalona Bella, jak zwykle impulsywna i nieprzejmująca się konsekwencjami swoich działań.

- Wiesz, ludzie zawsze podejrzewają mnie o najgorsze. Nie możemy ich przecież rozczarować, prawda?

- Znowu, Zafik? Jeśli znów chcesz spędzić tydzień sam na pustyni, to zabierz ze sobą chociaż swoją osobistą straż.

- Jeśli miałbym ze sobą straż, to nie byłbym już sam, prawda, Rachid? - odparł sucho Zafik, nie patrząc na brata i nie przerywając pakowania. - To jedyny tydzień w całym roku, kiedy mogę się poczuć jak mężczyzna, a nie jak władca. Ty przejmiesz na ten czas wszystkie obowiązki.

Młodszy brat szejka zbladł, jakby nagle poczuł się przygnieciony ogromnym ciężarem odpowiedzialności.

- Może lepiej by było, gdybyś przełożył swoje wakacje? Wiesz, że negocjacje w sprawie wydobycia nowo odkrytych złóż ropy naftowej są w najtrudniejszej fazie. Oczekują, że znacznie obniżymy nasze oczekiwania.

- Więc czeka ich rozczarowanie.

- Naprawdę zamierzasz wyjechać właśnie teraz? W kluczowym momencie negocjacji? To najgorszy możliwy termin.

- Mylisz się, Rachid - zauważył Zafik, uśmiechając się podstępnie. - Wręcz przeciwnie. To najlepszy moment.

- A co zrobimy, jeśli w ogóle zrezygnują z wydobycia i przeniosą się gdzie indziej?

- Nie robią tego.

- Jak możesz być tego pewien? Skąd wiesz? Jak to możliwe, że zawsze wiesz, co należy zrobić? - dopytywał się Rachid, patrząc na brata z zazdrością. - Wiesz, chciałbym być taki, jak ty. Nikt nie potrafi cię przejrzeć. Nigdy nie ujawniasz innym swoich emocji - kontynuował cicho, towarzysząc bratu w drodze do stajni pełnych najlepszych koni wyścigowych.

- Nie można powiedzieć tego samego o moim ulubionym koniu - zauważył Zafik, podchodząc do jednego z boksów, z którego dochodziło niecierpliwe rżenie. - Batal nigdy nie stara się kontrolować swoich emocji.

- Prawdę mówiąc, wszyscy w stajniach się go boją.

Zafik pogłaskał pieszczotliwie swojego faworyta. Ogier nastroszył uszy i niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

- Mam wrażenie, że Batal potrzebuje paru dni wolności tak samo jak ja.

- Czy ty się nigdy niczym nie przejmujesz? - zapytał Rachid, zdradzając swoją frustrację. - Czy kiedykolwiek odczuwałeś niepokój i wątpliwości, które mnie towarzyszą nieustannie?

Zafik zastanowił się chwilę i cień uśmiechu pojawił się w kąciку jego ust. Mógł się przyznać bratu, że jego dzieciństwo było nieustannym treningiem poczucia odpowiedzialności i obowiązku.

- Zaufanie pojawia się stopniowo, wraz z doświadczeniem - stwierdził krótko, kładąc ramię na szyi ogiera, który momentalnie się uspokoił.

- Konie i kobiety - wyszeptał Rachid, patrząc na brata z podziwem. - Jak ty to robisz?

Zafik zignorował pytanie, siodłając Batala i sprawdzając dokładnie, czy jest gotowy do długiej podróży.

- Wróć za pięć dni - rzucił krótko, dosiadając ogiera. - Masz możliwość, by zdobyć trochę doświadczenia w rządzeniu. Nie zmarnuj tej szansy.

Nie dając bratu ani chwili więcej na ewentualne sprzeciwy, Zafik nie powstrzymywał już dłużej Batala, który galopem opuścił stajnie, od razu kierując się w stronę pustyni.

- Widzę, że tobie też spieszno opuścić mury miasta - wymruczał Zafik radośnie, czując nagły przyływ adrenaliny, wywołany nieskrępowanym pędem na końskim grzbiecie.

Pustynia otworzyła się przed nimi, oferując schronienie przed przytłaczającymi problemami związanymi z rządzeniem krajem i opiekowaniem się młodszym rodzeństwem. Ich potrzeby, w miarę dorastania, stawały się coraz bardziej skomplikowane. Zafik był ich opiekunem i czuł się wobec nich tak samo odpowiedzialny, jak wobec wszystkich mieszkańców swojego małego państwa.

Po jedenastu wyczerpujących miesiącach wywiązywania się ze swoich obowiązków bardzo potrzebował zostawić to wszystko za sobą i cieszyć się kilkoma dniami spokoju w samotności, na które w pełni zasługiwał, a na które bardzo rzadko sobie pozwalał.

Żadnych problemów. Żadnych obowiązków. Tylko pustynia.

Zgubiłam się.

Gorąco, pragnienie, piasek, palące słońce, pragnienie, piasek...

Czy nie powinna już dotrzeć do miasta? Jechała od kilku godzin, a krajobraz ciągle wyglądał tak samo. Chyba oszalała, myśląc, że będzie w stanie sama znaleźć drogę do miasta. Jej gardło było bardziej suche niż pustynia, serce waliło coraz słabszym rytmem, a oczy piekły ją niemiłosiernie. To, czego najbardziej w tej chwili potrzebowała, to małej oazy z zimną wodą i palmami, w których cieniu mogłaby schronić się przed nieubłaganim słońcem. Ale wokół otaczał ją wyłącznie nagrzaną piasek i gorąco, które potęgowało pragnienie z minuty na minutę.

Od dawna już przestała kierować koniem, który jednak nadal szedł przed siebie, jakby dążąc ku wyraźnemu celowi.

- Przepraszam cię - wyszeptała, pochylając głowę i chowając twarz w miękkiej grzywie. - Nie dbam o swój los, ale bardzo przepraszam, że naraziłam cię na to wszystko. Szkoda, że nie mam przy sobie nawigacji satelitarnej. Zatrzymaj się już. To nie ma sensu. Powinniśmy się poddać.

Klacz zarżała krótko z dezaprobatą i nadal szła przed siebie. Bella była zbyt słaba i wykończona, aby się jej sprzeciwić. Tak bardzo chciało jej się pić, że byłaby wdzięczna choćby za kilka kropel ziołowej herbaty, której nie znosiła. Dotarło do niej, że powinna się przygotować na śmierć. Jej ciało zostanie przysypane przez piasek i być może odkryte za kilkaset lat przez pustynnych archeologów. Czując, jak kręci jej się w głowie i mimo krańcowego wyczerpania, uśmiechnęła się, widząc już dramatyczne nagłówki w prasie bulwarowej: „Szalona Bella Balfour zaginęła na pustyni”.

Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami i ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim zsunęła się bezsilnie z konia, był ogromny czarny cień, zbliżający się do niej nieuchronnie.

Śmierć, pomyślała na wpół świadoma, i upadła na piasek bez czucia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zafik zeskoczył z konia i wydał mu cichy rozkaz. Ogier zatrzymał się natychmiast i stanął bez ruchu z dumnie uniesionym łbem. Rozpoznając w mgnieniu oka drugiego konia, jego niepokój obrócił się w niepohamowaną furję. - Amira... - Jego głos brzmiał jednak łagodnie, gdy podchodził powoli do swojej ulubionej klaczy, wyciągając rękę w uspokajającym geście. - Co ty tu robisz, tak daleko, pośrodku pustyni?

Klacz pozwoliła mu przejąć lejce, które Zafik przywiązał do swojego siodła.

Później, powtarzał sobie, starając się powstrzymać narastający gniew. Ktoś za to zapłaci. Teraz jego priorytetem była ta dziewczyna.

Była najbardziej nieprawdopodobnym złodziejem rasowych koni, jakiego widział. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na jej bawełniany kostium ze spodniami, aby się zorientować, że nie miała zielonego pojęcia o przetrwaniu na bezlitosnej pustyni. Nie miała żadnej ochrony przed palącym słońcem.

Zafik uśmiechnął się lekceważąco. Po tych wszystkich groźbach i ostrzeżeniach tylko na to ich było stać? Nie mogli znaleźć nikogo lepszego, aby ukraść jego najbardziej cennego konia?

Z niecierpliwością pomieszana z gniewem rozejrzał się, szukając czegoś, co by wskazywało, że dziewczyna zabrała ze sobą zapas wody, ale niczego nie znalazł. Mrużąc przekleństwa pod nosem, podniósł ją. Jej długie włosy rozsypały się na jego ramieniu niczym snop czystego złota. Zafik nie był w stanie oderwać wzroku od kuszącego kształtu jej pełnych ust i nagle zapomniał o wszystkim poza faktem, że trzyma w ramionach przepiękną i niezwykle pociągającą kobietę. Jej powieki zatrzepotały i spojrzał w najbardziej błękitne oczy, jakie widział w życiu. Te oczy przypominały mu kolor letniego nieba, lazur Morza Arabskiego i turkus jedwabiu sprzedawanego na rynku w Al-Rafid. Jej wargi rozchyliły się i dziewczyna wyszeptała coś, ale było to zupełnie pozbawione sensu - coś o ziołowej herbacie - a potem zamknęła oczy i nie powiedziała już nic więcej.

Świadomy tego, że wciąż przygląda się jej pięknej twarzy, Zafik poczuł nagły przyływ gniewu i niezadowolenia z samego siebie. Co z niego za mężczyzna? Trzymał

w ramionach kobietę, która straciła przytomność. Była na skraju wyczerpania, a on myślał o tym, że zapragnął jej tak mocno, jak bez wątpienia ona pragnęła najmniejszej kropli płynu.

Wrócił do swojego ogiera i wyjął butelkę z wodą. Dziewczyna musiała być skrajnie odwodniona. Widział to już wcześniej wiele razy, zbyt wiele.

- Pij! - nakazał jej ostro, ale ona najwidoczniej nie była w stanie spełnić tego rozkazu.

Zastanawiając się, co takiego złego zrobił, że los ukarał go skrajnie wyczerpaną dziewczyną w momencie, gdy powinien się cieszyć samotnością, Zafik wylał kilka kropel wody na jej usta i patrzył z satysfakcją, jak zlizuje je łapczywie. Przynajmniej jest dla niej jeszcze szansa.

Chciał, żeby żyła i stanęła przed sądem za kradzież jego konia. Musi zapłacić za to, co próbowała zrobić. Ale żeby utrzymać ją przy życiu, musiał przede wszystkim chronić jej organizm przed słońcem. A jedynym miejscem, w którym mógł to zrobić, był jego własny obóz. Trzeba pogodzić się z tym, co nieuniknione, pomyślał Zafik z rezygnacją. Umieścił jej bezwładne ciało na swoim koniu i usiadł za nią, oglądając się na klacz i sprawdzając, czy podąża za nimi.

W niecałe dwadzieścia minut dotarli do jego obozu na pustyni, ale to wystarczyło, żeby zrozumiał, że ta nieprzytomna kobieta działa na niego w szczególny sposób.

Zsiadając z konia płynnym ruchem i ponownie biorąc ją na ręce, Zafik przygryzł wargę. Może powinien był zostawić ją na pustyni...

Szejk puścił konie wolno, aby same znalazły sobie wodę i schronienie w cieniu małej oazy, i zaniósł nieprzytomną dziewczynę do swojego namiotu. Położył ją delikatnie na macie, która służyła mu za posłanie, i zmarszczył niecierpliwie brwi, widząc, że leży bez ruchu.

Rozdarty między lękiem o nią a rozdrażnieniem, Zafik pochylił się i dotknął dłonią jej czoła. Gdy poczuł, jak bardzo było rozpalone zrozumiał, że jeśli nie uda mu się obniżyć jej temperatury, będzie miał poważny problem.

- Nie wiem, kim jesteś, ale najwyraźniej masz więcej urody niż rozumu - warknął zdenerwowany, wychodząc z namiotu, aby przynieść chłodnej wody.

To by było tyle, jeśli chodzi o tydzień spokoju, samotności i refleksji.

Zafik zanurzył swoją dużą chustę w wodzie, po czym wrócił do namiotu i przemył jej twarz i szyję. Wiedząc, że jej powrót do zdrowia zależy od schładzania i uzupełnienia płynów, niechętnie rozpiął guziki jej tuniki z długimi rękawami. Następnie zdjął ją i przemył chłodną wodą szczupłe ramiona, starając się nie patrzeć na elegancki biustonosz, który stanowił teraz jedyną barierę między nim a ciałem dziewczyny. Zaczął masować jej ciało zwilżonymi dłońmi, aby jak najskuteczniej schłodzić przegrzaną skórę. Po chwili zrozumiał, że i jemu przyda się zimny prysznic... Pospiesznie i z rezerwą wykwalifikowanego pielęgniarza zdjął z niej białe bawełniane spodnie.

- Atif? - wyszeptała imię mężczyzny, a Zafik zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy na pustyni był z nią jeszcze ktoś.

Oczywiście. Musiała mieć współlnika. Plan, aby uprowadzić jego konia, nie mógł być przecież zrealizowany przez jedną samotną kobietę. Zafik spojrzał zniecierpliwiony na jej zaróżowione policzki. Od kiedy przestał logicznie myśleć?

Kierowany w równym stopniu troską, jak i pilną chęcią uzyskania informacji, uniósł jej głowę, podsuwając do ust naczynie z wodą. Cień namiotu i chłód wody powoli wracały jej przytomność. Gdy tylko Zafik stwierdził, że jest w stanie odpowiedzieć na jego pytania, podniósł ją ponownie i delikatnie potrząsnął, zmuszając, aby otworzyła oczy.

- Kto jeszcze był z tobą? - spytał ostro, ale dziewczyna nie odpowiedziała. Starając się ignorować gładkość i miękkość jej skóry, Zafik ponowił pytanie: - Czy byłaś sama?

Jej powieki uniosły się i spojrzała na niego tymi zachwycającymi błękitnymi oczami, które bez wątplenia zostały stworzone po to, aby doprowadzać mężczyzn do szaleństwa.

- Koń - wyszeptała z trudem, a Zafik poczuł narastające napięcie.

- Wiem o koniu. Jacyś ludzie?

Zwilżyła językiem wargi, zanim odpowiedziała, jakby mówienie stało się dla niej najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiała zrobić.

- Czy z koniem wszystko w porządku?

Leżała bezwładnie na wpeł przytomna w jego ramionach, a mimo to martwiła się o konia? Poruszony przez chwilę tym zaskakującym faktem Zafik dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że najwyraźniej zdrowie konia musiało interesować ją z zupełnie innych pobudek niż altruistyczna troska o zwierzę.

- W porządku, choć oczywiście nie dzięki tobie. Tym razem nie udało ci się wykorzystać okazji.

- Wykorzystać?

- Jest wiele pytań, na które musisz mi odpowiedzieć, ale wszystko w swoim czasie.

Po pierwsze, kto to jest Atif?

Jej oczy zamknęły się ponownie, ale zdążył w nich dojrzeć niemy wyraz rozpacz.

- Proszę, nie odsyłaj mnie tam z powrotem.

- Odesłać cię? Dokąd? - Przyzwyczajony do natychmiastowych odpowiedzi na swoje pytania Zafik pomyślał, że wyciąganie z niej informacji jest szczególnie męczące.

Co za mężczyzna wysłałby kobietę, aby uprowadziła konia? A może ona uwiodła kogoś, aby osiągnąć swój cel?

Poirytowany swoimi myślami Zafik ponownie przytknął naczynie do jej ust. Jej dłoń zacisnęła się na jego nadgarstku, a jej palący dotyk wywarł na nim tak silne wrażenie, że o mało naczynie nie wypadło mu z rąk.

- Jak mogłaś tego dokonać bez niczyjej pomocy? Ktoś przecież musiał być z tobą?

- Nie - zaprzeczyła słabym głosem. - Byłam sama.

Kładąc ją z powrotem na macie, Zafik zastanawiał się, jak ktoś mógł ukraść konia samodzielnie i bez żadnego wsparcia. Wszelkie informacje, jakie do niego docierały, na temat groźby kradzieży jego wartościowej klaczy, dotyczyły zorganizowanych grup, liczących co najmniej kilkanaście osób.

- Śpij teraz - powiedział spokojnie, wstając i wychodząc z namiotu. Potrzebował chwili samotności. Musiał to wszystko przemyśleć. - Sprawdzę, co z końmi.

- Poczekaj! - zatrzymała go. - Kim jesteś?

Zafik uśmiechnął się cynicznie. Nikt nigdy wcześniej nie zadał mu takiego pytania. Jeszcze raz spojrział w zamyśleniu na młodą kobietę o blond włosach i jasnej cerze. Istniała możliwość, że ta nieznajoma, naiwna dziewczyna, która sądziła, że będzie mogła

bezkarnie uprowadzić jego najwartościowszego konia, po prostu nie miała pojęcia, kim on jest. Co mu zresztą odpowiadało.

Nikt nie wiedział, gdzie się dokładnie znajduje. Chciał, aby to pozostało tajemnicą, szczególnie teraz, gdy chodziło o bezpieczeństwo Amiry.

- Jestem twoim koszmarem - odpowiedział przebiegle, unosząc poły namiotu, aby wyjść na zewnątrz. - I pożałujesz dnia, w którym postanowiłaś ukraść mojego konia.

Wszystko wokół niej ze złota przemieniło się w nieskazitelną biel. Czyżby umarła i trafiła do nieba? Bella zamrugała kilka razy i zdała sobie sprawę, że patrzy na płótno. Znajdowała się w namiocie. I było jej gorąco. Bardzo gorąco, zupełnie, jakby była w piecu z zamkniętymi drzwiczkami. Jej serce biło w przyspieszonym tempie, gardło miała kompletnie zaschnięte i nie miała pojęcia, jak się tutaj znalazła. Do jej świadomości docierały niejasne wspomnienia męskiego głosu, który kazał jej pić, i silnych dłoni, które zdejmowały z niej ubranie...

Zdejmowały z niej ubranie? Gdy zrozumiała, że jest prawie naga, nie licząc delikatnej koronkowej bielizny, rozejrzała się, aby znaleźć coś, czym mogłaby się okryć, gdy nagle poły namiotu rozchyliły się i do środka wszedł mężczyzna.

Był nagi do pasa, a jego silne, muskularne i opalone ramiona lśniły kroplami wody, jak gdyby dopiero co wyszedł z basenu. Jedyne jego ubranie stanowił biały ręcznik luźno zawiązany wokół bioder. Przez moment Bella miała wrażenie, że to halucynacje, ponieważ miała przed sobą najprzystojniejszego i najbardziej pociągającego mężczyznę, jakiego widziała w życiu.

- Może jednak faktycznie już nie żyję i trafiłam do nieba - mruknęła pod nosem żartobliwie, ale jej towarzysz nie odpowiedział uśmiechem.

Jego ciemne oczy patrzyły na nią z arogancją i nieukrywaną pogardą.

- Masz dziwne pojęcie o niebie. A może po prostu nie zdajesz sobie sprawy, w jakich jesteś opałach.

- Chodzi o ciebie - roześmiała się Bella, która nawet słaba i wyczerpana była w stanie dostrzec komizm sytuacji. - Wyobraź sobie te setki godzin, które spędziłam na przyjęciach, wypatrując przystojnego i interesującego mężczyzny, a okazuje się, że spotykam go właśnie tutaj, w samym środku pustyni.

Pustynia. O Boże, wciąż znajdowała się na pustyni. Nagle wszystko wróciło z przerażającą jasnością.

- Słuchaj, nie mam pojęcia, gdzie się znajduję, ale proszę, obiecaj mi, że nie zaproponujesz mi ziołowej herbaty i medytacji nad sensem mojego życia. Bo nie ręczę za siebie.

Bella nagle uświadomiła sobie, jak niekorzystnie musi w tym momencie wyglądać, i bezwiednie przeczesła dłonią włosy, napotykać suchą i splątana masę.

- Och, piasek. Wszędzie ten piasek.

- Właśnie dlatego to się nazywa pustynia.

- Tak, ale on jest nawet w moich włosach - zauważyła rozpaczliwie, czując jednocześnie, że jej słynna jedwabista skóra bardziej teraz przypomina papier ścierny. Nic dziwnego, że ten mężczyzna nie patrzył na nią w sposób, do jakiego była przyzwyczajona.

- Kilka godzin temu znajdowałeś się w obliczu śmierci, a przejmujesz się swoimi włosami? - Pogarda w jego głosie miała na celu najwyraźniej ją obrazić i sprawiła, że Bella poczuła się jeszcze gorzej.

- Nie masz pojęcia, co to znaczy być uwięzioną w tej dziczy bez czegoś tak podstawowego jak odżywka do włosów! - Chcąc zwilżyć wargi, Bella przeciągnęła po nich językiem i ich stan kompletnie ją przeraził. - Moje usta są strasznie popękane!

- To normalne, gdy wybierasz się na przejażdżkę po pustyni bez odpowiedniego zabezpieczenia - stwierdził ostro i nieprzyjaźnie.

- Nie planowałam się zgubić!

- Tak się dzieje, gdy kierujesz konia w złą stronę.

Bella miała już serdecznie dosyć jego cynicznych uwag.

- Powinieneś chyba popracować nad swoimi manierami.

- Moje maniery zwykle dostosowane są do osoby, która znajduje się w moim łóżku - stwierdził, uśmiechając się zjadliwie.

Bella nie była przyzwyczajona do tak daleko posuniętej męskiej obojętności. Domyślała się, że skóra spieczona słońcem i kompletnie zniszczona fryzura nie dodają jej uroku.

Wystarczy mi pół godziny w basenie, z którego on właśnie wyszedł, pomyślała, i padnie mi do stóp. Poradzę sobie nawet bez lustra.

- Zawsze się tak przejmujesz swoim wyglądem? Może powinnaś pomyśleć o ważniejszych sprawach, jak na przykład pokora. Powinnaś się zastanowić nad lekcją, jaką ci dała pustynia.

Wyraźna złość w jego oczach kazała jej się zastanowić, czym mogła go tak głęboko dotknąć.

- Pustynia nauczyła mnie, że już nigdy więcej nie powinnam opuszczać miasta. - Czując się coraz gorzej z minuty na minutę, Bella nagle zrozumiała, że boli ją całe ciało. To też prawdopodobnie efekt wielu godzin spędzonych na końskim grzbiecie. - Nie wydajesz się zbyt zadowolony z faktu, że żyję.

- Nie zamierzałem spędzić mojej pierwszej nocy na pustyni z na wpół martwą kobietą.

- Wolisz kompletne trupy? One przynajmniej z tobą nie dyskutują. - Rzut oka na jego surową i nieprzyjazną twarz wystarczył, aby Bella zrozumiała, że nie ma sensu pytać go o lusterko. - Słuchaj, przykro mi, że sprawiłam ci kłopot. Ale wystarczy, jeśli dasz mi coś na ten potworny ból głowy, pokażesz mi, którędy mogę dojechać do miasta, i zostawię cię w spokoju.

Odpowiedział coś w niezrozumiałym języku, ale z tonu wywnioskowała, że był wściekły.

- Czy naprawdę twoja śmieszna eskapada niczego cię nie nauczyła? Jesteś na pustyni, a nie na angielskiej wsi. Tutaj nie wybiera się na przejażdżkę. Ani nawet na spacer.

Bella przypomniała sobie ciemny kształt, który pojawił się znikąd, i zrozumiała, że to musiał być on.

- Ale ty się wybrałaś.

- Ja się tutaj urodziłem. Znam pustynię o każdej porze dnia i nocy. Ale nawet ja nie odważyłbym się wybrać w drogę bez odpowiedniego przygotowania. Następnym razem, gdy postanowisz popełnić przestępstwo, proponuję, abyś lepiej to zaplanowała. Nie masz mapy, zapasowego ubrania ani wody. Co ty sobie w ogóle myślałaś?

- Chyba nie za długo nad tym myślałam - przyznała Bella, skarcona jego surowymi słowami i zdziwiona słowem „przestępstwo”. - Chciałam po prostu dostać się do miasta. Źle oceniłam odległość.

- Ten jeden mały błąd mógł kosztować dwa życia, gdybym się nie pojawił w ostatnim momencie.

- Dwa? - Gdy zaczęło do niej docierać, co miał na myśli, Bella aż usiadła, przepelniona winą i niepokojem. - Chcesz powiedzieć, że ten piękny koń... Czy wszystko z nim w porządku? Przecież powiedziałaś...

- Przeżyje, ale na pewno nie dzięki tobie. Ta klacz jest niezwykle wartościowym zwierzęciem. - Uśmiechnął się z ironią. - Ale o tym na pewno już wiesz, prawda? To dlatego ją wybrałaś.

- Wybrałam ją, bo wyglądała na przyjazną. - Bellę torturowała myśl o tym, do czego mogła doprowadzić. O mało nie zabiła pięknego konia. Kompletnie zawałiła sprawę. Znowu. Ale przecież nikogo to już nie zdziwi. - To arabski koń czystej krwi, prawda? One są bardzo charakterystyczne.

- Domyślałam się, że doskonale znasz jej charakterystykę, bo skąd byś wiedziała, że kradniesz właściwego konia.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zły - przyznała szczerze, poruszona jadowitością w jego głosie. - Sama wiem, że trudno mi będzie sobie wybaczyć to, co zrobiłam. Nigdy specjalnie nie naraziłabym żadnego zwierzęcia na niebezpieczeństwo. Kocham konie, nawet bardziej niż ludzi, jeśli mam być zupełnie szczerą - dodała pokornie. - Naprawdę myślałam, że w godzinę uda mi się dotrzeć do miasta.

- Tam właśnie na ciebie czekali?

- Kto?

- Twój wspólnicy.

- Nie mam żadnych wspólników.

- Więc zamierzałaś od razu ją sprzedać?

- Nie zamierzałam jej sprzedać! - Bella usiadła na posłaniu, obrażona taką sugestią.

- Chciałam odesłać ją z powrotem do stajni.

- Sądziś, że uwierzę, że ukradłaś klacz tylko po to, żeby ją z powrotem oddać?

- Nie ukradłam jej! Ja... ja tylko ją pożyczyłam. Na krótko... Nie jestem złodziejką!

- Znalazłem cię w posiadaniu zwierzęcia, które nie należy do ciebie. Czy ona uciekła ze swojej stajni?

- No... nie - przyznała, lekko blednąc.

- Więc ją uprowadziłaś.

- Pożyczyłam. - Na serio przerażona, Bella żałowała, że nie ma się jak bronić.

Ale po chwili przypomniała sobie, że ma przed sobą mężczyznę. A ona ma piękne błękitne oczy. Czyż to nie najlepsza broń w tej sytuacji? Ustawiła odpowiednio swój profil i popatrzyła prosto, napotykać jego ciemne i nieprzejednane spojrzenie.

- Mogę wszystko wyjaśnić...

Zafik uniósł jedną brew, krzyżując ramiona.

- Naprawdę jestem bardzo ciekaw, co wymyślisz.

Chyba nie spojrział na nią dokładnie. Bella próbowała otworzyć oczy troszkę szerzej, ale on nawet nie mrugnął. Chyba jednak siedziała za daleko. Ale przecież miała jeszcze swoje złote, długie włosy. Spróbowała przerzucić je zalotnie za ramię, ale były tak potargane i pełne piasku, że ledwie drgnęły. Gdy zrozumiała, że będzie musiała polegać raczej na sile logicznej argumentacji niż swojego uroku, poczuła, że drży.

- Byłam jak uwięziona w tym okropnym centrum medytacji w samym środku pustyni... nic, tylko joga, ziołowa herbata... to miejsce doprowadzało mnie do szaleństwa.

- Masz na myśli najnowocześniejsze światowe centrum medytacji kontemplacyjnej?

- Tak... to też - przyznała posłusznie, starając się dyskretnie pozbyć piasku zza paznokci. - W każdym razie nie było tam nic poza piaskiem. Nic, tylko piasek i piasek...

- Bardzo oryginalnie, prawda? Zwłaszcza, że jesteśmy na pustyni - zadrwił Zafik.

- Musisz być taki nieprzyjemny? - Bella spojrzała na niego z wyrzutem. - Zaraz mi powiesz, że uwielbiasz cały ten piach.

- Mam zbyt mało czasu, aby się nim nacieszyć.

- Zbyt mało? A ile czasu potrzeba, aby się nim nacieszyć? Ułamek sekundy? Nie chcę już nigdy więcej oglądać ani jednego ziarenka piasku. Właśnie dlatego pożyczyłam

tego konia. Chciałam się stąd wydostać. Chyba już nigdy więcej nie będę w stanie nawet spojrzeć na plażę. Od tej pory mogę liczyć wyłącznie na miejskie rozrywki.

- Więc po prostu weszłaś do stajni i wzięłaś pierwszego konia, który ci się spodobał?

- Szczerze mówiąc, to było dość dziwne - przypominała sobie Bella, marszcząc swój zgrabny nosek. - Wszyscy jakby nagle zniknęli. Na początku widziałam strażę, ale potem... nikogo. Miałam wrażenie, jakby się miało stać coś złego. Choć oczywiście to mogła być tylko moja przeczulona wyobraźnia. Co takiego miałoby się stać?

- A więc wiesz, co to jest wyobraźnia? Trudno w to uwierzyć - zauważył zgryźliwie, ale po chwili coś przyciągnęło jego uwagę. - A więc mówisz, że nikogo tam nie było? Mogłaś po prostu wyprowadzić konia ze stajni i odjechać? Nikt cię nie zatrzymał?

- Dokładnie. Moim zdaniem właściciel stajni powinien zwolnić tych strażników. Co by było, gdyby konie potrzebowały pomocy?

- Zgadza się.

- W każdym razie, zaczęłam jechać w kierunku miasta. Ale najwyraźniej nie był to właściwy kierunek. Wszystko dookoła wyglądało dokładnie tak samo. Dopiero po pewnym czasie zorientowałam się, że się zgubiłam. Gdybyś się wtedy nie pojawił...

- Byłabyś już martwa.

- Tak. Prawdopodobnie. - Zadrzała. - Więc jeszcze raz dziękuję. Miałam dużo szczęścia, że mnie znalazłeś.

Zafik patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, ale w końcu bez słowa podszedł do dużej przenośnej torby i wyjął z niej ubranie. Gdy się zorientował, że Bella mu się przygląda, spojrzął na nią niechętnie.

- Możesz się odwrócić?

- Dlaczego miałabym to robić? - spytała przewrotnie, wiedząc jednocześnie, że wkracza na bardzo grząski grunt. - Masz fantastyczne ciało.

- A ty zaczynasz bardzo niebezpieczną grę jak na samotną i bezbronną kobietę. Może nie jestem najbardziej odpowiedni na twojego opiekuna, *habibiti*. - Jego głos stał się nagle miękki, a w jego oczach dostrzegła niebezpieczne iskielki.

Był zupełnie inny niż mężczyźni, których Bella spotykała do tej pory. Zaskakująca kombinacja władzy i cywilizacji z pierwotną siłą. Prawdziwy mężczyzna, pomyślała. W dodatku wprost nieprzyzwoicie pociągający.

- Chyba zapomniałaś, że się zgubiłaś i nie masz najmniejszego pojęcia, gdzie się znajdujesz.

- Nie zgubiłam się. Jestem z tobą.

- I to cię nie niepokoi? - spytał zimnym tonem. - Mogę być przecież większym zagrożeniem niż pustynia. Jesteśmy tu zupełnie sami. Nikt cię nie uratuje. Nikt nie usłyszy twojego wołania o pomoc.

Bella wybuchła śmiechem.

- Zupełnie nieźle jak na aktora filmów grozy.

- Chciałem tylko zwrócić twoją uwagę, że minimum ostrożności może zwiększyć twoje szanse przeżycia.

- Mieszkałam w Londynie i w Nowym Jorku. Wiem co nieco o ostrożności.

- Nie jesteś ani w Londynie, ani w Nowym Jorku. Jesteś w środku arabskiej pustyni z mężczyzną, którego w ogóle nie znasz. Jeśli wyjdiesz z namiotu, czekają na ciebie węże i skorpiony, a także zwierzęta tak wielkie, że mogą cię połknąć w całości.

Bella zadrżała mimowolnie, coraz bardziej zaniepokojona.

- Przestań mnie straszyć. Chyba nie chcesz kobiety z atakiem hysterii w swoim namiocie.

- W ogóle nie chcę kobiety w moim namiocie.

- Aha... - Uśmiechnęła się znacząco. - Rozumiem. Jesteś gejem.

Jego spojrzenie wyrażało bezgraniczne zdumienie.

- Nie jestem gejem. Po prostu nie potrzebuję teraz towarzystwa. Bardzo cenię sobie samotność.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Czas na refleksję jest cennym darem.

- Jeśli chodzi o mnie, wolę towarzystwo ludzi.

- Jak się więc znalazłaś w centrum medytacji?

- Wysłano mnie tam.

- Kto?

- Słuchaj, czy musimy o tym mówić? Mam już dosyć tego zastanawiania się nad sobą. Najwyraźniej mam alergię na medytacje.

Zafik spojrział na nią w ten sam pełen dezaprobaty sposób jak jej ojciec, gdy widziała go po raz ostatni. Zamknęła oczy, czując się coraz gorzej.

- Jak twój ból głowy?

- Jaki ból głowy? - Bella wolałaby umrzeć, niż przyznać się do słabości, szczególnie przed kimś takim jak on. - Czuję się świetnie.

- Powinnaś więcej pić - stwierdził, podając jej kubek z wodą.

- Wziąłeś ze sobą podwójny zapas wody?

- Jestem przygotowany. W przeciwieństwie do ciebie. Poza tym nie odpowiedział na moje pytanie. Kto wysłał cię do centrum medytacji na pustyni?

- Mój ojciec - stwierdziła lakonicznie, pijąc kolejny łyk wody i zastanawiając się, jak wiele będzie jej jeszcze potrzebować, aby uśmierzyć ból głowy. - Miałam się odnaleźć.

- A w zamian za to się zgubiłaś - uśmiechnął się.

Bella po raz kolejny musiała przyznać, że nigdy nie spotkała tak przystojnego mężczyzny. Liczył się oczywiście nie tylko jego wygląd. Emanował czymś szczególnym, atmosferą władzy, pewności siebie i siły.

- Kim ty w ogóle jesteś? - spytał.

Bella otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. Nikt nigdy wcześniej jej o to nie pytał. Każdy ją znał. Każdy jej ruch był śledzony, fotografowany i krytykowany. Nawet ci, którzy nigdy jej nie spotkali, uważali, że ją dobrze znają. Każdy miał wyrobioną opinię na jej temat. Najczęściej złą.

Ale tutaj, pośród piasków pustyni, nikt jej nie znał.

W tym samym momencie Bella zrozumiała, że nikt nie wie, gdzie ona się znajduje. Nikt jej nie śledził, czekając, aż się potknie. Dziennikarze, którzy zawsze jej towarzyszyli, prawdopodobnie siedzieli teraz znudzeni za swoimi biurkami, zastanawiając się, o czym napisać.

Ogarnęło ją niezwykle poczucie wolności i swobody.

- Jestem... Kate - odparła, uśmiechając się szeroko. - A ty, jesteś...?

- A kto to jest Oliwia? I czego nie powinna robić?

Bella nagle przypomniała sobie, dlaczego odesłano ją na pustynię, i jej radość gdzieś znikła.

- Skąd wiesz o Oliwii?

- Majaczyłaś w gorączce. Cały czas powtarzałaś: „Oliwia, nie rób tego, nie możesz”. Kim jest Oliwia?

- Kimś, kogo znam - wyszeptała Bella, drżąc na całym ciele. Zaczęła się zastanawiać, jak wiele zdradziła. - Co jeszcze mówiłam? - Czy wypowiedziała też imię drugiej siostry, Zoe? Czy mówiła coś więcej o tym tragicznym dniu?

- Nic więcej. Czy ktoś w ogóle wie, że opuściłaś centrum medytacji?

- Nie - stwierdziła krótko, przypominając sobie rozmowę z Atifem. - Ale na pewno się tego domyślą.

- Wtedy na pewno zaczną cię szukać - stwierdził sucho Zafik. - A to ostatnia rzecz, jakiej chcemy.

- Jeśli mnie znajdą, zabiorą mnie z powrotem i znów czekają mnie tortury. - Nagle zmarszczyła brwi, gdy dotarło do niej, co przed chwilą usłyszała. - Chwileczkę, a dlaczego nie chcesz, aby mnie szukano? Nie powinno cię to martwić, chyba że... nie chcesz, aby ktokolwiek wiedział, gdzie ty jesteś. A skoro nie chcesz, aby wiadano, gdzie jesteś... - jej umysł pracowałby na pewno lepiej, gdyby nie ten otepiający ból - to znaczy, że zwykle ludzie wiedzą, gdzie cię znaleźć. Czyli albo jesteś niebezpiecznym mordercą, albo kimś ważnym...

- Jeszcze nikogo nie zabiłem - parsknął Zafik. - A ty mówisz zadziwiająco dużo jak na osobę, która dopiero przed chwilą odzyskała przytomność.

- Zwykle bardzo szybko wracam do formy. - Bella usiadła i podciągnęła kolana, obejmując je ramionami. Za wszelką cenę nie chciała mu pokazać, jak źle się czuła. - A skoro nie jesteś mordercą, musisz być kimś sławnym. To ty jesteś tym szejkiem, prawda? Dlatego nie chcesz, aby ktokolwiek odkrył, gdzie jesteś.

- Co wiesz o szejku? - zapytał ostrożnie.

- Bardzo niewiele. Ale Atif opowiedział mi, że każdego roku spędzasz tydzień na pustyni. - Uniosła głowę i spojrzała na niego ze zrozumieniem. - To dlatego nie chcesz, aby mnie szukano, prawda? To jest ten twój tydzień na pustyni i chcesz pozostać zupełnie sam.

- Sporo tych domysłów.

- I wszystkie są prawdziwe. Zresztą wiem, co czujesz. Doskonale rozumiem potrzebę unikania ludzi. Poza tym umiem dotrzymać tajemnicy. Proponuję ci układ. Nikomu nie powiem, że cię spotkałam, jeśli i ty mnie nie zdradzisz.

- To nie jest śmieszne.

- Mój ból głowy też nie. - Wyczerpana rozmową, Bella opadła na matę i zamknęła oczy. - Zrozum, wystarczy, że pokażesz mi, którędy dojechać do Al- coś tam i zostawię cię w spokoju. Każde z nas będzie mogło wrócić do swojego życia. - Chociaż Bella nie miała pojęcia, jak się utrzyma bez stałego źródła dochodów. Ojciec odebrał jej też wszystkie karty kredytowe.

Gdyby była u siebie, mogłaby po prostu zadzwonić do jednej z gazet i zaproponować sesję na okładkę, ale tutaj, na pustyni, raczej nie wchodziło to w grę. Czy tutaj ktośkolwiek zatrudnia modelki?

A jeśli nawet, to nikt nie uznałby jej za wystarczająco atrakcyjną w jej obecnym stanie. On najwyraźniej także nie.

- Jeśli nie masz nawet siły, żeby wstać, to jak chcesz odbyć podróż po pustyni? - spytał Zafik, biorąc ją za ramiona i pomagając jej się podnieść.

- Wystarczy, jeśli pożyczysz mi konia. Poradzę sobie. - Bella rozejrzała się dookoła, szukając czegoś, na czym mogłaby się oprzeć, ale jedyną opcją był stojący przed nią mężczyzna, więc, niewiele myśląc, skorzystała z niej. - Naprawdę bosko pachniesz - wyszeptała, ale w tej chwili Zafik odsunął ją gwałtownie i z powrotem usiadła na macie.

Odsunął ją od siebie. Żaden mężczyzna nigdy wcześniej tego nie zrobił. Wszystko było nie tak.

Kręciło jej się w głowie i czuła się okropnie chora. Poza tym była z mężczyzną, któremu najwyraźniej nie odpowiadało jej towarzystwo.

- Pożycz mi konia i już mnie tu nie ma.

- Nie pożyczę ci konia!

- Dlaczego? - spytała urażona. Gdyby tylko mogła mieć do dyspozycji swoją łązienkę i fryzjera, ten arogancki mężczyzna nie potraktowałby jej w ten sposób. Zdecydowawszy, że potrzebuje więcej dawki jej zniewalającego uśmiechu, spojrzała na niego, mrugając zalotnie powiekami. - Masz dwa konie. Nie bądź skąpy.

- Mój ogier zrzuciłby cię w sekundę, a klacz jest zbyt wartościowa, aby powierzyć ją komuś, kto nie ma pojęcia o koniach.

Poruszona jego nieprzyjemnym tonem, Bella chciała zaprzeczyć i wyznać, że akurat bardzo dobrze zna się na koniach, ale zdecydowała, że im mniej szejka będzie o niej wiedział, tym lepiej. Z każdą minutą czuła się coraz gorzej i drażniło ją, że jest uwięziona gdzieś, w środku pustyni, na łasce obcego mężczyzny, który uważał, że jest złodziejką.

- Chcę po prostu wrócić do miasta. Na pewno wystarczy kilka godzin...

- O wiele więcej niż kilka godzin - uciął kategorycznie. - Sama nie dasz rady.

Bella spróbowała wstać i uświadomiła sobie, jak trudna jest sztuka uwodzenia, gdy ledwie się można utrzymać na nogach. Udało jej się jednak podejść bliżej i spojrzeć prosto w nieprzejednane oczy szejka.

- A więc pomożesz mi? Proszę. Odwieziesz mnie do miasta?

Dotknęła dłonią jego ramienia, czując pod palcami twardość mięśni. Nieświadomie, przeciągnęła dłonią po jego ciele, zafascynowana jego fizyczną siłą. Usłyszała, jak szejka odetchnął głęboko, a w jego oczach dostrzegła błysk pożądania. Bella uśmiechnęła się z triumfem. A więc udało się! Odzyskała dawną pewność siebie, świadoma, że nawet bez fryzjera jest w stanie owinać sobie każdego mężczyznę wokół małego palca. Jeszcze chwila, a dasz mi tego konia w prezencie, pomyślała zwycięsko, patrząc na niego spod przymrużonych powiek. Wiedziała, że to spojrzenie jest niezawodne. Nawet bez swojego ulubionego ciemnogrnatowego tuszu miała nadzieję, że zadziała bez pudła.

- Wiem, że mi pomożesz - wyszeptała, przekonana, że silny mężczyzna nie odmówi słabej kobiecie w potrzebie. Wystarczyło, jeśli Bella wykorzysta fakt, że będzie chciał się poczuć jak prawdziwy mężczyzna i udowodnić jej swoją wartość. - Sama sobie z tym

nie poradzę - dodała, wybierając odpowiednie słowa, aby podbudować jego ego, i podkreślając je odpowiednim uśmiechem.

- Biorąc pod uwagę, że już raz musiałem cię ratować, nie musisz mi mówić, że sama sobie nie poradzisz. Sam do tego doszedłem - stwierdził sucho.

Bella poczuła, jak jej twarz staje w ogniu z tłumionej złości. Teraz wpadła we własną pułapkę. Jeśli mu powie, że sama sobie doskonale radzi, nie uda jej się go przekonać, żeby jej pomógł. W tej sytuacji musiała dalej grać tą kartą. Pozostawało jej się z nim zgodzić. Mężczyźni to bardzo lubią.

Ignorując ochotę, aby zetrzeć ten denerwujący uśmiech z jego twarzy, Bella ponownie zamrugła powiekami i spojrzała na niego bezradnie.

- Masz rację. Nie poradzę sobie. Do niczego się nie nadaję. - Starając się nie myśleć, że jej ojciec akurat zgodziłby się z ostatnim stwierdzeniem, Bella wpatrywała się w niego intensywnie, mając nadzieję, że jej oczy napelnią się łzami.

- Chyba masz jakiś problem z oczami - stwierdził bezlitośnie. - To pewnie piasek. Powinnaś przemyć je wodą.

Bella nie była w stanie powstrzymać wybuchu śmiechu.

- Więc jednak masz poczucie humoru.

- Czy ja się śmieję?

- Powinieneś. Dobrze by ci to zrobiło. Jesteś zbyt poważny. Ale dajmy już spokój. Flirt z tobą to naprawdę ciężka praca - stwierdziła beztrosko, choć poważnie zmartwił ją fakt, że prawdopodobnie utraciła swoją jedyną umiejętność. - Jeśli nie chcesz mi pomóc, będę musiała poradzić sobie sama.

- Bardzo interesujące. Potrafisz w mgnieniu oka zmienić się z bezradnej w niezależną kobietę. Dobrze wiesz, że jestem twoją jedyną szansą, żebyś się mogła wydostać żywa z tej pustyni.

- Więc mi pomóż - poprosiła słodko, wracając do swojego uroczego spojrzenia.

- To właśnie robią inni mężczyźni, gdy patrzysz na nich w ten sposób? Padają ci do stóp i mówią „tak”?

Bella czuła się coraz bardziej niepewnie w towarzystwie tego tajemniczego szejka. Nie reagował na nią tak jak inni mężczyźni. Jej życie się rozpadło, a ona straciła jedyną

umiejętność, jakiej zawsze była pewna: działania na mężczyzn. To było wszystko, co umiała. Tylko do tego miała talent. Nie była taka mądra jak jej siostra Annie, ani posłuszna jak Zoe czy praktyczna i rozsądna jak Oliwia.

Miała duże błękitne oczy i blond włosy. I to nagle przestało działać. Czując się wyjątkowo bezbronna, Bella odwróciła wzrok.

- Rozumiem, że mnie nie cierpisz. W porządku. To dla mnie bez znaczenia. Ale dla ciebie to powinien być jeszcze jeden powód, aby odwieźć mnie od miasta. Potem już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Obiecuję, że nie sprawię ci najmniejszego kłopotu...

Zafik wybuchnął wreszcie gromkim śmiechem.

- To słowo powinno zostać wymyślone tylko dla ciebie. Masz je wypisane na czole.

- Więc im szybciej pozbędziesz się mnie ze swojego życia, tym lepiej - zaproponowała Bella zachęcająco.

- Nie możesz nic na to poradzić, prawda? Po prostu musisz mnie kokietować. Mam ochotę dać ci siedem jedwabnych szali tylko po to, aby zobaczyć, jak daleko jesteś gotowa się posunąć, aby zdobyć to, czego chcesz.

Bella spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czy kobiety naprawdę tańczą dla ciebie? Z jedwabnymi szalami?

- Wszyscy robią, co im każe - odpowiedział jedwabście miękkiem głosem, a Bella poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego.

- To ich problem - stwierdziła odważnie. - Ja nie będę przed tobą tańczyć.

- Jestem panującym szejkiem. Jeśli rozkażę ci zatańczyć, to zatańczysz.

- A jeśli odmówię?

- Jesteś uparta i nieostrożna - odpowiedział, patrząc na nią nagle z powagą.

- Masz rację - odpowiedziała dumnie, zmieniając taktykę. - To dlatego nie chcesz mnie tutaj. Jak mówisz, sprawiam same kłopoty. Więc dlaczego nie pożyczysz mi konia i nie pozwolisz odjechać?

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

A potem Zafik nagle przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Odwiozę cię do miasta...

Zahipnotyzowana jego ciemnym spojrzeniem, Bella wreszcie odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję ci! Bardzo ci dziękuję. Jesteś bardzo wspaniałomyślny. Wiedziałam to od momentu, w którym cię zobaczyłam. Ta cała twoja poza...

- Czy zawsze przerywasz innym?

- Często - przyznała skwapliwie, nie mogąc się uwolnić spod uroku jego spojrzenia. - Co mówiłeś? A tak, przerywam innym. To jedna z moich wielu wad. Ale pracuję nad nią.

- Może powinnaś popracować bardziej solidnie. Jak już mówiłem, odwiozę cię do miasta...

- Słyszałam. I naprawdę... - Bella poczuła nagle, jak Zafik kładzie jej palec na ustach i to dotknięcie ją zelektryzowało.

- ...za kilka dni, gdy skończy się mój pobyt na pustyni - dokończył miękko, uśmiechając się łobuzersko. - Tylko raz do roku mogę być sam. Nie zrezygnuję z tego luksusu dla nikogo. A już na pewno nie zmienię swoich planów ze względu na kobietę.

Bella chciała coś powiedzieć, ale jego dłoń wciąż zamykała jej usta.

- Masz więc do wyboru: albo spróbujesz sama dotrzeć do miasta, co oznacza, że nie dożyjesz następnego dnia, albo zostaniesz tu ze mną, i gdy będę wracał, zabiorę cię do Al-Rafid.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zafik zdjął dłoń z jej ust, mając nieodpartą ochotę zastąpić ją swoimi wargami.

- Więc? Co wybierasz?

Był zły, ale ta złość skierowana była przeciwko jego własnej słabości. Mimo potarganych włosów i spierzchniętych warg była najbardziej pociągającą kobietą, jaką spotkał. Twarda dyscyplina i samokontrola, jaką się szczycił, wydała mu się nagle zupełnie niewystarczająca. Zupełnie jakby się wybrał na wojnę i zorientował, że jego zbroja zrobiona jest z papieru.

A być może nigdy wcześniej nie przeszedł prawdziwej próby?

Czy ten tydzień miał spędzić, zastanawiając się właśnie nad tym? Nad własną słabością? Czy lada moment miał się przekonać, że był, mimo wszystko, zupełnie taki sam jak jego ojciec?

Jego podejrzenia, że była częścią spisku mającego na celu kradzież Amiry, zostały rozwiane jej wyjaśnieniami. Zrozumiał, że powinien raczej być jej wdzięczny, bo wyglądało na to, że „pożyczając” klacz, zupełnie niechcący zapobiegła prawdziwej kradzieży. W tej sytuacji postanowił osobiście zatroszczyć się o swoją faworytkę do czasu powrotu do miasta.

Co oznaczało, że musiał się zająć też dziewczyną.

Zafik przyglądał jej się ukradkiem, odgadując emocje malujące się na jej twarzy. Była prawdziwą pięknoscią. Przypominała mu księżniczkę z bajki, którą czytał młodszej siostrze. Nadąsaną księżniczkę. Gdy zrozumiała, że nie uda jej się samej wydostać z pustyni, widział, że stara się pohamować swój temperament. Była bardzo dumna i zastanawiał się, co przed nim ukrywa.

- Wynoś się stąd - warknęła.

Przyzwyczajony do najgłębszego szacunku, z jakim się do niego odnoszono, Zafik spojrział na nią zaskoczony.

- To zwykle ja każę innym się wynosić - zauważył.

- Naprawdę? - spytała lekceważąco. - Każesz im skakać, a oni pytają, jak wysoko?

- Coś w tym rodzaju.

Patrzyła na niego dumnie swoimi niebieskimi oczami, które najwyraźniej zostały stworzone po to, aby rzucać mężczyzn na kolana.

- No cóż, szczerze mówiąc, nie jestem zbyt dobra w robieniu tego, czego się ode mnie oczekuje. Wręcz przeciwnie. Właśnie dlatego odesłano mnie na pustynię. Doprowadzę cię do szaleństwa, jeśli będziesz chciał mnie tu zatrzymać.

Zafik pohamował kolejny wybuch śmiechu. Już prawie doprowadziła go do szaleństwa, ale oczywiście nie miał zamiaru się do tego przyznać.

- Tak ci spieszo do więzienia?

- Daj spokój. Wiem, że źle zrobiłam, pożyczając twojego konia, ale...

- Nie chodzi o konia. - Zafik machnął ręką, nie mówiąc jej, że akurat za to jest jej bardzo wdzięczny. - Chodzi o pozbawiony szacunku sposób, w jaki się do mnie zwracasz.

- Przynajmniej w więzieniu nie będą mi kazali medytować. Ani pić ziołowej herbaty. - Starła się zaobserwować jego reakcję, ale Zafik nie wydawał się rozbawiony. - Wolę, gdy się śmiejesz. Powinieneś robić to częściej. W takim razie, jak mam się do ciebie zwracać?

- Wasza Wysokość.

- Wspaniale. Żadnych zbytnich formalności. Czy mam robić wszystko, co mi każesz, Wasza Wysokość? - uśmiechnęła się przekornie. - Jestem więc twoją niewolnicą? Przepraszam, powinnam powiedzieć, jestem więc Waszą niewolnicą, Wasza Wysokość?

Zafik zobaczył nagle niepokojący obraz przepięknej blondynki, ubranej wyłącznie w jedwabne szale, ze złotymi obręczami u rąk i stóp, poddańczo czekającej na każdy jego gest.

- Nie zastanawiałem się nad tym, ale jest to jakaś opcja.

Jego odpowiedź wyraźnie ją zaniepokoiła. Widząc ten niebezpieczny błysk w oku, Zafik prawie pożałował swojego ultimatum.

- Poradzimy sobie świetnie, o ile będziesz przestrzegać podstawowych zasad.

- A jakież one są? - spytała, odrzucając kosmyki z czoła wdzięcznym ruchem. - Mam robić wszystko, co mi każesz, Wasza Wysokość?

- Tak. - Zauważył, że zachwiała się lekko i nagle przypomniał sobie, jak wiele godzin była narażona na palące słońce. Musiała się czuć fatalnie, a mimo to starała się to przed nim ukryć, co, musiał przyznać, było godne podziwu. - Powinnaś pić więcej wody. To bardzo niebezpieczne...

- Może i jesteś szejkiem, ale czy mógłbyś przestać mi rozkazywać? To budzi moje najgorsze instynkty - stwierdziła cicho, ale posłusznie sięgnęła drżącą dłonią po kubek. - Czuję się okropnie zaniedbana. Moje włosy są pełne piasku. Czy masz w tym namiocie łazienkę, prysznic albo coś w tym rodzaju?

Z jakiegoś powodu jej żartobliwy ton rozpraszał go nie mniej niż jej urok. W jego obecności wszyscy byli zwykle bardzo poważni i sztywni. Żadnych żartów.

- Owszem, owszem. To jest w pełni luksusowo wyposażona oaza. Na zewnątrz namiotu jest basen.

- Mam nadzieję, że jest tam też bar, gdzie serwują drinki z kolorowymi parasolkami? A przebieralnia? Chyba że mam się rozbierać publicznie...

- Tu nie ma nikogo. Jestem tylko ja.

- Rozumiem. W takim razie proszę, żebyś mnie nie podglądał. A co z tymi wszystkimi wężami, skorpionami i innymi zwierzętami, które miały mnie pożreć, jak tylko opuszczę namiot?

Powstrzymał się od stwierdzenia, że to ona jest prawdopodobnie najbardziej niebezpiecznym stworzeniem w okolicy.

- Nie sędzę, abyś się dała pożreć.

- To dobrze, bo nie mam zamiaru stanowić kolacji dla jakiegoś wygłodniałego wielbłąda.

- Wielbłądy są roślinożerne.

- Proszę, nie mów mi już więcej o roślinach. Nie chcę o nich słyszeć, nie chcę ich pić ani jeść. Domyślam się, że nie masz tutaj przypadkiem jakiejś sukienki? A może lusterko? Suszarkę do włosów?

- Możesz uprać swoje ubranie w oazie - odpowiedział, zły na siebie, że jej uśmiech działa na niego z taką siłą. - Wyschną szybko, jeśli położysz je na słońcu.

- A w międzyczasie mam paradować nago przed obliczem Waszej Wysokości?

- W międzyczasie pożyczę ci coś - wymamrotał Zafik, który szczególnie zareagował na obraz, jaki nagle pojawił się w jego głowie. Zastanowił się, czy przypadkiem nie przydałaby mu się kolejna zimna kąpiel. Jego libido wymykało się najwyraźniej spod kontroli. - I trzymaj się z dala od słońca.

Bella zanurzyła się cała pod wodę. Spalona słońcem skóra piekła ją niemiłosiernie, ale czuła się o wiele lepiej, od kiedy mogła zmyć z siebie cały piasek. Wiedziała jednak, że to nie wystarczy, aby znów mogła się poczuć atrakcyjna. W namiocie nie było lustra, ale obojętność szejka powiedziała jej wszystko, co chciała wiedzieć. Musiała wyglądać przerażająco. Jak jakieś piaskowe monstrum. Gdyby zastanowiła się choć chwilę, to postąpiłaby inaczej. Nie powinna była próbować go przekonywać, aby zabrał ją do miasta, przed kąpielą.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że chce ją tu zatrzymać przez cały tydzień. Rozejrzała się, ale nie mogła go nigdzie dostrzec. A może przyglądał jej się z ukrycia? Bella zanurkowała ponownie i spróbowała pozbyć się piasku z włosów.

Pomimo rozczarowania, że nieprędko wróci do miasta, musiała przyznać, że oaza jest przepiękna. Basen znajdował się w cieniu palmowych drzew. Bezchmurne niebo odbijało się w lustrzanej powierzchni wody, a cały krajobraz stanowiły złote piaskowe wydmy, przybierające ciepły odcień czerwieni w zachodzącym słońcu. Zaskoczona, musiała stwierdzić, że po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się zrelaksowana.

Szejk nie miał najmniejszego pojęcia, kim ona była. Na pewno nigdy nie słyszał o rodzinie Balfour ani o skandalu, jaki wywołała. Co zresztą bardzo jej odpowiadało.

W sumie, nie bardzo miała dokąd pójść. Nie chciała wrócić do centrum medytacji, nie mogła też jednak wrócić do domu. Nikt jej tam nie chciał. Kompletnie się pogubiła. Łzy napłynęły jej do oczu. Bella nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna.

Nagle usłyszała plusk wody i zrozumiała, że nie jest aż tak sama, jak jej się wydawało. Wypląnęła na powierzchnię i zobaczyła, że to ogier szejka gasi swoje pragnienie.

- Hej! - zawołała przyjaźnie. - Czy naprawdę jesteś taki niebezpieczny? Wcale na to nie wyglądasz.

Na dźwięk jej głosu koń nastroszył uszy i napiął mięśnie.

- W porządku. Rozumiem. Jesteś nie tylko niebezpieczny, ale też poważny jak twój pan. Uspokój się. Nic ci nie zrobię - przekonywała łagodnie, podpływając do niego i wyciągając rękę.

- Nie dotykaj go! - usłyszała męski głos. - Może cię skrzywdzić.

Bella zamarła, ale nie ze strachu przed koniem.

- Czy ty mnie podglądałeś?

- Patrzyłem na basen. Ponieważ masz niesamowitą łatwość sprawiania kłopotów, pomyślałem, że muszę na ciebie uważać.

- To nie należy do twoich obowiązków.

- Wiem. Ale jeśli umrzesz tutaj, na pustyni, będę musiał zabrać twoje ciało do miasta, co nie bardzo pasuje do moich planów.

- Och, dziękuję - parsknęła i podpłynęła w jego kierunku, zapominając, że jest naga od pasa w górę.

Gdy zauważyła jego spojrzenie i uświadomiła sobie, jak wielkie wrażenie na nim wywarła, oparła się pokusie zasłonięcia swoich piersi.

- Przestań się na mnie gapić.

- Jeśli nie chciałaś, żebym na ciebie patrzył, to trzeba było się nie rozbierać.

- Nie mam ubrań na zmianę - zauważyła ostro. - Będę albo naga w basenie, albo w namiocie. Wybieraj.

- Nie znasz znaczenia słowa „wstyd”?

- Jeśli ci się nie podoba, proszę nie patrzeć, Wasza Wysokość - odparowała, ale nie mogła nie dostrzec błysku pożądania w jego oczach.

Zrozumiała, że jego niechęć spowodowana była tym, że wywierała na nim silniejsze wrażenie, niż chciał przyznać. Nic nie dawało jej większej pewności siebie jak fakt, że mężczyzna nie może się jej oprzeć, nawet wbrew sobie.

Wyszła z wody i zawiązała włosy w ciasny węzeł, wyciskając z nich wodę. Mimo że nie patrzyła na szejka, wiedziała, że on nie spuszcza z niej wzroku. Czuła na sobie jego spojrzenie.

- Musisz się uspokoić - mówiła wolno, podchodząc do ogiera. - Nic ci nie zrobię.

Zwierzę patrzyło na nią uważnie, ale gdy wyciągnęła dłoń w jego stronę, nagle się poderwało. W jednej chwili szejk znalazł się między nią a koniem. Uspokajając ogiera jednym stanowczym rozkazem, wziął ją za rękę i zaprowadził do namiotu.

- Jesteś najbardziej prowokującą, upartą...

- Nieodpowiedzialną, samolubną i bezmyślną osobą - dokończyła pomocnie Bella, czując jego mocny uścisk na swoich nadgarstkach.

Nagle bez uprzedzenia szejk pocałował ją, obejmując dłońmi jej nagie plecy i trzymając ją mocno.

Gdy Bella poczuła jego wargi na swoich, nagle wszystko dookoła niej przestało istnieć. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego. Nigdy nawet nie byłaby w stanie wyobrazić sobie tego, czego właśnie doświadczała.

Po chwili jednak Zafik gwałtownie odsunął ją od siebie, trzymając na odległość wyciągniętych ramion. Bella nie była pewna, co się z nią dzieje. Nie rozumiała, dlaczego nagle szejk przestał robić coś, czego tak mocno pragnęła i co było takie przyjemne. Gdyby ktokolwiek wcześniej zapytał ją, czy wie, czym jest pocałunek, odpowiedziałaby twierdząco. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że byłoby to kłamstwo.

Nigdy wcześniej nikt jej nie tak pocałował. Nie w ten sposób.

Wszystko, co wydarzyło się przed tym pocałunkiem, nie miało najmniejszego znaczenia. Było bladym odbiciem prawdziwej namiętności i pożądania. Kto go nauczył całować w ten sposób?

- Ubierz się! - warknął Zafik, a Bella zastanawiała się, dlaczego jest na nią zły.

Ją przepelniały różne emocje, ale na pewno nie złość. Postanowiła jednak nie sprzeciwiać mu się. Zauważyła, że przygotował dla niej białą, długą tunikę, którą wciągnęła przez głowę.

- Wspaniale! Ostatni krzyk mody! - zakpiła, unosząc poły tuniki sięgającej jej aż do stóp. - Masz może nożyczki? Złamię sobie kark, jeśli będę próbowała w tym chodzić.

- Zaskoczyło ją, że jej głos brzmi zupełnie normalnie.

Szejk odwrócił się w jej stronę i bez słowa wyjął duży nóż. Zanim Bella zdążyła powiedzieć choć słowo, jednym cięciem skrócił jej tunikę. Teraz sięgała znacznie poniżej

kolan. Chciała go poprosić, by skrócił ją jeszcze trochę, ale nie zdążyła, bo Zafik wyszedł z namiotu, nie patrząc na nią.

Co zrobiła nie tak? To przecież on ją pocałował, nieprawdaż? W żadnym wypadku nie powinien więc jej za to winić. Poirytowana, Bella usiadła na macie, dotykając palcami warg. Były spierzchnięte i popękane. Zupełnie jak papier ścierny, pomyślała z niezadowolaniem.

Czując się bardziej bezbronna, niż chciałaby przyznać, starała się jako tako ułożyć fryzurę. Z nadzieją rozejrzała się wokół, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć jej za lustro. Typowe, pomyślała ponuro. Spotkała mężczyznę ze swoich najśmielszych snów, a nie ma przy sobie nawet lusterka albo pary porządnych szpilek i tuszu do rzęs. Nic dziwnego, że wolał wyjść z namiotu. Pewnie woli patrzeć na swoje konie. Jej duma wciąż jednak nie mogła znieść myśli, że ją od siebie odepchnął. Zwykle to ona musiała się opędzać od mężczyzn.

Trudno, jeśli nie chce na mnie patrzeć, będzie się musiał odwrócić, pomyślała, wychodząc z namiotu. Ból głowy znów stawał się nie do zniesienia, ale nie chciała go prosić o pomoc.

- Przygotowałem ci herbatę.

Zafik siedział przy ognisku, które rozpałił nieopodal namiotu.

- Jeśli to ziołowa herbata, to dziękuję. Nie masz nic innego do picia? Może choć jedną lampkę szampana?

- To herbata Beduinów - stwierdził, nie reagując na żart.

- Co to za herbata? - spytała, siadając obok niego i starając się mu nie pokazać, jak źle się czuje.

- Z liści herbaty, cukru i pustynnych traw - odpowiedział, nalewając ciemnego, parującego napoju do kubka i podając jej. - Ma bardzo specyficzny aromat. Spróbuj.

- Wypiłam więcej herbaty w ciągu ostatnich dwóch tygodni niż w ciągu całego mojego życia. - Bella wzięła od niego kubek i powąchała podejrzliwie, a potem spróbowała. - Smakuje... inaczej. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że ktoś taki jak ty pije wieczorem herbatę.

- Beduini mają w zwyczaju częstować herbatą swoich gości, z którymi dzielą się wiadomościami. Przy herbacie potrafią też opowiadać fantastyczne historie.

- Opowiedz mi więc jakąś historię. Ale ze szczęśliwym zakończeniem. - Bella miała już dosyć dramatu w prawdziwym życiu. - Opowiedz mi o Beduinach. Są nomadami? Takie są twoje korzenie?

- Szejk jest praktycznie szefem plemienia.

- Ma więc pełnię władzy. Jest wszechmocny i wszytkowiedzący? - Bella uśmiechnęła się, ale Zafik pozostał poważny. - Nie śmiejesz się zbyt często, prawda? Powinieneś poznać mojego ojca. Doskonale byście się rozumieli. A więc pochodzisz z arystokratycznej rodziny? - spytała, zmieniając nagle temat. Pewne wspomnienia były wciąż zbyt bolesne. - Jak to się stało, że tak doskonale mówisz po angielsku?

- Chodziłem do szkoły w Anglii. Mój ojciec świetnie rozumiał konieczność pogodzenia naszej wielowiekowej tradycji z wymogami współczesnego świata.

Bella rozejrzała się dookoła, uświadamiając sobie sprawę, że zapadła noc. Niebo rozświetliło się tysiącem błyszczących punkcików, którym przypatrywała się w zachwycie.

- Są tak nisko, że mogłabym po nie sięgnąć. Nigdy w Anglii nie widziałam tylu gwiazd.

- Zbyt wiele sztucznego światła.

A może wcześniej nigdy nie zatrzymała się na chwilę, aby spojrzeć w rozgwieżdżone niebo?

- Wygląda naprawdę wyjątkowo. Zupełnie jak jedna z moich sukien. Ciemnognatowy jedwab wyszywany perłami i górskimi kryształami.

- Czy w ogóle myślisz o czymś innym poza własnym wyglądem?

- Ładny wygląd to część mojej pracy - stwierdziła w obronie, ale po chwili zaczęła się zastanawiać, czy nie powiedziała zbyt wiele.

- A na czym polega twoja praca?

- No wiesz... takie tam... - Miała wielką ochotę powiedzieć, że jest lekarzem albo prawnikiem. Coś, co zmaszałoby ten lekceważący wyraz jego twarzy. Wiedziała, że nie będzie pod wrażeniem, gdy powie mu, że większość dnia spędza, odsypiając nocne

przyjęcia, na których jej głównym zadaniem jest odpowiednio prezentować najnowsze suknie od znanych projektantów. - Szczerze mówiąc, właśnie zastanawiam się nad zmianą pracy.

- To bardzo ważne znaleźć czas, aby przemyśleć, jak się chce spędzić życie. Każdy tego potrzebuje.

- Zgadzam się - przyznała, świadoma, że nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy. - Właśnie dlatego tu jesteś?

- Ten tydzień na pustyni pozwala mi odpocząć od męczącej cywilizacji.

- Żyjesz więc zgodnie z naturą? A ogień rozpalasz, pocierając patyki?

- Używam zapalek - stwierdził ponuro.

- Jestem rozczarowana - zażartowała, ale szejk nie zareagował. - Naprawdę lubisz być z dala od cywilizacji?

- Życie na pustyni jest bardzo trudne, ale proste. Jeśli mam co jeść i pić, mogę się cieszyć ciszą i towarzystwem moich koni.

- Zauważyłeś, że doskonale się dogadują?

- Bardzo dobrze się znają.

- Chcesz powiedzieć, że znasz klacz, którą wzięłam?

- Tak, to Amira. Należy do mnie.

- A więc to ty jesteś właścicielem stajni? - spytała, przypominając sobie strażników.

- Zadajesz zbyt wiele pytań - stwierdził, dolewając jej herbaty. - Powinnaś coś zjeść. Nie jadłaś przecież przez cały dzień - zauważył, podając jej półmisek z jedzeniem.

- Umiesz gotować? - spytała zaskoczona.

- Co w tym dziwnego?

- Musisz mieć całą armię kucharzy. Nie sądziłam, że się tym w ogóle zajmujesz. Chyba jestem pod wrażeniem. Co to takiego? Gulasz z wielbłąda?

- Ryż z warzywami.

Uderzona jego nieprzyjemnym tonem, Bella mimowolnie przestała jeść.

- Myślisz, że jestem tu zupełnie zbędna, prawda?

- Staram się w ogóle o tobie nie myśleć - odpowiedział obojętnie, patrząc w ogień.
- Nie tak wyobrażałem sobie mój pobyt na pustyni. Miałem nadzieję na kilka dni w spokoju i refleksji.

- To nie w porządku! Przecież nie zabraniam ci medytować.

- Naprawdę tak myślisz, *habibiti*? - spytał z nutą szyderstwa w głosie.

- Nie będę ci przeszkadzać. Obiecuję. Po prostu rób wszystko, co zwykle robisz, gdy jesteś sam.

- Właśnie to robię, ale niestety, jesteś tu ze mną.

- Możesz mnie ignorować.

- Możesz mi powiedzieć, jak to zrobić? Niełatwo cię ignorować.

Ton głosu, jakim to powiedział, zadziałał na Bellę niczym delikatna pieśczoła.

- Naprawdę?

- Kobieta tak piękna jak ty doskonale wie, jakie wrażenie wywiera na mężczyznach.

- Ty nie masz zbyt wielkich problemów, żeby mi się oprzeć.

- Nienawidzę, gdy ktoś próbuje mną manipulować. Wiem, że wszystko, co robisz, wynika ze starannie przygotowanego planu, aby osiągnąć założony cel.

- W porządku. Nic już więcej nie powiem - zapewniła, szczerze zaskoczona jego przenikliwością.

- Czy to naprawdę możliwe? - spytał z ironią. - Jesteś jedną z tych kobiet, które nie znają znaczenia słowa „cisza”.

Jego uwagi były tym bardziej przykre, że czuła się naprawdę źle. Nagle przeraziło ją to, że znajduje się gdzieś w środku pustyni, zupełnie sama z tym obcym, nieprzyjemnym mężczyzną.

- Idź spać - stwierdził krótko Zafik, wyjmując jej kubek z dłoni. - Jutro poczujesz się lepiej.

Czy to możliwe? Czy kiedykolwiek poczuje się lepiej? Ostatkiem sił doszła do namiotu i upadła na matę. Zamknęła oczy, ale po chwili usłyszała, że Zafik wchodzi do namiotu. Już miała coś powiedzieć, ale on przykrył ją tylko kocem.

- Śpij. Jutro na pewno poczujesz się lepiej.

- I co wtedy? - spytała, nie otwierając oczu.

- Wtedy będziemy się musieli nauczyć spędzać czas razem, *habibiti* - powiedział miękko. - I o ile nie nauczysz się, czym jest cisza, będzie to dla mnie duże wyzwanie - dodał ze śmiechem.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zafik wskoczył na konia i ruszył w kierunku pustyni. Ogier niósł go szybko i płynnie, z niesamowitą prędkością. Zwykle pierwszej nocy na pustyni Zafik natychmiast zapadał w głęboki i mocny sen, ale tym razem przez kilka godzin patrzył na gwiazdy, mając głowę pełną niespokojnych myśli.

Oczywiście powód jego bezsenności drzemał spokojnie w namiocie obok.

Jego namiocie.

Martwiąc się o jej zdrowie, zaglądał do niej kilka razy tej nocy. We śnie jej twarz traciła swój zwykły kpiąco-zacietrzewiony wyraz, świadczący o mocnym charakterze. Wydawała się bardzo bezbronna, z rozsypanymi włosami, skulona na posłaniu i obejmująca się ramionami, jakby się chciała chronić.

Starając się odpędzić ten obraz, Zafik popędził Batała w głąb pustyni. Zwykle szybka jazda pozwalała mu się uwolnić od wszelkich niepotrzebnych myśli, ale najwidoczniej złotowłosa bogini miała moc odebrania mu nawet tej przyjemności. Zimne kąpiele w basenie również nie przynosiły ukojenia jego rozpalonym zmysłom, bo wciąż towarzyszył mu obraz półnagiej piękności.

Tym razem pokusa przybrała kształty przepięknej kobiety, stwierdził posępnie.

Czy właśnie to musiał przeżywać jego ojciec w obliczu macochy? Czy za każdym razem, gdy ulegał jej zachłannym żądaniom, musiał ze sobą walczyć w podobny sposób? Po raz pierwszy Zafik poczuł nić sympatii dla własnego ojca, ale szybko postarał się o tym zapomnieć. Mężczyzna zawsze ma wybór, niezależnie od tego, z jak kuszącą i pociągającą kobietą ma do czynienia. A prawdziwy test jego męskości polega na dokonaniu właściwych wyborów nie wtedy, gdy nie czyhają na niego żadne pokusy, ale właśnie wtedy, gdy są one najsilniejsze. I on nie zamierza dokonywać takich samych wyborów jak jego ojciec. Jego osąd sytuacji nigdy nie będzie wykrzywiony przez uczucia do nawet najpiękniejszej kobiety na ziemi. Tym bardziej że ta Kate zupełnie nie była typem kobiety, który cenił i szanował. Nie miała pojęcia, czym jest szacunek i skromność. Przyzwyczajony do kobiet, dla których największym zaszczytem było go zobaczyć czy usły-

sześć, Zafik nie mógł sobie poradzić ze swobodną i pełną zaczepności postawą tej nieposłusznej Angielki.

Następny dzień każe jej spędzić w namiocie. Powinna unikać słońca po tym, jak o mało nie dostała porażenia. Poza tym zadba o to, by nie zdejmowała już więcej tuniki podczas pobytu z nim na pustyni. Jeśli już musi ze mną zostać, to nauczy się odpowiednio zachowywać, postanowił, wpatrując się w pierwsze promienie słońca wschodzącego na pustyni.

Przekonany, że znalazł wyjście z tej trudnej dla niego sytuacji, pełen ufności zawrócił do obozu. Nagle Batal poderwał się. Zafik musiał użyć całej swojej siły, aby utrzymać go w ryzach. Dopiero gdy ogier stanął spokojnie, Zafik rozejrzał się, by sprawdzić, co go tak rozdrażniło.

W cieniu namiotu stała piękna kobieta, a jej ociekające wodą włosy wskazywały, że właśnie wzięła kąpiel.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że pojechałeś na przejażdżkę - powitała go spokojnie.

Wyglądała o wiele lepiej niż poprzedniego dnia, a jej skóra przybrała ciemnozłoty odcień.

Jednak jego uwagę przyciągnął natychmiast jej ubiór. Po raz pierwszy w życiu młody szejk nie był w stanie wymówić ani słowa.

- Co zrobiłaś z tuniką?! - wyjąkał wreszcie.

- Trochę ją poprawiłam - stwierdziła, roztrzepując swoje złote włosy. - Była stanowczo za długa.

- Jej długość była idealna! - wykrzyknął, a Bella spojrzała na niego z najbardziej olśniewającym uśmiechem, choć w jej oczach wyczytał wyzwanie do walki.

- Jeśli to cię obraża, zawsze możesz odwieźć mnie do miasta - zaproponowała lekko.

A więc taki był jej plan. Próbowwała za wszelką cenę wyprowadzić go z równowagi. I całkiem nieźle jej się to udawało. Zafik nie mógł uwierzyć, jak jej się udało przeobrazić zwykłą tunikę w coś, co wyglądało na sukienkę od francuskiego projektanta. Skróciła ją o ponad metr, odsłaniając swoje kształtne uda. Z pustynnych traw i małych palmowych

liści uplotła cieniutki paseczek, który podkreślał jej szczupłą talię, a odpowiednio uformowany dekolt odsłaniał więcej, niż powinien.

Biorąc głęboki oddech, Zafik starał się opanować burzę emocji, jaką wywołał jej widok. Musiał przyznać, że jego plan, aby pozostała przyzwoicie okryta, spalił na panewce. Wyglądała jak kusicielka prosto z greckiego mitu.

Zażenowany sposobem, w jaki jego nieposłuszne ciało wciąż reagowało na jej bliskość, spróbował sobie przypomnieć drugą część planu, aby utrzymać ją w ryzach.

- Dziś pozostaniesz w namiocie - nakazał głosem nieznoszącym sprzeciwu, a gdy Bella uniosła brwi w niemym zdziwieniu, w jej przepięknych błękitnych oczach błysnęły iskierki humoru.

- Pozostaje mi powiedzieć: „Tak jest, Wasza Wysokość”?

- Wystarczy: „Tak, Wasza Wysokość”.

Uśmiechnęła się skruszona.

- Problem polega na tym, Wasza Wysokość, że nigdy nie byłam dobra w robieniu tego, czego inni ode mnie oczekiwali.

- W takim razie - stwierdził Zafik, patrząc na nią wyzywająco - nakazuję ci nie wchodzić do namiotu i przechadzać się tutaj półnago, dopóki stąd nie wyjedziemy.

Bella wybuchła zaraźliwym śmiechem.

- Widzisz, to nic trudnego. Wystarczy szczypta poczucia humoru. Wreszcie się uśmiechasz.

Naprawdę się uśmiechał? Zafik zsiadł z konia i podprowadził go do basenu, aby mógł się napić. Mimo świadomości, że jego sytuacja nie poprawiła się w żadnym stopniu, musiał przyznać, że było coś orzeźwiającego w przebywaniu z kimś, kto nie mówił mu dokładnie tego, co chciał usłyszeć.

- Jak twój ból głowy?

- Czuję się już lepiej, dzięki. Mam wyrzuty, że zabrałam ci jedyne łóżko. Na pewno nie było ci wygodnie.

- Spałem jak kamień - skłamał Zafik, nie chcąc przyznać nawet przed samym sobą, że ta kobieta była w stanie odebrać mu sen. - Gotowa na śniadanie?

- Jak najbardziej. Umieram z głodu. Potem mam zamiar się wykapać, nago oczywiście, a wieczorem możemy się wybrać na konną przejażdżkę po pustyni.

- Specjalnie mnie prowokujesz.

- Nie, po prostu jestem sobą. A jeśli ci się to nie podoba, możesz przecież w każdej chwili odwieźć mnie do miasta. Wtedy będziesz miał kilka dni dla siebie, w ciszy i spokoju. Sprawiam ci same kłopoty.

- Zdolność radzenia sobie z kłopotami jest prawdziwym testem męskiego charakteru - odparł Zafik, z satysfakcją obserwując zaskoczenie na jej pięknej twarzy. - A ja uwielbiam tego rodzaju testy.

Oczywiście, nie miał zamiaru zdradzić, że nigdy wcześniej nie przeszedł takiego testu. Nigdy wcześniej nie czuł tak silnej potrzeby, aby posiadać piękną kobietę. Poirytowany własnymi myślami, Zafik ocenił jej szczupłą figurę.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto jada śniadania.

- Spalam mnóstwo kalorii - zapewniła pospiesznie, jakby nie był pierwszą osobą, która robi jej tego typu uwagę. - Mam wszystko pod kontrolą, zapewniam cię. Nie jestem bulimiczką. Nie stosuję też żadnej drakońskiej diety.

- Czy to właśnie mówi się o tobie?

- Nie - zaprzeczyła zbyt szybko. - W każdym razie nie dbam o to, co mówią inni. Jestem szczupła, bo prowadzę aktywne życie.

Zafik przymknął oczy i momentalnie niebezpieczne obrazy zajęły jego umysł.

- Idę się wykapać. I chciałbym to zrobić sam - zaznaczył, znikając w namiocie, aby się przebrać.

- Tak jest, Wasza Wysokość. Obiecuję nie podglądać.

Niewątpliwie jest na najlepszej drodze, aby doprowadzić go do szaleństwa.

Zadowolona, że jej plan powiódł się tak idealnie, Bella odpoczywała w cieniu palmy, wachlując się dużym liściem. W tym tempie szejk odwiezie ją do miasta jeszcze przed obiadem. Musiała przyznać, że dawno nie czuła się tak dobrze. Ostatniej nocy po raz pierwszy od wielu dni spała spokojnie, bez złych snów.

Nikt nie był bardziej zdziwiony od niej. Przecież wciąż była na pustyni. Problemy, z którymi tutaj przyjechała, nie zniknęły. Więc dlaczego? Co się zmieniło?

Nagle usłyszała plusk wody i zobaczyła szejka, który rozgarniał wodę silnymi i rytmicznymi ruchami, przemierzając basen raz po raz. Miała nadzieję, że będzie zły, gdy się zorientuje, że jest obserwowany. Może wtedy wreszcie będzie mogła wrócić do cywilizacji. Liczyła, że nastąpi to dość szybko, ale do tego czasu postanowiła się świetnie bawić. Jak często miała okazję, aby podziwiać tak wspaniale zbudowanego mężczyznę? Bella obserwowała każdy najmniejszy ruch opalonego i wysportowanego ciała, od którego aż biła siła i zdecydowanie. Zupełne przeciwieństwo bladych, artystycznych typów, z którymi zwykle miała do czynienia. Nie tylko pod względem wyglądu, ale także charakteru i zachowania. A poza tym Zafik był ciągle taki poważny.

Bella zmarszczyła brwi. Zupełnie nie w jej typie. Więc dlaczego wciąż tu siedzi i patrzy na niego? Zamiast tego powinna zadbać o siebie. Trudno jednak było się tym zająć, nie mając lustra. Spojrzała na tunikę, którą Zafik zostawił na brzegu basenu, i nagle wpadła na pewien pomysł. Spoglądając na niego i sprawdzając, czy wciąż płynie tyłem do niej, Bella podeszła do jego rzeczy i wyjęła nóż z pochwy przymocowanej do skórzanego pasa. Błyszczący metal szerokiego ostrza zaśnił w słońcu, a Bella uśmiechnęła się zadowolona, szukając odpowiedniego kąta nachylenia.

- Co ty wyprawiasz?

Złapana na gorącym uczynku, spojrzała na niego z poczuciem winy. Zauważyła wściekłość malującą się na jego twarzy.

- Bawię się twoim nożem i przyglądam się, jak pływasz - odpowiedziała, uśmiechając się słodko.

Bez słowa zaczął płynąć w jej stronę, rozgarniając wodę silnymi, zdecydowanymi ruchami.

Na wspomnienie jego pocałunku Bella poczuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić. Instynkt podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej uciekać, ale wiedziała, że nie ma przy nim najmniejszych szans.

Zafik wyszedł z basenu, a widok jego wspaniałego ciała zaparł jej dech w piersiach. Chciała coś powiedzieć, ale zorientowała się, że nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku w konfrontacji z tak silnie skondensowaną męskością.

- Miałaś mnie nie podglądać - zauważył ze złością, podchodząc do niej.

- Nie mam nic innego do roboty. Nie mam ani swojego iPhone'a, ani komputera... nie ma tu nawet internetu.

- I bez tych rzeczy nie jesteś w stanie się niczym zająć? Tylko technologia zapewnia ci rozrywkę?

- Zgadza się. Dzięki tej technologii mogę utrzymywać kontakt z przyjaciółmi. A skoro mi to odebrano, pozostajesz mi ty.

- Nie jestem twoim przyjacielem.

- Nie, ale jesteś człowiekiem, a to już coś, jak na początek. Poza tym patrzeć na ciebie sprawia mi prawdziwą przyjemność - wyszeptała, przeciągając się zmysłowo.

Wiedziała, że podejmuje niebezpieczną grę, ale naprawdę była zdesperowana i jedynie, na czym jej zależało, to żeby szejk jak najszybciej odwiózł ją do miasta.

- Specjalnie mnie prowokujesz - zauważył, wyjmując nóż z jej dłoni i pomagając jej wstać. - Co zamierzałaś zrobić z nożem?

- Nic groźnego. Chciałam tylko wykorzystać go jako lusterko.

- Lusterko?

- Tak, ostrze jest tak doskonale wypolerowane, że można się w nim przejrzeć, a ja... już od dwóch tygodni nie mam możliwości spojrzeć w lustro! Po prostu chciałam sprawdzić, jakich szkód dokonało to palące słońce na mojej cerze.

Zafik, zaskoczony, schował nóż. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że można wykorzystać go w ten sposób. Lusterko...

- Posłuchaj - parsknęła Bella - być może pustynia to dla ciebie raj na ziemi, ale dla mnie to coś zupełnie odwrotnego. Nie mogę robić tu żadnej z rzeczy, które zwykle robię.

- Spędzasz dzień, przeglądając się w lusterku?

Bella zadrżała delikatnie, jakby nagle padł na nią cień.

- Spróbuj pożyć przez jakiś czas moim życiem, zanim zaczniesz mnie oceniać - burknęła cicho. - Jeśli wyjdę z domu bez odpowiedniego makijażu, zaraz wszyscy podejrzewają, że jestem chora albo biorę narkotyki, albo właśnie przyjęli mnie na odwyk. Cokolwiek włożę, spotyka się to z natychmiastową oceną. Ludzie są złośliwi.

- Kto jest złośliwy?

Bella ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy przyznała, jak bardzo ranią ją plotki w prasie bulwarowej.

- Przyjaciele - stwierdziła niejasno. - I rodzina.

- Przyjaciele i rodzina krytykują to, jak wyglądasz? Są złośliwi?

- Nieważne - podsumowała, ucinając temat machnięciem ręki. - To naprawdę nie ma znaczenia. Chodzi o to, że pewne przyzwyczajenia stały się moją drugą naturą. Chciałam po prostu sprawdzić, czy skóra nie schodzi mi z nosa.

- A jeśli schodzi?

- Wtedy nie powinnam się nikomu pokazywać.

- Twoje życie jest naprawdę dziwne.

Bella żyła w ten sposób od tak dawna, że już przestała się nad tym zastanawiać. Czy to naprawdę było dziwne?

- Powinnaś przestać przejmować się tym, jak wyglądasz, i raczej nauczyć się, czym jest skromność - zawyrokował Zafik. - A także posłuszeństwo. Zakazałem ci na mnie patrzeć. Nie wystawiaj mnie na próbę, *habibiti*, bo ze mną nie wygrasz.

- Och, mój drogi, naprawdę ci przeszkadzam? - spytała, zalotnie mrugając powiekami.

- Tak - odpowiedział ostro, obejmując ją mocno w talii i przyciągając do siebie. - Ale w tej sytuacji, zamiast odwieźć cię do miasta, będę cię trzymał bliżej przy sobie. Pamiętaj o tym, Kate, zanim posuniesz się za daleko.

Kate?

Kto to, u licha, jest Kate? Bella już otworzyła usta, aby mu powiedzieć, że przynajmniej powinien zapamiętać jej imię, ale wtedy właśnie zdała sobie sprawę, że sama przedstawiła się jako Kate. Tutaj, wśród gorących piasków pustyni, Bella Balfour nie istniała. Nagle poczuła, że w tej anonimowości było coś odświeżającego.

- Dlaczego miałbyś mnie trzymać bliżej, skoro ci przeszkadzam?

- Ponieważ zamierzam cię nauczyć, jak się należy zachowywać - odpowiedział, uśmiechając się zabójczo. - Musisz się nauczyć szacunku.

- Jak zamierzasz to zrobić? Przełożysz mnie przez kolano i dasz mi klapsa? - spytała żartobliwie, choć jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. - To już nie te czasy. Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Jesteś na pustyni, a tutaj czas stoi w miejscu. A skoro już tak zależy ci na tym, aby mi się przyglądać, jak pływam, możesz równie dobrze do mnie dołączyć. - Bez ostrzeżenia pociągnął ją za sobą i razem wpadli do basenu.

Bella nie zdążyła zareagować i tafla wody zamknęła się nad nią. Po chwili jednak wypłynęła na powierzchnię, parskając ze złością.

- Zamierzasz mnie utopić? Dlaczego to zrobiłeś? - spytała, wciąż kaszląc, aby pozbyć się wody z płuc.

- Potrzebowałaś trochę ochłody - uśmiechnął się ironicznie Zafik. - Przestań mnie prowokować. Nie zamierzam cię odwozić do miasta. Zostaniesz tu ze mną.

Bella starała się wycisnąć wodę z włosów, splatając je w ciasny węzeł. Jej ubrania zupełnie przemokły i poczuła nagłą potrzebę okrycia się, co było dość śmieszne, bo nigdy wcześniej nie była pruderyjna. Wręcz odwrotnie. Była przyzwyczajona do tego, że mężczyźni przyglądali jej się otwarcie i nigdy wcześniej jej to nie przeszkadzało. Ale ten mężczyzna był inny.

Podeszła bliżej i ignorując wewnętrzne ostrzeżenie, instynktownie spróbowała wykorzystać swoją naturalną przewagę.

- A jeśli pięknie poproszę, Wasza Wysokość? Zrobię wszystko, żebyś mnie stąd zabrał.

Zafik przyciągnął ją do siebie gwałtownym ruchem i spojrzał głęboko w jej błękitne oczy.

- Grasz w bardzo niebezpieczną grę - ostrzegł.

Bella spróbowała się uwolnić, ale w odpowiedzi Zafik przytrzymał ją jeszcze mocniej.

- Puść mnie. Nie jestem w twoim typie, a ty na pewno nie jesteś w moim.

W odpowiedzi Zafik wziął ją na ręce, na co mu bezwiednie pozwoliła.

- Gdzie mnie zabierasz? - wymruczała, świadoma emocji, jakie budzi w niej dotyk jego dłoni na jej udach i nagich plecach. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, który mógłby podnieść ją z taką łatwością.

- Jesteśmy sami pośrodku pustyni, *habibiti*. Mogę robić wszystko, co mi się podoba. I taki właśnie mam zamiar.

- I co to niby ma znaczyć? Chcesz udowodnić, że to ty tu rządzisz? Mam dla ciebie nowinę, Wasza Wysokość. Nie jestem posłuszną dziewczynką.

- Czas więc dać ci nauczkę - podsumował, wchodząc z nią do namiotu i kładąc ją na macie.

- Nie możesz tak po prostu... - próbowała zaprotestować, ale Zafik przerwał jej, całując ją bez ostrzeżenia.

Gdy tylko poczuła, jak jego wargi dotknęły jej ust, wszystkie tamy puściły i tłumione pożądanie uwolniło się z wielką, prymitywną siłą. Rozchyliła wargi i z westchnieniem rozkoszy zareagowała na pieszczotę jego chłodnego języka. Bezwiednie objęła go ramionami, przyciągając do siebie bliżej, i odpowiedziała na pocałunek, zupełnie tracąc zmysły.

A więc jej pragnął! Jej, nie Belli Balfour. Pragnął jej jako kobiety, a nie z powodu nazwiska czy rodzinnych koneksji. Sprawił, że czuła się piękna i godna pożądania - nie mógł się jej oprzeć.

Jęknęła cicho, gdy poczuła, jak rozpina jej biustonosz, a jego dłonie pieszczą jej piersi. Jego dłoń przesunęła się niżej, a Bella zamknęła oczy, drżąc coraz bardziej z narastającego podążania. Gdy wreszcie dotknął jej tam, wstrząsnął nią nagły spazm i ukryła twarz w jego szyi, wdychając jego cudowny, męski zapach.

- Jesteś naprawdę przepiękna - stwierdził zachrypniętym głosem, a potem jednym, pewnym ruchem zdjął z niej ostatnią część koronkowej bielizny.

Leżąc przed nim zupełnie naga, Bella poczuła się lekko niepewnie, ale po chwili Zafik przykrył ją swoim ciałem, dając jej dziwne poczucie bezpieczeństwa. Jego pieszczoty były zupełnie inne od tych, jakich kiedykolwiek doświadczyła. Przyjemność, jaką jej sprawiały, przekraczała wszelkie granice. Bella uświadomiła sobie, że nigdy

wcześniej nie pragnęła żadnego mężczyzny tak mocno. Czuła wewnętrzny pożar, który tylko on mógł ugasić.

- Proszę... - wyszeptała błagalnie. - Proszę...

Zafik wyszeptał coś w niezrozumiałym języku i spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami, przepełnionymi pożądaniem. Jednym silnym ruchem wypełnił ją, sprawiając, że połączyli się w jedno. Jego oddech stał się ciężki i nierówny, jakby walczył, aby utrzymać nad sobą kontrolę.

Bella czuła się tak wspaniale, że ledwie mogła oddychać. Gdy wszedł w nią ponownie, wbiła palce w jego ramiona i wygięła się ku niemu, poddając się jego zdecydowanym i mocnym ruchom. Pragnienie było tak silne, że podążała za nim szybciej i szybciej, aż wreszcie poczuła wszechogarniające i niezwykle intensywne spełnienie. Jej ciałem wstrząsały dreszcze ekstazy, które stopniowo stawały się coraz słabsze, ale nawet wtedy nie chciała wypuścić go z objęć. Po prostu nie mogła. Chciała zostać w jego ramionach na zawsze. W głębi duszy poczuła, że coś się zmieniło, ale nie mogła zrozumieć ani co, ani dlaczego. Jedyne, czego była pewna, to że właśnie doświadczyli czegoś absolutnie niewiarygodnego. Czuła się nie tylko pożądana, ale też ważna dla niego.

Promienie słońca zjawily się w namiocie przez uchyloną połę przy wejściu, ogrzewając ich, zupełnie jakby słońce uśmiechało się z aprobatą. Bella podniosła dłoń i pogładziła jego włosy, które w tym świetle miały prawie ciemnogrnatowy, głęboki połysk. Zafik musiał poczuć ten dotyk, bo podniósł głowę i spojrzał na nią. Był najwyraźniej tak samo zaskoczony jak i ona. Bella zrozumiała, że pośród tego wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło, to była pierwsza rzecz, która wydała jej się prawdziwa i dokładnie taka, jak powinna być. Wiedziała, że to jeden z najważniejszych momentów w jej życiu. I nagle zapragnęła, aby Zafik po prostu ją przytulił. Tylko tego potrzebowała. Objęcia jego silnych ramion.

Głaszcząc jego wspaniałe, złotobrazowe ciało Bella zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu czuje się nieśmiała.

Zafik patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie uśmiechnął się z satysfakcją.

- A więc potrafisz być posłuszna - stwierdził szyderczo, a Bella spojrzała na niego zaskoczona, bo ze wszystkich rzeczy, jakie spodziewała się usłyszeć, ta była najmniej oczekiwana.

Nagle cała fala przyjemności gdzieś odpłynęła i poczuła gorzki wstyd. Jak mogła pomyśleć, choćby przez moment, że dzieliła z nim coś szczególnego? Czy tak bardzo potrzebowała pociechy, że wymyśliła sobie to wszystko? Powoli odsunęła się od niego, starając się kontrolować oddech i wyglądać, jak gdyby nigdy nic. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo zraniły ją jego słowa.

Więc tylko o to mu chodziło? Pokazać, że potrafi ją zdominować niczym prymitywny samiec? Myślała, że właśnie przeżyli coś szczególnego, a jemu przez cały czas chodziło tylko o to, aby jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. A ona nie tylko poddała mu się bez słowa sprzeciwu, ale nawet błagała go, aby się z nią kochał.

Bella nagle poczuła się przerażająco pusta, o wiele bardziej niż przedtem.

- To nie jest kwestia posłuszeństwa - stwierdziła, starając się, aby jej głos brzmiał jak najbardziej obojętnie. On nie może się dowiedzieć. - Raczej lenistwa. Ja nie musiałam nic robić. Szczerze mówiąc, nie musiałeś się aż tak bardzo wysilać.

Zafik patrzył na nią uważnie przez dłuższy moment, po czym odsunął się i gwałtownie wstał. Każdy jego ruch zdradzał pewność siebie. Bella nie mogła się oprzeć, aby nie podziwiać jego wspaniałego ciała. Ale Zafik odwrócił się i zaczął się ubierać bez słowa w przeciwległym końcu namiotu.

Jak najdalej od niej. Jak wszyscy inni.

Szybko otarła łzę, która niespodziewanie potoczyła się po policzku. Gardło miała ściśnięte tak mocno, że ledwie była w stanie oddychać. Poczowała nagłą potrzebę, aby porozmawiać ze swoją siostrą bliźniaczką. Ale nie było takiej możliwości. Nie tylko dlatego, że Oliwia została odesłana do Australii, ale Bella nie była pewna, czy siostra w ogóle będzie chciała z nią kiedykolwiek rozmawiać. Od tamtego okropnego dnia nie zamieniły ze sobą ani słowa.

Bella patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Czego się spodziewała? Że wypełni wewnętrzną pustkę chwilą erotycznego zapomnienia? Sądziła, że może liczyć na coś więcej? Była kompletnie beznadziejna, jeśli chodziło o związki z mężczyznami.

Wszystkie, bez wyjątku. Zawsze myślała, że sama świetnie sobie poradzi, ale dopiero teraz zrozumiała, że to nie jest to, czego naprawdę chciała.

- Gdzie idziesz? - spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Zafik spojrzał na nią bez słowa, ale jego wzrok był zimny i twardy. Bella zadrżała, czując, jak ogarniają lęk. - Czy zrobiłam coś złego?

Chciała natychmiast cofnąć wypowiedziane słowa, ale było już za późno. Zafik nie odpowiedział, idąc w stronę wyjścia z namiotu. Bella poczuła, jak łyzy palą ją pod powiekami.

- Nie waż się tak po prostu wyjść! - krzyknęła, a Zafik odwrócił się. Mężczyzna, z którym jeszcze przed chwilą dzieliła najbardziej intymne przeżycia, spojrzał na nią miażdżącym wzrokiem.

- To był błąd - stwierdził, biorąc głęboki oddech.

- Wreszcie się zgadzamy - rzuciła Bella, starając się zachować resztki godności i przykrywając się prześcieradłem. - To twoja wina.

Coś dziwnego rozbłysło w jego oczach.

- Mogłaś mnie odepchnąć.

- Jak? Nie przyjmujesz przecież odmowy do wiadomości.

Zafik cofnął się, jakby go uderzyła.

- Gdybyś powiedziała „nie”, zatrzymałbym się.

Bella poczuła, jak krew wypływa jej na policzki.

Czy miała mu wyznać, że nie była w stanie myśleć, nie mówiąc o mówieniu? Miała mu powiedzieć, że absolutnie nie chciała powiedzieć „nie”?

- Ależ, Wasza Wysokość - zdziwiła się teatralnie - nie wiedziałam, że mam prawo powiedzieć „nie”.

- Od kiedy to, kim jestem, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? - spytał, z drwiącym uśmiechem. - To się więcej nie powtórzy.

Bella poczuła, jak jej pewność siebie ulatnia się błyskawicznie. To by było tyle, jeśli chodzi o to, że jest atrakcyjna i pożądana. To by było tyle, jeśli chodzi o przekonanie, że przeżyli coś szczególnego.

- Nie ma sprawy, jeśli chodzi o mnie - parsknęła, ale mówiła już tylko do siebie, bo Zafik wyszedł z namiotu, zostawiając ją samą.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nigdy wcześniej nie miałam przygody na jedną noc, wiesz, Amiro? - zwierzyła się Bella pięknej klaczy, przytulając się do jej szyi i głaszcząc ją pieszczotliwie. - Gazety drukowały te wszystkie fikcyjne historie na mój temat, bo to zapewniało im wysoką sprzedaż, a mnie nie przeszkadzało to aż tak bardzo. Ale gdyby się tylko dowiedzieli, jak mało mam doświadczenia w tych sprawach, to byłby dla nich prawdziwy szok. Nie jestem taka, jak twój pan, który na pewno może się poszczycić tysiącami damskich trofeów.

Koń parsknął lekko, odwracając głowę i zachęcająco ją szturchając.

- Nie mogę cię zabrać na przejażdżkę - przyznała Bella pokornie, ciesząc się, że klacz reaguje na nią w ten sposób. - Pamiętasz, co się stało ostatnim razem? Prawie umarłaś z wycieńczenia i nie zamierzam tego ryzykować po raz drugi. Nie chodzi nawet o mnie, ale ty jesteś naprawdę wyjątkowa. - Poglaskała Amirę z wdzięcznością, ale po chwili usłyszała za sobą tętent kopyt i odwróciła się w napięciu.

Szejk, na swoim wysokim i potężnym ogierze, wyglądał jeszcze bardziej spektakularnie. Prawdziwie po królewsku, w swojej pełnej powagi i elegancji pozie. Jego dłonie pewnie trzymały wodze, a Bella poczuła dreszcz podniecenia na wspomnienie tych dłoni, które jeszcze niedawno błądziły po jej nagim ciele.

- Miła przejażdżka, Wasza Wysokość? - Ponownie włożyła na siebie tunikę, ale teraz żałowała, że tak bardzo ją skróciła. Po raz pierwszy wolałaby być ubrana w coś więcej niż w tę kusą koszulkę.

- Na imię mam Zafik.

- Ach... więc mogę zwracać się do Waszej Wysokości po imieniu, bo uprawialiśmy seks, tak? Mam teraz prawo do szczególnych przywilejów?

- Daruj sobie tę nonszalancję.

- No cóż, przykro mi, jeśli ci się to nie podoba, ale naprawdę nie mam pojęcia, co powiedzieć w tej sytuacji. - Bella odgarnęła włosy z twarzy wściekłym ruchem. Gdyby tylko mogła spędzić kilka godzin w spa, zanim stanęłaby z nim ponownie twarzą w

twarz. Bariera makijażu dodałaby jej odwagi i pewności siebie, których teraz tak bardzo jej brakowało. - Gdyby to się wydarzyło w mieście, nie musielibyśmy się już widywać.

- W mieście to by się nigdy nie zdarzyło. Tam nie zapominam, kim jestem - warknął. - Nie zapominam o moich obowiązkach.

- Twoje życie musi więc być szczególnie ekscytujące - stwierdziła niezobowiązująco, strzepując piasek z tuniki. - Przykro mi, że przeze mnie zapomniałeś o swoich obowiązkach.

Po jej słowach nastąpiła dłuższa chwila ciszy, aż wreszcie szejk westchnął cicho.

- Nie powinno ci być przykro. Byłaś wspaniała.

Przez moment Bella myślała, że się przesłyszała.

Powoli podniosła wzrok i spojrzała na niego, z mocno bijącym sercem.

- Słucham?

- Musisz zrozumieć, że utrzymuję surową dyscyplinę - zapewnił poważnie. - Nie jestem przyzwyczajony do tego, aby tracić nad sobą kontrolę.

- Naprawdę? Ja rzadko mam nad sobą kontrolę. W zasadzie jestem bardzo impulsywną osobą.

- Jeśli o to chodzi - uśmiechnął się - wierzę ci bez zastrzeżeń. Poddajesz się swoim emocjom bez problemu.

- Podczas gdy ty ciągle je tłumisz. - Bella przypomniała sobie zimny wyraz jego twarzy po tym, jak się kochali. - Nie ma wątpliwości, że nie pasujemy do siebie. Rozumiem więc, że w związku z tym jesteś już gotowy, aby odwieźć mnie do miasta.

- To nie jest to, co postanowiłem - odpowiedział, biorąc głęboki oddech.

- Słuchaj, to miał być twój tydzień odpoczynku i relaksu, więc nie chcesz chyba, żebym się tu kręciła, krępując cię na każdym kroku, prawda?

- Zgadza się. To jest mój tydzień relaksu i powinienem go spędzić tak, jak mi się podoba.

- A co to niby ma znaczyć? Co ci się podoba?

- Ty mi się podobasz.

- Słucham? - Bella zamarła.

- Bardzo mi się podobasz. Jesteś namiętna i posłuszna, gdy już przestaniesz ze mną walczyć. Zamierzam więc zatrzymać cię w moim łóżku do końca mojego pobytu na pustyni - zawyrokował, uśmiechając się z triumfem.

- Twój osobisty harem na wakacjach, o to ci chodzi?

- Jedna kobieta to nie harem, choć masz wystarczająco zapachu, aby obdzielić nim co najmniej dziesięć kobiet.

- Nie, chwileczkę... - zaczęła Bella, cofając się i opierając o Amirę, klacz jednak popchnęła ją delikatnie prosto w ramiona szejka, który zsiadł ze swojego konia.

Jego silne ręce zacisnęły się na jej talii i Bella jęknęła bezwiednie, czując ogarniającą ją falę pożądania.

- Nie jesteś w moim typie. Ja też nie jestem w twoim. To jest zupełnie nierozsądne.

- Zgadzam się - przyznał, pochylając się, aby ją pocałować - ale myślę, że przestaliśmy się już przejmować tym, co jest rozsądne. - Bez ostrzeżenia podniósł ją i wziął na ręce, jak poprzednim razem.

- Gdzie mnie zabierasz?

- Z powrotem do łóżka - odpowiedział, niosąc ją w kierunku namiotu. Gdy byli już w środku, położył ją na macie i ściągnął jej tunikę przez głowę, nie dając szans na opór. - Jeśli muszę cię mieć pod sobą, byś się stała słodka, delikatna i kobieca, to właśnie w ten sposób spędzisz swój pobyt na pustyni.

Bella wykrzyknęła cicho i sięgnęła z powrotem po swoją tunikę.

- Niezłe przedstawienie, ale to chyba wynik zbyt długiego przebywania na słońcu, Wasza Wysokość - zaprotestowała.

Zafik odrzucił jej tunikę daleko i szybko sam pozbył się swojej, patrząc na nią z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Dlaczego ze mną walczysz?

Walcząc najsilniej z własnym podnieceniem, Bella rozejrzała się po namiocie, oceniając swoje szanse ucieczki.

- Raz, to był błąd. Dwa razy, to będzie porażka.

- Jeśli zamierzasz uciec, wiedz, że sprowadzę cię z powrotem.

Bella spojrzała na niego i wpadła w zasadzkę jego zniewalającego uśmiechu. Jej ciało ogarnięte było pożądaniem tak silnym, że ledwie mogła oddychać.

- Nie jestem twoją niewolnicą.

- Nie - stwierdził, wyjmując nóż. - Jesteś irytującą i wyzywającą kobietą. I to jest bardzo pociągające. - W jego głosie usłyszała tę elementarną, prymitywną dominację i Bella zrozumiała, że po raz pierwszy w życiu ma do czynienia z takim mężczyzną.

- Po co ci nóż? - spytała podejrzliwie. - Zamierzasz groźbami zmusić mnie do uległości?

- Nie martw się, kochanie. Za drugim razem nie będziesz ze mną walczyć bardziej niż poprzednio.

- Ten twój cały rytuał jaskiniowca nie robi na mnie wrażenia. Wolę mężczyzn, z którymi można przynajmniej o czymś porozmawiać.

- A ja wolę kobiety, które wiedzą, kiedy lepiej się nie odzywać - odparował, kładąc nóż na ziemi. - Obserwowałem cię, od kiedy tu jesteś, aż do momentu, kiedy znalazłaś się pod moim ciałem. I to ostatnie najbardziej przypadło mi do gustu.

Bella zacisnęła zęby, przypominając sobie, jak łatwo mu uległa.

Podniosła głowę i spojrzała na niego wyniośle.

- To było tylko takie przedstawienie, aby podbudować twoje ego. - Spróbowała wstać, ale Zafik przytrzymał ją mocno i z powrotem położył.

- Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś zdenerwowana. Ale naprawdę nie masz się czego obawiać.

- Nie boję się. Ja... - Ale szejk przerwał jej, całując ją namiętnie i wprawiając jej serce w rozkoszne drżenie.

Starła się jednak skoncentrować wszystkie swoje siły na tym, by mu nie pokazać, że robi to na niej jakiegokolwiek wrażenie. Odsunęła się więc, starając się przybrać znudzony wyraz twarzy.

- Zaraz... miałam coś niby poczuć? - Ale jej drżący głos zdradził ją i Zafik uśmiechnął się z triumfem.

- Czy ty kiedykolwiek jesteś szczerą, jeśli chodzi o uczucia? Nawet choćby wobec siebie samej?

Nie, pomyślała Bella, przypominając sobie, ile razy została zraniona. Nigdy.

- Ja nic nie czuję - wyszeptała, a Zafik pocałował ją ponownie.

- Ostatnim razem wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Tym razem będzie inaczej.

Chciałbym powoli doprowadzić cię do szaleństwa. Wiele razy.

Jego głos, jego spojrzenie, jego pocałunki na jej ustach, szyi i piersiach paliły ją i sprawiły, że jęknęła, poddając się pożądaniu.

- Nie patrz tak na mnie - poprosiła, ale jej głos nie brzmiał przekonująco.

Nie chciała, żeby przestał na nią patrzeć. Uwielbiała, kiedy właśnie tak na nią patrzył. Nie jak na Bellę Balfour, zabawową panienkę z rozlicznych przyjęć i imprez, ale jak na niezwykle pociągającą i atrakcyjną kobietę.

- Jeśli nie chcesz, bym na ciebie patrzył, nie powinnaś mnie była zachęcać - wyszeptał, a Bella mocno wciągnęła powietrze, zelektryzowana dotykiem jego dłoni.

- Nie możesz...

- Oczywiście, że mogę - odpowiedział, pieszcząc ją w najbardziej intymnym miejscu. - Powiedz „nie” i przestanę. Tego właśnie chcesz?

Bella spojrzała na niego bezradnie. Czuła się jak złapana w pułapkę własnego pożądania.

- Jeśli zamierzasz mi przerwać, to lepiej się pospiesz, kochanie, bo mam na ciebie ogromną ochotę.

Bella była zupełnie zahipnotyzowana jego spojrzeniem. Powinna powiedzieć „nie”. Naprawdę powinna to zrobić. Ale w tym właśnie momencie nie obchodziło ją już, co powinna, a czego nie. Nie miało znaczenia, że nie mieli ze sobą nic wspólnego. Pragnęła go tak mocno, że aż się tego obawiała.

Widząc desperację w jej oczach, Zafik uśmiechnął się z zadowoleniem, a ostatnią myślą Belli było, że przynajmniej brytyjskie brukowce nigdy nie poznają szczegółów tej historii.

- Czy ktoś kiedykolwiek powiedział ci, że jesteś niewiarygodnie wspaniała?

- Nie - wyszeptała Bella. Nikt nigdy tak o niej nie myślał. - Powiesz mi, dlaczego trzymasz nóż przy łóżku?

- Muszę mieć go blisko, *habibiti*. Jesteśmy na pustyni. Tutaj zawsze czyhają jakieś niebezpieczeństwa.

On sam jest największym niebezpieczeństwem, pomyślała Bella, nie poznając samej siebie. Czy to naprawdę ona przeżywała to wszystko? Leżała spokojnie i posłusznie obok silnego i dominującego mężczyzny? To niewątpliwie pustynia ma na nią taki zły wpływ. Ale tym razem nie popełniła tego samego błędu, próbując się do niego przytulić. Nie mogłaby znieść ponownego odrzucenia. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, żeby pożądanie ponownie ją ogarnęło.

Zafik pochylił się nad nią i delikatnie pocałował, a Bella zadrżała w oczekiwaniu.

- Głodna?

- O tak.. - zaczęła przeciągle, ale po chwili zorientowała się, że Zafik mówi o jedzeniu. - Ja... tak. Jedzenie. Oczywiście.

Zafik patrzył na nią uważnie, leżąc obok oparty na łokciu.

- Zwykle nie tak spędzam mój czas na pustyni.

- Mam powiedzieć, jak bardzo mi przykro z tego powodu? - spytała Bella przekornie. - Jesteś przecież na urlopie.

- Nigdy nie jestem na urlopie. Obowiązki nie znikają tylko dlatego, że się o nich nie myśli.

- Powinieneś naprawdę się zrelaksować. A jeśli już o tym mowa - Bella nagle przewróciła go na plecy, wykorzystując moment zaskoczenia - jesteś teraz w mojej władzy.

- Naprawdę tak myślisz, *habibiti*? - spytał, chwytając ją mocno za ramiona.

- Poddaj się albo zostaniesz ukarany. Gdy z tobą skończę, zapomnisz nawet o swoim haremie.

- Ty jesteś całym haremem w jednej osobie - zaśmiał się Zafik, przyciągając ją do siebie. - I doskonale wiesz, jak doprowadzić mnie do szaleństwa.

- To prawda, czasem mi się to udaje - przyznała Bella, uśmiechając się obiecująco.

Zafik dolał trochę mleka do mocnej herbaty i podziwiał wschód słońca na bezkresnej pustyni. Co się z nim działo?

Minął już kolejny dzień i noc, a wyszli z namiotu tylko raz, aby popływać w przyjemnie chłodnym basenie. Zupełnie stracił poczucie czasu. Zapomniał o swoich powinnościach i obowiązkach. Nic się dla niego nie liczyło, z wyjątkiem tej pięknej, pociągającej i wspaniałej dziewczyny w jego łóżku.

- Nie mów - usłyszał za sobą głos Belli. - Na pewno myślisz sobie teraz, że nie powinniśmy tego robić.

Zafik odwrócił się i o mało nie wypuścił filiżanki z dłoni. Mimo braku wszelkich udogodnień, do których była przyzwyczajona, Bella wyglądała przepięknie. Jej złote włosy błyszczały w promieniach wschodzącego słońca niczym płynny miód, a oczy miały błękit bezchmurnego nieba i były przepełnione wewnętrznym światłem i szczęściem. Nigdy nie spotkał tak pełnej życia kobiety.

- Wyglądasz zaskakująco radośnie jak na kogoś, kto nie może się wydostać z pustyni - zauważył.

- Jestem radosna - powiedziała prosto, obejmując go ramionami. - Pustynia staje mi się coraz bardziej bliska. Polubiłam niektórych jej mieszkańców.

Jego zmysły natychmiast zareagowały na zapach włosów i ciepło płynące z jej ciała. Zafik nie był przyzwyczajony do tego, aby traktowano go z taką poufałością. Ta Kate nie miała najmniejszego pojęcia, jak powinna się wobec niego zachowywać.

A on również nie wiedział, jak powinien zachowywać się wobec niej. Walcząc z naturalną tendencją do trzymania ludzi na dystans, wreszcie podniósł ramiona, ale Bella już się odsunęła, urażona jego brakiem reakcji.

- A więc? - spytała już nieco chłodniejszym tonem. - Co będziemy dzisiaj robić?

Chciał ją do siebie przytulić, ale lata surowej dyscypliny i ukrywania własnych emocji przeważały i postanowił skupić się na praktycznej stronie życia.

- Musisz coś zjeść.

- Czas więc na śniadanie? Już straciłam rachubę - przyznała.

Zafik ocenił, jak wysoko znajduje się słońce i rozważał w duchu, czy mieliby czas na przejażdżkę po pustyni, zanim zrobi się zbyt gorąco dla koni.

- Zjemy, a potem wybierzemy się na przejażdżkę po pustyni. - Nie miał pojęcia, dlaczego to zasugerował, ale nagle samotna jazda wydała mu się o wiele mniej interesująca niż w towarzystwie tej wspaniałej kobiety u boku.

- Czy potrafisz tylko wydawać rozkazy? - spytała, nalewając sobie herbaty i mleka.

- Mmm... wspaniała. Smakuje zupełnie inaczej niż ta, którą piję w domu.

- Dobrze jeździsz konno?

- Nie spadnę, jeśli o to się martwisz - zauważyła z przekąsem. - Jeżdżę konno od dziecka.

- Biorąc pod uwagę twój ostatni wyczyn, chyba nie masz się za bardzo czym chwalić.

- Jazda nie była problemem. Po prostu źle wybrałam kierunek. Pustynia wygląda tak samo, w którąkolwiek stronę spojrzeć.

- Wręcz przeciwnie, krajobraz jest bardzo zróżnicowany, jeśli tylko ma się oczy szeroko otwarte.

- Właśnie z tym miałam problem - przyznała Bella, próbując ciepły chleb o wyglądzie mącznego placka, który przygotował dla niej Zafik. - Jedzenie jest naprawdę wspaniałe!

Zafik nie mógł odwrócić od niej oczu. Siedząc przed namiotem, w swojej krótkiej tunice, wyglądała niczym pogańska bogini. Teraz, gdy nie wypróbowała już na nim swoich wdzięków, była dla niego o wiele bardziej pociągająca. A on zaproponował, aby spędzili razem dzień. Chyba kompletnie oszalał.

- Myślę, że możesz włożyć swój bawełniany kostium ze spodniami. Będzie chronił twoje nogi. Poza tym trzymaj się blisko za mną i jedź po moich śladach.

- A co się stanie, jeśli się oddalę?

- Amira może wpaść w głęboką wydmnę i złamać sobie nogę - odpowiedział ostro i zobaczył przerażenie malujące się na jej twarzy.

- W porządku. Będę jechała po twoich śladach.

- A więc zrobisz to bardziej ze względu na konia niż na mnie? - Ponownie musiał się zastanowić, czy dobrze ją ocenił, biorąc za arogancką i samolubną. Nawet jeśli nie

zdawała sobie z tego sprawy, często ujawniała, że pod tą wyzywającą zbroją ukrywa wrażliwą naturę.

- Zawsze lepiej sobie radziłam z końmi niż z ludźmi. Są bardziej prostolinijne.

Zafik zastanowił się przez chwilę, co miała na myśli. Szykując uprzęż dla Amiry, wyglądała bardzo młodo i niewinnie. Przypominając sobie po raz kolejny, że w jego życiu nie było miejsca dla takiej kobiety jak ona, Zafik zajął się ogierem.

- Musisz owinać szalem usta i nos - nakazał, podając jej szeroką chustę z jedwabiu.

Pomógł jej owinać ją dookoła twarzy, aby chronić ją przed piaskiem.

Bella zmrużyła oczy i spojrzała na niego uwodzicielsko spod długich rzęs.

- Czy wyglądam teraz wystarczająco tajemniczo? Mogłabym zatańczyć taniec z siedmioma szalami?

Zafik zacisnął mocno szal i zrobił krok w tył.

- To jakaś obsesja z tym harem i tańcem - uśmiechnął się.

Nigdy wcześniej nie musiał tak bardzo walczyć, aby zachować nad sobą kontrolę. Zrozumiał, że nigdy wcześniej nie został poddany prawdziwej próbie. Wsiadł na konia i spojrzał na Bellę, która trzymała się prosto, głaszcząc Amirę.

- Więc, dokąd jedziemy?

- Pokażę ci, że świat to coś więcej, niż możesz znaleźć w swoim komputerze, internecie czy telefonie. Pokażę ci pustynię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amira uderzała rytmicznie kopytami w pustynną drogę, zamieniając piasek w złoty pył, który otaczał je wszędzie. Przed nimi potężny ogier szejka wyznaczał tempo i Bella starała się trzymać jak najbliżej niego. Czuła się fantastycznie, siedząc na końskim grzbiecie, a ta jazda przez pustynię była dla niej najbardziej ekscytującym i radosnym przeżyciem, jakiego doświadczyła.

Każdego ranka i wieczoru w ciągu ostatnich trzech dni wybierali się razem na przejażdżkę po pustyni. Gdy nie byli na przejażdżce, kochali się albo kąpali w oazie i rozmawiali, odpoczywając w cieniu palm.

Nigdy wcześniej Bella nie czuła się tak wolna i swobodna.

Puściła wodze Amiry, aby zmniejszyć odległość między nią a szejkiem. Przez ostatnie dni patrzyła i uczyła się. Za każdym razem sprawdzała, czy w pobliżu nie ma zdradzieckich głębokich wydm, pamiętając o tym, czego nauczył ją Zafik. Klacz zaczęła pędzić tak szybko, że wiatr zerwał Belli szal, który chronił jej usta i nos. Doganiając ogiera, Bella uśmiechnęła się szeroko, widząc w oczach szejka rozdrażnienie i jawną dezaprobatę.

Zafik zatrzymał konia, a Bella rozkaszała się gwałtownie, gdy piasek wypełnił jej nozdrza i gardło.

- Pij - nakazał, podając jej wodę.

Posłusznie wypiała i spojrzała na szejka, który wpatrywał się w bezkresny horyzont.

- Kochasz pustynię, prawda?

- To jedyne miejsce, gdzie mogę być sobą i nie muszę przed nikim odpowiadać.

- Myślałam, że to ty wydajesz rozkazy. Nie możesz po prostu im powiedzieć, żeby zostawili cię w spokoju?

- Jestem odpowiedzialny przed moimi podwładnymi, a także przed własną rodziną.

Rodzina. Odpowiedzialność.

- Ale powinieneś myśleć też o sobie - zauważyła, wierząc się niepewnie na koniu.

- Właśnie dlatego pozwalam sobie na tych pięć dni w samotności na pustyni.

Pięć dni, pomyślała Bella, czując dziwny ścisk w żołądku. Został jeszcze jeden dzień.

- No cóż, niezbyt długie wakacje. Powinieneś re negocjować swoją umowę o pracę. I dlaczego masz być odpowiedzialny za swoją rodzinę? Nie mogą sami o siebie zadbać?

- Nasi rodzice nie żyją. Moi młodszy bracia i siostry polegają na mnie.

- Wygląda na to, że każdy na tobie polega. A skoro tak bardzo zależy ci na rodzinie, czemu się jeszcze nie ożeniłeś? Nie chcesz mieć własnych dzieci?

- Moje potrzeby są drugorzędne wobec potrzeb moich poddanych. Jeśli miałbym wybór, nigdy bym się nie ożenił. Ale oczywiście, kiedyś będę musiał wybrać sobie żonę i będziemy mieli dzieci. To konieczność.

- No proszę - zakpiła Bella. - Skoro podchodzisz do tego z takim entuzjazmem, nic nie może ci się nie udać. Na pewno wybierzesz właściwą kandydatkę. - Kogoś zupełnie innego od niej, kogoś, kto nie miał szalonego charakteru ani niepojętego temperamentu.

- Zgadza się.

- A co, jeśli nie uda ci się w niej zakochać?

- Miłość nie jest niezbędnym wymogiem. Jestem pewny, że wybiorę kogoś, kogo będę cenił i szanował. To mi wystarczy.

- A ona wyjdzie za ciebie dla twojego statusu. Nie dlatego, że cię kocha, ale dlatego, że jesteś szejkiem. - Wracając myślami do odkrycia, którego dokonała przed balem, Bella nie mogła powstrzymać się od cierpkiej uwagi. - A co z waszymi dziećmi? Jak myślisz, jak one będą się z tym czuły, gdy dorosną? Czy myślisz, że to dobrze dla dziecka, gdy się dowie, że ojciec nigdy nie kochał matki? A co z twoją żoną? Nie obawiasz się, że może się w kimś zakochać i mieć romans?

- Nie ma takiej możliwości - zawyrokował, patrząc na nią, zaciekawiony. - Możesz mi powiedzieć, co cię tak irytuje?

- Nic mnie nie irytuje - odpysknęła. - To nie moja sprawa. Możemy już jechać?

- Wydajesz się mieć stanowcze poglądy na małżeństwo. Byłaś zameżna? - spytał ostrożnie.

- Nie. Tego błędu akurat nie popełniłam. - I chyba tylko tego, pomyślała smutno, zwracając Amirę w stronę oazy.

Nie powinna była się odzywać. To tylko przywołało nieprzyjemne wspomnienia.

Ironia losu, pomyślała. Jeszcze przed czterema dniami nie mogła się doczekać, kiedy opuści pustynię. Teraz się tego bała.

- Nigdy nie byłaś zameżna, a jednak byłaś wcześniej z mężczyzną.

- Nie, byłam dziewicą, dopóki cię nie spotkałam - zachnęła się, zaskoczona, że przejmuje się jego dezaprobatą.

Od kiedy potrzebowała czyjejkolwiek aprobaty? Dorastała, rozczarowując wszystkich po kolei. Powinna się była już do tego przyzwyczać.

Przerażona nagłym impulsem, aby wyznać szejkowi wszystko, Bella popędziła Amirę.

Co się z nią stało? Dlaczego przejmuje się facetem, który nie ma pojęcia o jej życiu i nigdy jej nie zrozumie? Nie chciała pamiętać o tym, że była Bellą Balfour. Nie chciała zepsuć sobie ostatnich pięknych chwil na pustyni.

Pięknych chwil na pustyni?

Bella nagle ściągnęła wodze, zatrzymując klacz gwałtownie i rozejrzała się dookoła, jakby widziała pustynię po raz pierwszy. Patrzyła na wijące się wzory, wyrzeźbione na złotym piasku, płaskorzeźby wydm i prawdziwą wspaniałość scenerii, która ją otaczała. Pomyślała o zachodach słońca i o niezliczonych gwiazdach, które lśniły niczym diamenty na nocnym niebie, tak blisko, jakby mogła po nie sięgnąć.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony, zatrzymując się obok niej. - Znów piasek?

Tak, piasek. Ale tym razem zupełnie inaczej, niż tego oczekiwała.

- Tu jest... pięknie - wyszeptwała w zachwycie. - Zupełnie jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na ziemi.

- Jeszcze kilka dni temu to cię przerażało. Szczególnie, że nie można tu dostać odżywki do włosów ani lustra.

- Wiem. To dziwne, prawda? - spytała, śmiejąc się. - Teraz chyba naprawdę potrzebuję terapii.

- Czas na pustyni spędzony na refleksji jest świetną terapią. Powiesz mi, co cię gnębi?

Bella nie ośmieliła się przyznać, że lęka się powrotu do cywilizacji.

- Czy nie chciałbyś, aby życie już zawsze było takie proste? - spytała rozmarzona.

- Nie pozwalam sobie myśleć w ten sposób, bo wiem, że nie ma takiej opcji.

- Nigdy nie myślisz o sobie.

- Owszem. Podczas ostatnich kilku dni myślałem tylko o sobie.

- Myślałeś również o mnie - wyszeptała, a Zafik wyciągnął dłoń w jej kierunku.

- Powiedz mi, co jest nie tak?

Po raz pierwszy dotknął jej nie po to, aby wzbudzić w niej pożądanie, ale aby ją pocieszyć. Najgorsze jednak było to, że zrobił to tylko dlatego, że tak naprawdę nie wiedział, kim ona jest. Gdyby odkrył, że ma przed sobą Bellę Balfour, gdyby usłyszał wszystkie plotki, odwróciłby się od niej natychmiast.

- Dlaczego coś miałoby być nie tak? - spytała, zabierając dłoń.

- Bardzo mało opowiedziałaś mi o swoim życiu.

- Jestem tu po to, aby uciec przed moim prawdziwym życiem, zupełnie jak ty. -

Klacz zarżała i przestąpiła niecierpliwie z nogi na nogę, jakby czuła napięcie swojego jeźdźca.

- Mówiłaś, że to twój ojciec cię tutaj wysłał...

- Tak, to zupełnie w jego stylu. - Zaśmiała się wymuszenie, posyłając szejkowi jedno ze swoich spojrzeń, które zwykle sprawiało, że mężczyźni tracili orientację w konwersacji.

Ale Zafik spojrzał na nią ostrzegawczo.

- O ile nie chcesz skończyć zakopana po uszy w piasku, nie próbuj już na mnie tych swoich sztuczek.

- Nie próbuję żadnych sztuczek - skłamała, świadoma, że nie jest w stanie manipulować tym mężczyzną. - Mój ojciec wysłał mnie tutaj, ponieważ potrzebowałam odpocząć. Powiedz mi, dlaczego konie znoszą z taką łatwością ten upał i piasek?

Zafik bez mrugnięcia okiem zaakceptował nagłą zmianę tematu.

- Arabskie konie są przyzwyczajone do niezwykle wymagającego otoczenia.

- Batal godnie reprezentuje tę wspaniałą rasę.

- Twoja klacz również. Beduini zawsze wybierali klacze. Były dla nich bardziej wartościowe. Pozwalały bezgłośnie podejść przeciwnika, podczas gdy ogier mógłby w najmniej odpowiednim momencie narobić hałasu i zdradzić ich obecność.

- Nie miałam pojęcia, że Amira jest tak wartościowa. Teraz rozumiem, dlaczego byłeś na mnie wściekły, gdy zobaczyłeś, jak o mało nie doprowadziłam jej do śmierci z pragnienia i wyczerpania. Przepraszam cię.

- Nie przepraszaj. Szczerze mówiąc, powinienem ci chyba nawet podziękować za tę impulsywną decyzję. Najwyraźniej straż zawiodła. Mam co do tego pewne podejrzenia...

- Tak? - Bella zastygła w oczekiwaniu. - To naprawdę było dziwne. Widziałam sporo straży, a po kilku minutach nie było tam zupełnie nikogo.

- Amira jest najbardziej wartościowym koniem, jakiego posiadam.

- Dlaczego więc umieściłeś ją w stajniach pośrodku pustyni?

- Właśnie dlatego. - Zafik zawahał się przez moment. - Konie arabskie są moją pasją. Oczywiście, bardzo kosztowną. Moje konie odnoszą zwycięstwa w gonitwach i niektórzy są o to bardzo zazdrośni. Za kilka tygodni odbędzie się doroczna gonitwa o Puchar Al-Rafid, jedna z najsłynniejszych we wszystkich krajach arabskich. Zwycięzca wygrywa o wiele więcej niż tylko puchar i międzynarodowy prestiż.

- I Amira weźmie udział w tej gonitwie? - spytała zaintrygowana.

- Nie, Batal. On wygra tę gonitwę.

- Więc co to ma wspólnego z Amirą?

- Tradycja nakazuje, że zwycięzca otrzymuje najlepszą klacz ze stadniny przegranego. Jeśli przegram, stracę Amirę.

Bella poczuła przerażenie na myśl, że taki wspaniały koń miałby trafić w obce ręce.

- I co zamierzasz z tym zrobić?

- Oczywiście nie zamierzam przegrać - odpowiedział z pewnością siebie. - Ale podejrzewam, że mogą próbować pozyskać Amirę w inny sposób.

- Więc musisz zapewnić jej odpowiednią ochronę!

- Tam była ochrona - uśmiechnął się Zafik. - Ale najwyraźniej nie taka, jakiej się spodziewałem. Gdybyś się tam wtedy nie pojawiła...

- Myślisz, że ktoś chciał ją ukraść? To przerażające! Gdybym tylko ich spotkała...

- Myślę, że to by się dla ciebie dobrze nie skończyło.

- To by się dla nich dobrze nie skończyło, jeślibym wiedziała, że chcą ją ukraść.

- Ty też ją ukradłaś - zauważył celnie, ale Bella wzruszyła ramionami w obronnym geście.

- Nie, nie do końca. Ja ją tylko pożyczyłam. Na jakiś czas. To zupełnie co innego.

- Twój kodeks moralny wydaje się lekko niejasny.

- To wszystko przez te dwa tygodnie spędzone w centrum medytacji. Prawie popełniłam przestępstwo - usprawiedliwiała się Bella żartobliwie, głaszcząc Amirę. - A więc ukryłaś ją w tych niepozornych stajniach w środku pustyni, aby ją chronić. Ale ktoś się dowiedział i zamierzał ją ukraść. Najprościej byłoby, gdyby Batał nie wygrał gonitwy, prawda? Więc w tej sytuacji coś może grozić im obu.

- Na to wygląda - przyznał ponuro.

- Ale skoro Amira jest tak wartościowa, nie powinnam jej dosiadać - zauważyła pokornie, a Zafik roześmiał się.

- Myślisz, że pozwoliłbym ci na to, gdybym nie miał zaufania do twoich umiejętności jeździeckich? Doskonale sobie z nią radzisz - stwierdził ciepło. - Nie zostawiła cię samej na pustyni. Masz naturalny dar i wiesz, jak z nią postępować.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała, szczerze ucieszona pochwałą.

- Oczywiście. Poza tym, gdy jesteś z końmi, jesteś bardziej naturalna i mniej się przejmujesz swoim wyglądem.

Czyżby? Zaskoczona tą uwagą Bella zmarszczyła brwi w zastanowieniu i musiała przyznać, że to prawda. Ale wiedziała też dlaczego. To szejk sprawił, że czuła się piękna. Przy nim po raz pierwszy nie potrzebowała lustra.

- Zanim zaczęłam chodzić do college'u, nie przejmowałam się tym, jak wyglądam. Większość czasu spędzałam w stajniach, z końmi. To była dla mnie prawdziwa tortura, gdy musiałam je opuścić.

- Miałaś własnego konia, gdy byłaś dzieckiem?

Bella pomyślała o licznych stajniach w posiadłości rodziny Balfour, pełnych rasowych wierzchowców.

- Owszem. Gdy byłam dzieckiem, to była moja pasja. Brałam też udział w tym konkursie... - zawahała się na chwilę. - Nie wiem, czy macie tutaj coś takiego. Konkurs trwa trzy dni. Ujeżdżanie, gonitwa i skoki.

Czy powinna była mówić mu o sobie tak wiele? Gdy miała szesnaście lat, wybrano ją nawet do reprezentacji juniorów. Gdyby nie to, że sama zniszczyła swoją szansę...

- To wszystko wymaga ogromnej pracy i dużego doświadczenia - przyznał, patrząc na nią z szacunkiem. - Tutaj przede wszystkim mamy gonitwy. To nasza tradycja od stuleci. Mamy też gonitwy na pustyni.

- Czy to nie jest zbyt ciężkie dla koni?

- To są krótkie dystanse i konie biegną wcześniej rano, gdy jest jeszcze chłodno.

- Ale skoro ktoś próbował ukraść Amirę, to jak teraz będziesz mógł zapewnić jej bezpieczeństwo?

- Jest bezpieczna, gdy jest z nami, tutaj.

Z nami. Bella nie była pewna, czy szejk był świadom tego, co właśnie powiedział. W ciągu ostatnich kilku dni stali się jedną ekipą. Nagle dotarło do niej coś, co ją przeraziło. Skoro ten mężczyzna nie był dla niej odpowiedni, a to życie nie było jej prawdziwym życiem, to dlaczego nagle zapragnęła zostać na pustyni na zawsze?

- Batal także jest wspaniałym i niezwykle wartościowym koniem. Aż dziwne, że nikt nie próbował go ukraść.

- Słynie ze swojego niepokohowanego temperamentu. Nikt obcy nie byłby w stanie go dosiąść.

- A ja myślę, że to bardzo miły i ułożony koń.

- To prawda, że przy tobie zachowuje się wyjątkowo poprawnie - przyznał Zafik. - To komplement. Batal doskonale zna się na ludziach.

- A widzisz! Jestem...

- Jesteś najbardziej szaloną, zmysłową i uwodzicielską kobietą, jaką w życiu spotkałem.

No cóż, nie były to może najlepsze komplementy, ale zawsze lepsze to niż nic.

- Ale może powinieneś kogoś poinformować, że Amira jest z tobą - zaproponowała, zmieniając temat. - Inaczej mogą myśleć, że naprawdę została skradziona.

- Już to zrobiłem.

- W jaki sposób?

- Użyłem telefonu.

- Ale przecież powiedziałeś mi...

- Mam telefon satelitarny. Przy mojej pozycji nie mogę sobie pozwolić na całkowitą utratę kontaktu, na wypadek nieprzewidzianych, kryzysowych sytuacji.

- Nie mogliby poradzić sobie bez ciebie?

- Nie jestem pewien. Zastępuje mnie mój brat.

- Nie mów mi. Na pewno zawsze był zazdrosny, że to ty jesteś starszy i masz całą władzę. Może właśnie teraz zbiera twoich przeciwników i będzie próbował cię obalić. Może to jemu zależy, aby Batal przegrał gonitwę - improwizowała.

- Mój brat czuje wyłącznie ulgę na myśl o moim powrocie. - Zafik spojrział na nią rozbawiony. - Ta czasowa odpowiedzialność bardzo mu ciąży. Jest nadwrażliwy i brakuje mu pewności siebie. Poza tym to on jest odpowiedzialny za moje stajnie.

- Nadwrażliwy i mało pewny siebie? I naprawdę jest twoim bratem? - ironizowała.

- Jest synem mojego ojca i jego drugiej żony.

- Ach! A więc ty również miałeś złą macochę?

- Również? Miałaś złą macochę?

Bella pomyślała o Tilly i Lillian i zarumieniła się.

- Nie - przyznała cicho. - Nie były takie złe.

Ale żadna z nich jej nie kochała. Nawet własny ojciec ledwie znosił jej widok. A teraz wiedziała już dlaczego. Cała prawda wyszła na jaw w dniu balu.

- Więc to twój przyrodni brat?

- Rachid jest moim bratem w pełnym znaczeniu tego słowa - odpowiedział, marszcząc brwi. - Razem się wychowaliśmy.

To była więc zupełnie inna sytuacja, pomyślała smutno. Nie każda rodzina musi kryć tajemnice i kłamstwa.

- A więc twoja macocha kochała tak samo was obu?

- Proponuję, byśmy zostawili ten temat - uciął ostro. - Powinniśmy już jechać.

- Rozumiem, że też nie był ulubieńcem twojej macochy - zwierzyła się Bella Amirze i ruszyła za szejkiem.

Gdy dotarli do oazy, zsiadli z koni i od razu wskoczyli do basenu.

- Czekałem na to cały dzień - przyznał Zafik, przyciągając ją do siebie.

Bella pocałowała go zachłannie, przerażona siłą własnego pożądania. Nigdy nie zapomnę pustyni, pomyślała jeszcze, zanim poddała się żarowi, który porwał ich oboje.

- Spójrz na mnie - poprosił nagle Zafik i Bella spojrzała prosto w jego oczy.

Uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego poczucia wspólnoty i intymności. Nigdy wcześniej nie patrzyła w oczy mężczyzny, który się z nią kochał. Nigdy nie czuła tego, co właśnie teraz. To było niezwykle prawdziwe.

Ale jak mogło być prawdziwe, skoro oboje mieli wkrótce wrócić do prawdziwego życia? Jak mogło być prawdziwe, skoro szejk nawet nie wiedział, kim ona naprawdę jest?

Zafik trzymał w ręku telefon satelitarny, słuchając przestraszonego głosu swojego młodszego brata. Cierpliwie oddzielał problem od problemu, znajdując rozwiązanie i wydając polecenia stanowczym tonem. Zawahał się tylko raz, gdy Rachid spytał go z błaganiem w głosie, czy nie mógłby skrócić swojego pobytu na pustyni i wrócić dzień wcześniej. Zafik zacisnął dłoń na słuchawce. Fakt, że nie chciał wrócić wcześniej do domu, był dla niego bardzo wymowny.

Jestem słaby, pomyślał chmurnie, kończąc połączenie. Fakt, że w ogóle uległ kobiecie, był już oznaką słabości.

- Z kim rozmawiałeś?

Zafik usłyszał za sobą pogodny głos i odwrócił się, czując złość przemieszana z poczuciem winy. Bella stała przy wejściu do namiotu i wyglądała niezwykle kusząco. Pragnienia, jakie w nim budziła, utwierdziły go tylko w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję.

- Mój brat musiał pilnie ze mną rozmawiać. - Zafik wiedział, że za chwilę bardzo ją zrani i zaskoczyło go, jak bardzo źle się z tym czuł.

- O czym? Czy coś się stało? - spytała, podchodząc bliżej i przytulając się do niego.

Zafik pochylił głowę i spojrzał w jej bezkresne błękitne oczy. Poczuł, jak narasta w nim niechęć do siebie samego. Czy to było właśnie to, co musiał czuć jego ojciec? Stanowczym gestem odsunął się od niej, jakby uciekał przed szkodliwym uzależnieniem.

- Zafik? Co się stało? Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

- Spełni się twoje marzenie, *habibiti*. Zabieram cię z powrotem do cywilizacji.

- Jak to? Kiedy? - spytała, zaskoczona nagłym lękiem, jaki ją ogarnął.

- Natychmiast - odpowiedział krótko.

Zanim znów podda się swoim pragnieniom i do końca straci nad sobą kontrolę.

- Ale myślałam, że mamy przed sobą jeszcze jeden dzień? - W jej drżącym głosie usłyszała panikę. - Mówiłeś przecież, że będziemy tutaj przez pięć dni.

A więc skrupulatnie je liczyła.

- Jestem potrzebny w pałacu.

- Ale...

- To nie podlega dyskusji! - uciał, nie patrząc na nią. Ogarnął go wstyd na myśl, że jej wpływ na niego jest tak wielki. Nawet nie był w stanie spojrzeć jej w oczy, w obawie, aby nie ulec. - Musimy wrócić do miasta przed zmierzchem.

- Tak szybko? Moglibyśmy spędzić tu jeszcze jedną noc i wyjechać wczesnym rankiem... - Zafik musiał ze wszelkich sił walczyć z pragnieniem wzięcia jej w ramiona.

- Pójdę przygotować konie.

Tym razem się nie podda. Zmusił się, aby zignorować jej opuszczone bezradnie ramiona i szybko wyszedł z namiotu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Konie mijaly zakurzone ulice, przy których znajdowały się niezliczone stragany wypełnione kolorowymi jedwabiami, pachnącymi przyprawami i błyszczącą biżuterią. Wreszcie przejechali przez kamienny łuk i znaleźli się za wysokim murem otaczającym pałacowe zabudowania. Od momentu, gdy wjechali do wspaniałego pustynnego miasta Al-Rafid, towarzyszyły im straże i Bella zatęskniła za prostym życiem, które prowadzili na pustyni. Dumnie wyprostowany na swoim wspaniałym ogierze, Zafik emanował potęgą i władzą. Bella nigdy nie czuła się bardziej od niego oddalona niż właśnie teraz. Nie pomagało jej też to, że szejk nie spojrzał na nią ani razu, od kiedy wjechali do miasta. Po pewnym czasie znaleźli się na pięknym dziedzińcu i Zafik zsiadł z konia.

- Odesłano tutaj twoje rzeczy z centrum medytacji. Jest też oczywiście paszport i pieniądze. Spełniło się twoje życzenie. Wróciłaś do cywilizacji. Nie zamierzam cię oskarżać o kradzież Amiry. Jesteś wolna i możesz odejść - stwierdził obcym tonem.

Odejść?

Bella poczuła, jak ogarnia ją panika.

A więc odsyłał ją?

Przez moment pomyślała, że musiała się przesłyszeć. Nie mógł przecież teraz twierdzić, że między nimi wszystko skończone. Przez ostatnie cztery dni byli ze sobą tak blisko, jak to tylko było możliwe. Dzielili się wszystkim. No, prawie wszystkim, przyznała niechętnie, przypominając sobie, jak mało powiedziała mu o sobie. Po raz pierwszy było jej dane żyć, jakby była normalną osobą, a nie postacią wykreowaną przez media. I nigdy nie była szczęśliwsza.

A może on nie zrozumiał, że ona nie chce odchodzić? Tyle razy mu przecież powtarzała, że nienawidzi pustyni i pragnie wrócić do cywilizacji. Może nie dotarło do niego, że zakochała się w pustyni i w nim? Bella zamarła, przerażona własnymi myślami. To nie mogła być prawda! Nie mogła się zakochać. To mężczyźni tracili dla niej głowy, a nie odwrotnie.

- Panno Balfour?

Słyszając swoje nazwisko, Bella odwróciła się bezwiednie i zobaczyła starszego mężczyznę, który się jej przyglądał. Wiedział, kim była. Spojrzała nerwowo w stronę szejka, ale on był zajęty rozmową z otaczającymi go ludźmi i dopiero teraz zrozumiała, jak ważną był osobą. Na pustyni miała przed sobą po prostu silnego mężczyznę. Tutaj - prawdziwego władcę. Przypomniła sobie poważnego mężczyznę, który ją uratował, ale który po pewnym czasie zaczął się uśmiechać i potrafił namiętnie kochać. Zapragnęła, aby znów się do niej uśmiechnął.

- Jestem Kalif, główny doradca Jego Wysokości. Proszę pójść za mną. Musimy załatwić wszelkie formalności.

- Jakie formalności? - spytała niechętnie, wciąż wypatrując szejka.

- Dotyczące pani powrotu do domu.

Formalności, które pozwolą jak najprędzej usunąć ją z życia szejka. Najwyraźniej nie była odpowiednią dla niego kobietą. Świadoma, że nie pozostawiono jej żadnego wyboru, Bella niechętnie zsiadła z konia.

- Dobrze. Dziękuję.

Starając się zachować całą godność, na jaką było ją stać, ruszyła za Kalifem, nie oglądając się za siebie.

- Tutaj znajdują się wszystkie pani rzeczy - poinformował doradca, wprowadzając ją do przestronnego i jasnego pokoju.

Bella spojrzała na swoją markową walizkę i miała wrażenie, jakby wróciła z innego życia. Kilka dni temu oddałaby wszystko, aby mieć do niej dostęp, ale teraz? Komputer, telefon, kosmetyki i stylowe kostiumy - nie potrafiła sobie przypomnieć, do czego to wszystko było jej potrzebne. Zrozumiała, że jedyne, czego teraz potrzebowała, to być razem z szejkiem.

Kalif chrząknął znacząco.

- Pani opiekun w centrum medytacji prosił, aby przekazać pani wiadomość.

- Jaką?

- Powiedział, że ma nadzieję, że znajdzie pani spokój.

- Jestem bez szans, jeśli o to chodzi - mruknęła Bella, zamykając walizkę gwałtownym ruchem.

Bella Balfour?

Zafik przebiegł artykuł szybkim spojrzeniem i odłożył gazetę, biorąc do ręki kolejną. We wszystkich pismach na głównej stronie mógł podziwiać piękną blondynkę o błękitnych oczach, ubraną w suknię od najlepszego projektanta i wybierającą się na do-
roczny bal organizowany przez jej rodzinę. Ledwie rozpoznał w niej dziewczynę, która
jeszcze wczoraj galopowała z nim przez pustynię, z wyrazem szczerego szczęścia w
oczach.

Kalif chrząknął dyskretnie.

- Ona pochodzi ze znanej rodziny, Wasza Wysokość. To nie jest zwykła, anoni-
mowa dziewczyna.

Zafik zaśmiał się gorzko, odsuwając od siebie kolorowe magazyny. Królowa balu.
Ikona mody. Wystarczył rzut oka na te artykuły, aby zrozumieć, jak wiele ta dziewczyna
miała wspólnego z jego macochą. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia flirtowała z
nim i poszła do łóżka. Do tego podała mu fałszywe imię. Nic z tego, co mówiła czy robi-
ła, nie było szczerze. Poczuł, jak narasta w nim niebezpieczna zaciętość. Po raz pierwszy
w życiu dopuścił do siebie kogoś tak blisko. I właśnie ten ktoś musiał się okazać taką
kobietą.

- Wydawcy musieli się czuć jak na własnej prywatnej pustyni, gdy nagle zniknęła i
przestała dostarczać im materiału do publikacji. Dziwi mnie tylko, że rodzina jej nie
szukała - przyznał cichym głosem.

- Wydaje się, że reputacja panny Balfour jest bardzo szczególna, Wasza Wysokość.
Zapewne jej zniknięcie potraktowano jak kolejną ekstrawagancję.

Zupełnie jakby już słyszał tego rodzaju uwagi. O młodej i beztroskiej drugiej żonie
swojego ojca.

- Gdzie jest teraz panna Balfour?

- W gościnnych apartamentach, Wasza Wysokość. Najbliższy lot do Anglii jest
dopiero jutro. Będzie mogła odpocząć przed podróżą. Wydawała się bardzo przybita.

- Przybita? Czy my mówimy o tej samej kobiecie?

Kalif zawahał się.

- Zauważyłem, że była bardzo blada. Poprosiłem lekarza pałacowego, aby ją zbadał.

Najwidoczniej rozumiała, że jej kłamstwa wreszcie wyszły na jaw. To, że nadal przebywała w pałacu, przeszkadzało mu bardziej, niż chciał przyznać. Prawdopodobnie właśnie teraz znajdowała się naga pod prysznicem i woda chłodziła jej piękne ciało, jak mógł to wielokrotnie obserwować przez kilka ostatnich dni.

- Dziękuję, Kalif. Możesz odejść - powiedział miękko.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Gdy doradca opuścił salę, Zafik nadal wpatrywał się w zachwycającą dziewczynę, uśmiechając się do niego z kolorowych magazynów. Czy to naprawdę było takie dziwne, że rzucił się na nią niczym niewyżyty samiec? Bella Balfour była przecież wyjątkowo piękną kobietą. Ale zrozumiał, że przemówiła do niego nie tylko jej uroda.

Podziwiał jej energię i pogodę ducha, a szczególnie rozczulała go jej bezradność. Pragnął jej tak mocno, jak żadnej innej kobiety, a ona nie bała się stawić mu czoło. Nie bała się też go okłamać. Ani razu, podczas wszystkich intymnych momentów, jakie razem przeżyli, nie zdradziła mu, kim naprawdę jest. To powiedziało mu o niej więcej niż tysiąc słów. Była tylko rozpieszczonym dzieckiem, bez żadnego pojęcia o odpowiedzialności. Starając się o tym nie zapomnieć, Zafik szybko wziął prysznic, przebrał się i przygotował na swoje kolejne spotkanie. Fakt, że ona wciąż była w jego pałacu, był dla niego ogromnym ciężarem. Nie zamierzał jej już oglądać. Jutro Bella Balfour wróci do swojego życia i cała pokusa zniknie razem z nią. To była ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował.

Bella siedziała skulona na szerokim parapecie, patrząc na pustynię przez wielkie rzeźbione okno. Jej twarz była mokra od łez i gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi, nie odwróciła głowy, aby nikt nie zobaczył, że płakała.

- Naprawdę nie potrzebuję lekarza, ale dziękuję za troskę - powiedziała szybko.

- Jeśli powiedziano, że ma cię zbadać lekarz, to tak właśnie będzie - usłyszała zimny głos szejka i poczuła, jak ogarnia ją złość.

- Wynoś się! Nie mam ci nic do powiedzenia. Jesteś skończonym draniem. - Usłyszała trzaśnięcie drzwi i przez chwilę zastanawiała się, czy wyszedł, ale na dźwięk jego energicznych kroków w jej stronę, jeszcze bardziej skuliła się w sobie.

- Mógłbym wtrącić cię do więzienia za ten brak szacunku.

- Tak właśnie postępujesz z kobietami, których już nie chcesz? Wtrącasz je do ciemnicy?

- Nie ma tu żadnej ciemnicy - warknął.

- Ostrożnie, Zafik, jeszcze trochę, a stracisz tę swoją cenną kontrolę nad własnymi emocjami - zadrwiła, nie patrząc na niego. - Po co przyszedłeś?

- Chcę wiedzieć, dlaczego mnie okłamałaś.

- Nie okłamałam cię. Po prostu nie powiedziałam ci całej prawdy.

- Przestań się zachowywać jak rozpieszczona dziewczynka i odpowiedz na moje pytanie!

- Zostaw mnie w spokoju.

- Dlaczego się dąszasz?

- Nie dąsam się. Myślę.

- To musi być dla ciebie zupełnie nowe doświadczenie - ironizował.

- A więc już wszystko o mnie wiesz. Wystarczyły ci nagłówki w gazetach.

- Dlaczego powiedziałaś, że nazywasz się Kate?

- Ponieważ chociaż przez moment chciałam przestać być Bellą Balfour, rozumiesz?

- Bella odwróciła się, aby na niego spojrzeć, i natychmiast tego pożałowała.

Szejk wyglądał wspaniale.

Po raz pierwszy widziała go w doskonale skrojonym garniturze.

- Ładny krawat - mruknęła i szybko odwróciła głowę, ale nie dość szybko, aby Zafik nie zauważył łez na jej policzkach.

- Pomóż mi zrozumieć - poprosił głuchym głosem. - Chcę wiedzieć, dlaczego znalazłaś się na pustyni. Dlaczego uciekłaś i dlaczego mnie okłamałaś.

- To już nie ma znaczenia. Dlaczego po prostu nie pójdziesz wypełniać swoich ważnych obowiązków? To już koniec. Nie będziemy do tego wracać.

- Jesteś na pierwszej stronie każdego angielskiego brukowca - wyszeptał. - Dlaczego piszą o tobie „Szalona Bella”?

Słyszając znajome określenie, Bella pochyliła się, jakby ją uderzył.

- Skoro już wiesz, to powinno być dla ciebie jasne, dlaczego nie powiedziałam ci, kim jestem.

- Ale dlaczego znalazłaś się na pustyni?

- Przysłał mnie tutaj mój ojciec, abym się zastanowiła nad własnym życiem.

- To akurat chyba nie bardzo ci się powiodło.

- Zgadza się - stwierdziła zrezygnowanym tonem. - Moje życie to jedna wielka porażka, pod każdym względem. Tego właśnie się po mnie oczekuje, więc dlaczego miałoby być inaczej? - Czuła się coraz bardziej bezbronna i potrzebowała jak najszybciej zostać sama, aby się w spokoju wypłakać. - Między nami już wszystko skończone, więc każde z nas powinno wrócić do własnego życia, Wasza Wysokość.

Odpowiedziała jej niezręczna cisza.

- Myślałem, że znajdę cię przed komputerem albo rozmawiającą przez telefon. Robiłaś wszystko, co mogłaś, abym zabrał cię do cywilizacji.

Bella przygryzła wargę na myśl o tym, jak jeszcze niedawno robiła wszystko, co mogła, aby jej tutaj nie zabierał. Jak ma mu powiedzieć, że nic, co wydarzyło się w jej życiu do tej pory, nie było ani w części tak bolesne jak to, że odsyłał ją do Anglii.

- Spójrz na mnie, Kate! - wykrzyknął. - To znaczy... Bella.

Coś w tonie jego głosu kazało jej się odwrócić i w jednej sekundzie zobaczyła w jego oczach ten sam szczery ból i samotne cierpienie.

- Zafik... - Głos jej się załamał.

- Nie! - krzyknął, cofając się. - To nie jest możliwe.

Bella poczuła, jak pęka jej serce.

- Oczywiście, że nie. Głupia jestem.

- Jutro wracasz do Anglii. Lot jest już zarezerwowany - stwierdził cicho, idąc w stronę drzwi.

Bellę ogarnęła panika. Dopiero teraz do niej dotarło, że Zafik naprawdę odsyła ją do domu.

- Nie! - Zapomniała przez moment, że powinna być zimna i obojętna. Zapomniała, że miała udawać, że nie obchodzi ją to, co się stało. Zapomniała o wszystkim poza tym, że szejk odsyła ją do Anglii.

I nagle zdała sobie sprawę, jak spokojnie i dobrze czuła się na pustyni. Dowiedziała się o sobie czegoś zupełnie nowego. Odkryła swoją nieznaną stronę. A teraz miała wrócić do dawnego życia, pełnego luster i odżywek do włosów, makijażu i kosztownych kreacji od światowych projektantów. Jedna sesja zdjęciowa pozwoli jej zarobić tyle, aby mogła szaleć przez kilka tygodni. Z powrotem stanie się „Szaloną Bellą Balfour”. Znowu będzie prześladowana przez fotoreporterów. Nie będzie się liczyło, co naprawdę powiedziała czy zrobiła. I tak każdy będzie o niej myślał jak najgorzej. Jak zwykle.

Na myśl o tym poczuła się chora. Nie chciała już wykorzystywać własnego nazwiska do tego, by zarabiać pieniądze. Nie chciała już w ogóle go używać.

- Cokolwiek było między nami, już się skończyło - stwierdził brutalnie Zafik, ale Bella nie myślała już o własnej godności i dumie.

- Nie odsyłaj mnie! - krzyknęła, zeskakując z okna, podbiegając do niego i wbijając palce w jego ramiona.

Ale szejk odsunął ją od siebie.

- To był tylko seks, Bella. Nic więcej. Nie udawaj, że taki związek to dla ciebie coś nowego.

Nie myślała nawet o tym, aby wyprowadzić go z błędu.

- Ty nie rozumiesz... - zaczęła łamiącym się głosem. - Błagam cię, Zafik, nie odsyłaj mnie.

- Jak to? - zakpił bezlitośnie. - Nie będzie już uwodzicielskich uśmiechów?

- Nie winię cię, że myślisz o mnie w ten sposób - wyszeptała Bella. - Ale teraz naprawdę jest inaczej. To nie jest żaden teatr. Ja naprawdę nie mogę wrócić. Prasa nie da mi spokoju. Moja rodzina dość już przeszła. Chcę im zejść z drogi.

- To jedź i pozwiedzaj Europę.

- Nie mam pieniędzy - przyznała ze wstydem.

- A więc nie chodzi o rodzinę. Chcesz ode mnie pieniędzy? - wywnioskował szyderczo.

- Nie! - zaprotestowała, wycierając zamasyżycie łzy, które znów zdradziecko pojawiły się na policzkach. - Nie o to proszę. Chciałabym, żebyś... dał mi pracę.

- Pracę? - Zafik rzucił jej niedowierzające spojrzenie i wreszcie wybuchnął śmiechem. - Jaką pracę?

Jego brak wiary w jej umiejętności sprawił jej ogromną przykrość, ale od kiedy wiedział, kim jest naprawdę, zakładał to samo co wszyscy.

- Zapewniam cię, że tutaj nie znajdziesz pracy, w której mogłabyś wykorzystać swoje unikalne zdolności.

Nagle postanowiła, że jeszcze mu pokaże, na co ją stać.

- Potrzebujesz kogoś do pracy w swoich stajniach - stwierdziła. - Proszę, wysłuchaj mnie przez moment. Dobrze radzę sobie z końmi, sam tak mówiłeś. Pozwól mi zajmować się Amirą. Będę jej strzec. Będę spała w jej boksie. Zrobię wszystko, tylko pozwól mi tu zostać.

- Posada w moich stajniach łączy się z ciężką pracą i dyscypliną. A ty nie masz o tym najmniejszego pojęcia.

- Potrafię ciężko pracować!

- Kiedy ostatni raz wstałaś o piątej rano, aby posprzątać stajnie?

- Nigdy - przyznała szczerze - ale...

- Bella, ty nie wytrzymasz ani jednego dnia w moich stajniach.

- Daj mi tę pracę, a udowodnię ci, że się mylisz - zapewniała żarliwie. - Proszę, nie odsyłaj mnie do domu.

Widziała niezdecydowanie w jego oczach i odwróciła wzrok. Nie chciała, aby znów ją posądzał, że próbuje nim manipulować.

- Zgłoś się do Yousifa - stwierdził krótko po chwili ciszy. - Wszystko ci pokaże. Ale jeśli poskarży się na ciebie jeden, jedyny raz, to mi wystarczy, aby odesłać cię do Anglii pierwszym samolotem, zrozumiałaś?

- Dziękuję - wyszeptała Bella, oddychając z ulgą.

- To twoja jedyna i ostatnia szansa, pamiętaj.

Praca była naprawdę wyczerpująca. Bella była na nogach już o piątej rano. Dużo ją to kosztowało, szczególnie że atmosfera nie była zbyt sprzyjająca. Wszyscy pracujący w stajniach przyglądali jej się podejrzliwie, na czele z Yousifem, który tylko czekał na jej potknięcie. Ale obiecała szejkowi, że pokaże, na co ją stać, i postanowiła wytrwać. Przydzielono jej cztery konie do opieki, łącznie z Amirą i Batalem, i doskonale zdawała sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność na niej spoczywała. Zajmowała się przecież najlepszymi i najbardziej wartościowymi końmi szejka. Po pewnym czasie z niemalym zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że kocha tę pracę. Przypominała jej lata dzieciństwa, które były radosne i nieskomplikowane. Zastanawiała się tylko, czy ktokolwiek informował szejka, jak dobrze pracuje.

- To ty opiekujesz się Amirą?

Bella odwróciła się zaniepokojona i spojrzała na młodego mężczyznę patrzącego na nią z nieukrywanym zachwytem. Rozpoznała młodszego brata szejka i wyprostowała się instynktownie.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Wiesz, że to nasza najwspanialsza klacz? Batal musi wygrać gonitwę, bo w przeciwnym razie ją stracimy.

- Batal na pewno wygra. To najszybszy koń, jakiego kiedykolwiek widziałam.

- Jest szybki, ale też trudny. Przed chwilą widziałem, jak zrzucił Kamala.

- Niemożliwe! Dlaczego? Czy nic mu się nie stało?

- Zabrano go do szpitala. Nie będzie już mógł dosiadać Batala. Przynajmniej nie w tegorocznej gonitwie.

- Więc będzie go musiał trenować ktoś inny - zasugerowała Bella, obawiając się o przyszłość Amiry.

- Batal jest niebezpieczny. Nie wiem, czy znajdzie się inny jeździec. Kamal był najlepszy z nich wszystkich. A jeśli on nie może dosiadać Batala, to nie widzę nikogo innego, kto mógłby poskromić tego ogiera.

- Szejk nie ma z tym najmniejszego problemu.

- To prawda, ale szejkowi nie wolno brać udziału w gonitwie.

Przez ostatnie dwa tygodnie Bella starannie unikała myślenia o nim. Nie starał się z nią skontaktować ani zobaczyć. Zupełnie jakby to, co było między nimi, nigdy nie miało miejsca. Miraż na pustyni, pomyślała smutno.

Nagle usłyszała hałas w boksie ogiera. Natychmiast zapomniała o szejku i pobięła zobaczyć, co się stało. Książę Rachid bez wahania podążył za nią.

- Batal jest dziś w wyjątkowo złym humorze. Zupełnie jak mój brat, od kiedy wrócił z pustyni - zaśmiał się Rachid.

- Nie wiadomo, co go opętało - przyznał Yousif, starając się uspokoić wierzgającego ogiera. - Jego Wysokość nie ma ostatnio czasu, aby go wyprowadzać. Poza nim tylko Kamal nie bał się go dosiadać. Ale teraz, gdy wylądował w szpitalu, mamy poważny problem.

- Ja mogę go trenować - odezwała się Bella.

- To zbyt wielkie ryzyko - zaprotestował Yousif, któremu potakiwał zaskoczony książę.

- Dla kogo? Dla mnie czy konia?

- Jesteś kobietą i nie dasz rady go utrzymać. Nie jesteś wystarczająco silna. Poza tym - dodał Yousif - to niewłaściwe, aby kobieta brała udział w gonitwie. Zawołaj Hassana. Powiedz mu, że będzie teraz trenował Batala. Jeśli nie, może się wynosić.

Bella chciała powiedzieć, że jej zdaniem Hassan bardziej ceni sobie własne życie niż tę pracę, ale przezornie milczała. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na to, aby się tutaj komukolwiek sprzeciwić. Jej własny los wisiał na włosku. Przytaknęła więc bez słowa i wyszła ze stajni, aby odszukać jeźdźca.

- Hassan - uśmiechnęła się do młodego mężczyzny, który jako jeden z niewielu odnosił się do niej ze szczerą sympatią - daj mi swoje ubranie.

- Wybierasz się na bal przebierańców? - zażartował.

- Nie. Zamierzam ocalić ci życie i pracę. Ale potrzebuję twojego ubrania. Potem musisz się gdzieś ukryć na kilka godzin. Chodzi o to, żeby wszyscy zobaczyli, jak trenujesz Batala.

- Nigdy nie dosiędę tej bestii! Po co ci moje ubranie?

- To ja dosiędę „tę bestię”, dzięki czemu nie stracisz pracy.

- Chyba oszalałaś. Nie możesz dosiadać ogiera. Jesteś kobietą - zaprotestował.

- Daj spokój. Umiałam jeździć na koniu, zanim nauczyłam się chodzić. Poza tym nikt inny się na to nie zdecyduje. Batal dobrze mnie zna, bo się nim opiekuję. Może pozwoli mi się dosiąść.

- Ale kobieta nie powinna...

- Zapominasz, że nie będę kobietą. Będę tobą, Hassan. Nikt nie powinien zauważyć różnicy. - Bella szybkim ruchem związała włosy w ciasny węzeł i schowała je pod czapkę. Luźne spodnie jeźdźca i szeroka bluza ukryły jej kobiece kształty. - Jak wyglądam?

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Bella pomyślała o Amirze. A potem pomyślała, jak bardzo cierpiałby szejek, gdyby stracił swoją ukochaną klacz.

- Absolutnie.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zafik bębnił niespokojnie palcami po blacie stołu konferencyjnego, tylko w połowie przysłuchując się niekończącym się dyskusjom na temat cen ropy naftowej i strategii inwestycyjnych. Nigdy wcześniej jego obowiązki nie wydawały mu się bardziej uciążliwe, a atmosfera w pałacu bardziej dusząca. Spojrzał przez okno. Mógł z niego obserwować wybieg dla swoich koni i bieżnię, którą wybudował przed kilkoma laty. Musiał przyznać, że wszystko spełniało najwyższe światowe standardy.

Jeden z koni właśnie trenował bieg i Zafik natychmiast rozpoznał swojego ulubionego ogiera. Ze smutkiem przypomniał sobie, jak dwa tygodnie temu Batal zrzucił jeźdźca. Kamal nadal przebywał w szpitalu. Po tym wypadku dał wyraźne instrukcje Yousifowi, że nikt inny nie powinien dosiadać Batala. Próbował przyzwycząić się do myśli, że gonitwa jest już przegrana. Straci swoją ukochaną Amirę. Ale jednak ktoś - nie mógł się z tego miejsca zorientować kto - trenował Batala. Ktokolwiek to był, radził sobie nad wyraz dobrze, prowadząc ogiera lekką ręką.

- To Hassan - odpowiedział bratu Rachid, idąc za jego wzrokiem. - Trenuje ogiera od upadku Kamala.

- Dałem wyraźne instrukcje, że nikomu poza mną nie wolno go dosiadać.

- Byłeś bardzo zajęty. Nie miałeś czasu, aby się zorientować w innych możliwościach. Wszystkim się zająłem.

Zafik, który doskonale wiedział, że powód unikania przez niego stajni ma długie blond włosy i błękitne oczy, poczuł tępy ból. Słodka pokusa towarzyszyła mu nieustannie od powrotu z pustyni. Walczył z nią wszystkimi siłami, starając się zachować nad sobą kontrolę.

- Powinieneś odpowiednio wynagrodzić Hassana. Nie przypuszczałem, że ma tak wyjątkowe umiejętności. Być może gonitwa nie jest jeszcze stracona.

- Wszyscy byliśmy zaskoczeni - przyznał Rachid, uśmiechając się tajemniczo.

Zafik spojrzał na brata zaintrygowany. W ciągu ostatnich kilku tygodni jego brat wydawał się coraz bardziej pewny siebie i angażował się we wszystko z nowym entuzjazmem. Co stało za tą zmianą? Czy fakt, że przez kilka dni musiał rządzić samodzielnie

nie? Szejik wrócił pamięcią do wspaniałych dni na pustyni i nagle poczuł, że choćby godzina spędzona na końskim grzbiecie bardzo dobrze mu robi. Ostatnio nie mógł już wytrzymać w pałacu, a obowiązki ciążyły mu jak nigdy dotąd.

- Czy wszystko w porządku, Zafik? Wydajesz się ostatnio roztargniony. Martwisz się o gonitwę? - spytał z troską Rachid, kładąc dłoń na ramieniu brata.

- Wszystko w porządku - zapewnił i zdał sobie sprawę, że ostatnio bardzo mało czasu poświęcał swojemu rodzeństwu. - Nie widziałem Sahry od mojego powrotu z pustyni. Odniosłem wrażenie, że unika oficjalnych kolacji. Co u niej?

- Robi co może, aby ci się nie narazić.

- Dlaczego? O co jej chodzi tym razem? - spytał zaniepokojony, znając aż za dobrze motywacje swojej przybranej siostry. - Suknie? Diamenty? Wenecja czy Nowy Jork?

- Nie wszystkie kobiety są jak moja matka - stwierdził cicho Rachid, a Zafik nagle pożałował swoich słów.

- Rachid... Przepraszam. Nie chciałem...

- Nie musisz mnie przeproszać. Ja to powiedziałem, nie ty. Poza tym nie musisz mnie już dłużej chronić. Jestem dorosły, Zafik. Czas stanąć z prawdą twarzą w twarz. Ty mnie tego nauczyłeś. Kochałem moją matkę, ale nie byłem ślepy na jej wady. Teraz widzę, jakie szkody wyrządziła przez swoje ekstrawagancje. Ale Sahra nie jest taka jak ona. Jeśli znajdziesz chwilę, aby z nią spokojnie porozmawiać, zauważysz, że bardzo się zmieniła.

Zmieniła się? Wygląda na to, że wokół zaszło wiele zmian, których nie zauważył.

- A więc jeśli na coś jej zależy, czemu mnie o to nie poprosi?

- Bo się boi, że powiesz „nie”.

- A ty wiesz, o co chodzi?

- Chciałaby mieć własnego konia.

- Konia? - spytał z niedowierzaniem, kompletnie zaskoczony. - Przecież Sahra panicznie boi się koni.

- Prawdę mówiąc, jeździ codziennie przez ostatnich kilka tygodni.

- Co ją tak zmieniło? Jakiś wyjątkowo przystojny dżokej?

- Bella - stwierdził krótko Rachid. - Ostatnio spędziła wiele czasu z Sahrą i uczyła ją jeździć. Jest nie tylko piękna i dzielna, ale stała się też inspiracją dla naszej siostry. Sahra chce być taka jak ona.

- Bella? Bella Balfour? - spytał ostrym tonem. - A więc taką wymówkę sobie znalazła, aby uniknąć ciężkiej pracy?

- Mylisz się. Bella pracuje ciężiej niż ktokolwiek inny. Uczy Sahrę, gdy wypełni już swoje obowiązki. Amira i Batal nigdy nie były bardziej zadbane. Czy wiesz, że ona nawet śpi w boksie Amiry, bo się boi, że ktoś mógłby próbować ją ukraść? Yousif starał się ją przekonać, że klacz jest bezpieczna, ale na próżno.

- Yousif powinien był mi powiedzieć, że ma z nią problemy.

- Yousif ją uwielbia. Jak zresztą wszyscy pozostali.

- Najwyraźniej to bardziej utalentowana kobieta, niż sądziłem - zadrwił, domyślając się, jakich sztuczek użyła Bella na jego podwładnych.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - zapewnił żarliwie Rachid. - Ostatnio pracowała nad udoskonaleniem programu treningowego. Wszyscy doceniają jej zaangażowanie. I jest jedyną osobą, która może się zbliżyć do Batala.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? - spytał z wyrzutem, nakazując sobie pilną inspekcję stajni.

- Domyślam się, że myśl o niej nie sprawia ci przyjemności. Fakt, że musiałeś z nią spędzić czas na pustyni, na pewno postawił cię w bardzo trudnej sytuacji.

- Co masz na myśli? - spytał, zaskoczony, że ktoś mógł odgadnąć jego głęboko ukryte emocje.

- Widać, że nie darzysz jej sympatią. W dodatku właśnie przez nią nie mogłeś mieć spokoju choćby przez te kilka dni w roku. Ale jeśli chodzi o jej pracę, to sprawdza się wyśmienicie. Naprawdę zaangażowała się w program treningowy Batala. Myślę, że mamy jeszcze szansę.

- Batal wygra, o ile znajdzie się jeździec, który da radę utrzymać się w siodle. Poza tym, jakim prawem ona ingeruje w trening mojego ogiera? - spytał rozdrażniony.

- Ona doskonale zna się na koniach. Wiesz, że gdy miała szesnaście lat, była w brytyjskiej reprezentacji?

Nie, zapomniała o tym wspomnieć.

- Wygrała?

- Nie, wybuchł jakiś skandal i została zdyskwalifikowana.

- Oczywiście. Jak mogłoby być inaczej.

- Nie bądź dla niej taki surowy - bronił jej Rachid. - Nie miała łatwego życia.

- Skąd ty tyle wiesz o jej życiu? - spytał podejrzliwie. - Nie dałeś się chyba uwieść jej blond włosom i uwodzicielskim spojrzeniom. Uważaj Rachid, nie wiesz, jaka ona jest naprawdę.

- A może to ty nie wiesz? To naprawdę przemiła, szczerza dziewczyna.

Zafik zmarszczył czoło i zastanowił się chwilę. Młody chłopiec stał się pewnym siebie mężczyzną w ciągu kilku ostatnich tygodni. Możliwe wytłumaczenie tej zmiany przeraziło go. Nie!

- Jak daleko to zaszło? - spytał groźnie.

- Nie twoja sprawa - uciał Rachid.

- Odpowiedz!

- Bella nie jest mną zainteresowana. - Wzruszył ramionami. - Ale gdyby tylko była...

- Nie masz pojęcia, kim ona jest. Jest otwarta i odważna. - Widząc zdumione spojrzenie brata, Zafik uświadomił sobie, że wymienia same zalety Belli. - Poza tym nie kontroluje swoich emocji. Zachowuje się jak rozpieszczona dziewczynka - dokończył.

- To właśnie mi się w niej podoba - przyznał Rachid. - Ludzie utrzymują wobec nas ogromny dystans. Ona jest bezpośrednia. Zawsze mówi to, co myśli. Nie boi się głośno zaprotestować, jeśli się z czymś nie zgadza.

- Starczy już tej rozmowy o Belli Balfour - uciał Zafik.

Najwyższy czas, aby osobiście sprawdził, co się dzieje w jego stajniach.

Cała obolała po kolejnym wyczerpującym treningu z Batalem, Bella opadła bez sił na miękkie siano w boksie Amiry. Już zasypiała, gdy nagle usłyszała, jak ktoś wszedł do stajni. Wstała, starając się nie narobić hałasu, i sięgnęła po widły, które zawsze stały w kącie, na wszelki wypadek.

Przyszli po Amirę.

Nieświadoma niebezpieczeństwa klacz jadła spokojnie, podczas gdy Bella starała się ją obejść, tak aby w razie niebezpieczeństwa stanąć między nią a złodziejem. Gdy zobaczyła, jak męska dłoń otwiera drzwiczki boksu, nie wahała się dłużej.

- Wynoś się stąd! - zawołała najgroźniej, jak potrafiła. - Wiem, po co tu jesteś. Mam broń. Jeszcze krok, a strzelę.

- Skoro wiesz, po co tu jestem, to dlaczego chcesz do mnie strzelać? Poza tym niełatwo chyba strzelać widłami.

Rozpoznając sarkastyczny ton szejka, Bella poczuła ogromną ulgę.

- A więc to ty! Przestraszyłeś mnie - przyznała, odkładając widły pod ścianę. - Bałam się, że ktoś przyszedł po Amirę. Co tu robisz?

- Doszło do mnie, że śpisz w stajni.

- To ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie?

- Co ty wyprawiasz, Bella? Pracujesz całymi dniami, śpisz w stajni... Udało ci się już zauroczyć wszystkich dookoła, łącznie z moim bratem. W co ty grasz?

- To nie jest żadna gra - odpowiedziała, urażona jego surową i niesprawiedliwą oceną. - Ja tu naprawdę pracuję, choć tobie się pewnie wydaje, że spędzam czas na flirtowaniu z każdym mężczyzną. - Spojrzała na niego wyzywająco, unosząc głowę.

W jednej chwili Zafik znalazł się przy niej i całym ciałem przyparł ją do muru.

- Nie wiem, jak daleko to zaszło, ale mój brat jest młodym i niedoświadczonym mężczyzną. Szczególnie, jeśli chodzi o kobiety takie jak ty.

Uderzona jego cynizmem, Bella nie była dłużej w stanie się powstrzymać.

- To wszystko na nic, prawda?! Mogę pracować całymi dniami, robić wszystko, co w mojej mocy, aby nikt nie miał powodu się na mnie skarżyć. Połamałam już wszystkie paznokcie, głowy nie myłam od tygodnia i cała jestem w sierści... - W porę się zatrzymała, by nie powiedzieć „twojego ogiera”. - Jeśli tobie się wydaje, że mam jeszcze energię na flirtowanie czy uwodzenie kogokolwiek, to bardzo się mylisz.

- Ale mój brat...

- Twój brat radzi sobie lepiej, niż ci się wydaje. Bardzo chciałby robić więcej, ale ty jesteś tak doskonała, że czuje się przytłoczony. Powinieneś scedować na niego więcej obowiązków. To właśnie pomogłoby mu nabrać pewności siebie.

- Skąd ty możesz o tym wiedzieć.

- Bo wiem, jak to jest nic nie robić! A jeśli nie wierzysz, że ktoś jest w stanie sobie poradzić, to wcale mu nie pomagasz. Wiem coś o tym.

Puścił ją gwałtownie i odsunął się, a Bella nagle poczuła pustkę wokół siebie i uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła.

- Wielokrotnie rozmawiałam z Rachidem - przyznała. - Możesz mi nie wierzyć, ale mamy sporo wspólnego. Oboje mieliśmy ekstrawagancką matkę, którą kochaliśmy, a którą wszyscy krytykowali.

- To bardziej skomplikowane... - zaczął Zafik, ale Bella przerwała mu gwałtownie.

- Naprawdę? Sześć tygodni temu odkryłam, że moja młodsza siostra nie jest córką mojego ojca. Moja matka okazała się kimś innym niż osoba, którą kochałam. Mój ojciec mnie nienawidzi, moja młodsza siostra mnie nienawidzi i nawet moja bliźniaczka odwróciła się do mnie plecami. Nie wiem, co mogłoby być bardziej skomplikowane.

- Jestem pewien, że twój ojciec cię kocha - zaczął po dłuższym milczeniu. - A twoja siostra może po prostu nie mogła się z tobą skontaktować.

- Mój ojciec nie może znieść mojego widoku, zapewniam cię. Za bardzo jestem podobna do matki.

- Musiała być niezwykle piękną kobietą - powiedział miękko Zafik.

- Ale to najwyraźniej nie dało jej szczęścia. Poślubiła mężczyznę, którego nie kochała. Zależało jej tylko na nazwisku Balfour i na pieniądzu. Nic dziwnego, że to małżeństwo bez miłości tak źle się skończyło. Spotkała innego mężczyznę, zakochała się i zmarła, wydając na świat moją młodszą siostrę, Zoe. - Bella zamilkła na chwilę, przypominając sobie ten fatalny dzień. - Skandal wybuchł przed dorocznym balem organizowanym przez mojego ojca. Razem z Oliwią wpadłyśmy na pomysł, aby pogrzebać w rzeczach matki, jej ubraniach i biżuterii. Miałyśmy nadzieję znaleźć coś ciekawego. Trafiłyśmy na jej pamiętnik. Nie chciałam nikomu mówić, jak naprawdę było, a już szczególnie Zoe. Ale Oliwia upierała się, że prawda powinna wyjść na jaw. Kłóciłyśmy się tak

zaciecie, że nie zauważyliśmy ciekawskiego dziennikarza, który skwapliwie notował. Następnego dnia wszystkie gazety opisywały „Sekret rodziny Balfour”. Zoe poznała prawdę w najgorszy możliwy sposób. To moja wina.

- To nie twoja wina, że dziennikarz włamał się do waszego domu.

- Powinnam była to przewidzieć! Wiedziałam, jacy są dziennikarze. Śledzą mnie od dziecka. W każdym razie mój ojciec był przekonany, że zrobiłam to specjalnie. Dlatego właśnie odesłał mnie na pustynię. Szalona Bella. Tylko na to mnie stać.

- Rozmawiałaś z ojcem, od kiedy tu jesteś?

- Nie, byłam zbyt zajęta. - Nie przyznała się, że nie dzwoniła z lęku, że znów zostanie odrzucona.

Poza tym jedyne, co ją ostatnio zajmowało, to trening Batała. Muszę wygrać tę gonitwę, powtarzała sobie zawzięcie.

Po raz pierwszy w życiu nie dopuści, aby ktoś pokrzyżował jej plany.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Bella, nie możesz wziąć udziału w gonitwie! To zbyt niebezpieczne! - Dżokeje z powątpiewaniem kręcili głowami, gdy tłumaczyła im swój plan.

- A macie lepszy pomysł? Do tej pory udało mi się świetnie udawać Hassana. Nikt się nie domyśli, że to ja.

- Odkryją cię, jak tylko podjedziesz pod trybunę honorową.

Bella odruchowo skuliła się w sobie na myśl o szejku. Słyszała, że właśnie wybrał się w kilkudniową podróż do Europy, aby spotkać odpowiednią kandydatkę na żonę. Myśl o innej kobiecie w jego ramionach była prawdziwą torturą.

- Pomyślałam o tym. Jest na to sposób. Batal nie zatrzyma się pod trybuną po skończonej gonitwie, tylko pojedzie prosto do stajni. Często tak robi, wszyscy są do tego przyzwyczajeni, więc nikt nie będzie nic podejrzewał. Hassan, ty będziesz czekał na mnie w stajni i szybko zamienimy się miejscami. Wrócisz pod trybunę i przeprosisz wszystkich, że nie dałeś rady od razu go uspokoić i okiełznać po gonitwie.

- To mi się nie podoba - stwierdził przezornie Connor, który opuścił rodzinną Irlandię dla wspaniałych stajni szejka. - Nikt z nas nie ma wątpliwości, że to, że Batal rzucił Kamala, to nie był wypadek. Coś albo ktoś przestraszyło ogiera. Co będzie, jeśli to się powtórzy? Może ci się stać coś złego.

- Przecież nie mogą nic zrobić w obecności tysięcy widzów! Nie w obecności samego szejka, prawda? - Czy będzie już wtedy przy nim jego nowa księżniczka? - Pojawimy się z Batalem w ostatnim momencie, tłumacząc, że długie czekanie mogłoby go zniecierpliwzić. Na kilkanaście sekund przed startem nic już nie może się stać.

- Miejmy tylko nadzieję, że nie spadniesz, zanim dotrzecie do mety - niepokoił się Hassan.

- Nic mi nie będzie - przekonywała Bella, nerwowo patrząc na zegarek. - Ile czasu jeszcze mamy?

- Inni jeźdźcy zaczęli się już ustawiać na linii startu. Czy wiesz, co masz robić?

- Oczywiście. Musimy przekroczyć linię mety jako pierwsi, inaczej szejk straci swoją ulubioną klacz - stwierdziła rzeczowo i nagle dotarło do niej, jak ogromna odpowiedzialność na niej spoczywa.

A co będzie, jeśli wszystkich zawiedzie? Tak się to przecież zwykle kończyło. Co będzie, jeśli Batal przegra z jej winy? Jeśli spadnie, zanim dotrą do mety?

- Po prostu jedź. Nie oglądaj się za siebie. - Connor pocieszająco ścisnął jej ramię.

I postaraj się nie myśleć o szejku i jego księżniczce, mówiła do siebie w duchu.

- Jesteś gotowa? - spytał Hassan, pomagając jej wsiąść na Batala.

- Jak nigdy w życiu - zapewniła, czując pod sobą napięte mięśnie ogiera. - Idź się gdzieś schować. To przecież ty bierzesz udział w gonitwie, pamiętasz? Na nas już czas - pożegnała się, modląc się w duchu, aby mieć to już za sobą.

Poprowadziła konia ze stajni prosto do linii startu. Gdy tylko Batal się pojawił, usłyszała gromkie owacje. Wszyscy w Al-Rafid liczyli na nią. Nerwowo poprawiła szal, który szczelnie owijał jej twarz. Jeśli by się zsunął, będzie zgubiona. Przy linii startowej Connor wziął od niej wodze.

- Szejk zaczynał się denerwować, że się nie pojawiaasz. Powiedziałem mu, że nie chcieliśmy trzymać Batala na starcie dłużej niż to konieczne. Och, nie! - wykrzyknął nagle. - On tu idzie! Na pewno chce osobiście życzyć jeźdźcowi powodzenia. Jeśli podejdziesz bliżej, zorientuje się, że to nie Hassan dosiada ogiera.

- Zatrzymaj go - nakazała natychmiast. - Powiedz, że nie chcę kusić losu lub cokolwiek. Ile jeszcze czasu zostało do startu?

- Jedna minuta.

Connor wyszedł naprzeciw szejka, aby go zatrzymać, a Bella podjechała do linii startu, ściskając lejce drżącymi dłońmi. W pewnej chwili dostrzegła nienawistne spojrzenie jednego z jeźdźców i poczuła nagły lęk. Kłopoty, pomyślała, ale nie mogła się odezwać, aby nie zdradzić, kim jest. Nie mogła już nic zrobić. Batal zaczął drzeć niecierpliwie, a Bella wyprostowała się w siodle, zdeterminowana, że tym razem zrobi wszystko, jak trzeba. Ogier mógł wygrać bez problemu, co do tego nie miała wątpliwości. Ale czy ona będzie w stanie utrzymać się w siodle, to była zupełnie inna sprawa.

Nagle tłum ucichł, flaga opadła i wszystkie konie ruszyły.

Batal wyrwał się do przodu, a Bella pozwoliła mu objąć prowadzenie. Wiedziała, że więcej ryzykuje, biegnąc na równi z innymi, gdyby ktoś chciał podstępem wysadzić ją z siodła. Uderzył ją silny pęd powietrza i czuła tylko miarowe uderzanie kopyt o ziemię, tak samo silne jak bicie jej serca. Słyszała konie jadące za nimi, ale Batal błyskawicznie wyprzedził je wszystkie na bezpieczną odległość. Naprzód, Batal. Naprzód! Gdy zakręcili na półmetku, Bella nakierowała konia na linię mety. Nagle poczuła, jak coś ciężkiego uderza ją w nogę. Starła się utrzymać w siodle, ale w pełnym galopie nie miała na to szans i w kolejnej sekundzie leżała już na ziemi. Czuła ogromny ból w prawym barku, jej noga była bezwładna i zaplątana w strzemieniu. Bella zamknęła oczy, szykując się na śmierć. Ale nagle Batal zatrzymał się i parsknął niecierpliwie. Bella zorientowała się, że żyje, ale ulga trwała tylko chwilę, po której usłyszała zbliżający się niebezpiecznie tętent końskich kopyt.

Stratują mnie, pomyślała przerażona. Ponownie zamknęła oczy, ale gdy nic się nie działo, po chwili je otworzyła i zorientowała się, że patrzy wprost na koński brzuch. Ogier stanął nad nią, a jego potężne nogi utworzyły dla niej ochronną klatkę, którą galopujące konie omijały w bezpiecznej odległości. Batal ją uratował. W jej oczach pojawiły się łzy wdzięczności i spróbowała wstać, ale ból był zbyt silny. Chwyciła się mocno nóg konia, tracąc już nadzieję na zwycięstwo, ale zdeterminowana, aby dokończyć gonitwę. W jednej chwili zrozumiała, że została podstępnie zaatakowana. Wściekłość działała jak częściowa anestezja i pomogła jej się podnieść, ale nadal nie była w stanie wsiąść na konia. Był dla niej zbyt wielki, a potłuczone ramię nie pozwalało jej się podciągnąć.

- Przykro mi - jęknęła. - Naprawdę bardzo mi przykro, Batal. Nie dam rady. - Łzy napływające do oczu przesłoniły jej widok, ale wtedy, właśnie w momencie, gdy już się poddała, Batal zarżał zniecierpliwiony i opadł obok niej na kolana.

Zanim jej świadomość zdążyła zarejestrować, co się stało, była już w siodle, a Batal rozpędzał się na ostatniej prostej. Ból w ramieniu był nie do zniesienia. Trzymała się w siodle ostatkiem sił, modląc się, aby nie zemdleć. Instynktownie popędzała konia, choć wiedziała, że nie mają już prawdopodobnie najmniejszych szans na wygraną. Ale Batal najwyraźniej myślał co innego. Wściekły, że inne konie ośmieliły się go wyprzedzić, ruszył przed siebie niczym strzała. Mijał kolejne konie i Bella poczuła iskierkę nadziei.

Zdeterminowany, aby wygrać, Batal coraz mocniej i szybciej uderzał kopytami o tor. Szybciej, modliła się Bella, jeszcze możemy wygrać. Dla Batala nic nie było niemożliwe. Przebiegł linię mety o połowę długości przed innym koniem, którego jeździec próbował ich zdyskwalifikować.

Pamiętając, że muszą jak najszybciej wrócić do stajni, popędzała konia dalej, ale on zwolnił i pomaszerował prosto przed honorową trybunę, na której stał szejk. Ostatkiem sił starała się go zawrócić, ale Batal parsknął zniecierpliwiony i podszedł prosto do swojego pana. Wyprostował się dumnie, jak gdyby chciał powiedzieć: oto, jak się wygrywa.

Zafik zszedł z trybuny i podszedł do nich. Jego szeroki uśmiech był ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła Bella, zanim straciła przytomność. Usłyszała jeszcze kilka przerażonych okrzyków, zanim osunęła się z konia.

- Kocham cię - wyszeptała, wpadając prosto w ramiona szejka.

Zafik od kilku godzin nie przestawał chodzić niecierpliwie po nowoczesnej, świetnie wyposażonej szpitalnej sali, nie spuszczać wzroku z dziewczyny, leżącej na łóżku.

- Proszę sprowadzić innego doktora - nakazał. - Potrzebuję innej diagnozy.

Kalif zawahał się.

- Wasza Wysokość wysłuchał już pięciu lekarzy. Wszyscy zgadzają się w swojej opinii. Panna Balfour uderzyła się mocno w głowę przy upadku, ale skaner nie wykazał żadnych nieprawidłowości. Bark na szczęście nie był złamany i został już nastawiony. Poza tym ma kilka siniaków, ale...

- Spadła z konia w galopie. Z Batala. - Nigdy nie zapomni tego momentu.

Nawet gdy myślał, że to Hassan, z przerażenia wstrzymał oddech. A gdy się zorientował, że była to Bella...

- To niewątpliwie prawdziwy cud, że przeżyła - przyznał Kalif. - Gdyby Batal nie stanął nad nią i nie ochronił jej własnym ciałem... To było niezwykle widowisko. Ludzie nie mówią o niczym innym. Ten koń, z reputacją niebezpiecznego, ochronił dziewczynę, a nawet przyklęknął, aby mogła go dosięść. To było absolutnie niesamowite.

- Nie mogę uwierzyć, że to ona prowadziła Batala - wyszeptał Zafik. - Jak mogłem jej nie rozpoznać?

- Wszystkich nas wyprowadziła w pole, Wasza Wysokość. Ale może dobrze się stało. Gdyby Wasza Wysokość wiedział, że to ona, nie pozwoliłby jej wziąć udziału w gonitwie. I Batal nie mógłby jej wygrać - wywodził logicznie Kalif. - Po upadku Kamala nikt inny nie był w stanie dosiąść ogiera. To bardzo dzielna młoda kobieta.

- To lekkomyślność - powiedział ochryplym tonem. - Bella jest po prostu lekkomyślna.

Usłyszał za sobą hałas i odwrócił się. Wejście wypełniały zaniepokojone twarze. Na czele grupy stał jego brat Rachid i Sahara. Za nimi Yousif i co najmniej kilkunastu innych jeźdźców i pracowników stajni.

- Czy coś już wiadomo? - spytał zaniepokojony Rachid w imieniu ich wszystkich.

- Odpoczywa - warknął Zafik.

- Martwiliśmy się. Nawet Batal jest bardzo niespokojny - wtrącił się Yousif. - Chyba chciałby ją zobaczyć.

- Ja też chciałabym go zobaczyć - usłyszeli słaby głos i zobaczyli, jak Bella próbuje usiąść na łóżku.

- Nie ruszaj się - nakazał Zafik, ale ona już się podniosła i oparłszy się o poduszki, zaprosiła wszystkich gestem do środka.

Widząc jej rozjaśnioną twarz, Zafik zdał sobie sprawę z czegoś niezwykłego. Bella zdobyła sobie przyjaciół.

- Byłaś wspaniała - powiedział Rachid, a w jego głosie słychać było uznanie. - Co za kobieta!

- Czy z Batalem wszystko w porządku? - spytała Yousifa.

- Jest z siebie bardzo dumny. Chyba wie, że dokonał czegoś niezwykłego. Teraz stanie się już zupełnie nieznośny.

Bella uśmiechała się słabo i słuchała opowieści o reakcjach tłumu na jej wypadek.

- Wszyscy myśleli, że zginęłaś...

- ...konie pędziły wprost na ciebie...

- ...Batal stanął nad tobą...

- ...wspaniałe porozumienie między koniem a jeźdźcem...

- Przynajmniej Amira jest bezpieczna - wyszeptała Bella z radością w głosie, ale odpowiedziała jej niepokojąca cisza. - O co chodzi? Przecież wygraliśmy, prawda?

- Wygrałaś. Tylko to się liczy - zapewnił Yousif, wymieniając szybkie spojrzenie z szejkiem.

- O co chodzi? - spytała nagle zaniepokojona. - Co jest nie tak?

- Jesteś kobietą - przyznał wreszcie Yousif. - Niektórzy twierdzą, że Batal powinien zostać zdyskwalifikowany, bo dosiadała go kobieta.

- Co?! - Bella wyprostowała się gwałtownie i jęknęła z bólu i rozgoryczenia. - Nie mogą tego zrobić! - Odwróciła się w stronę Zafika, z desperacją w oczach. - Ty jesteś szejkiem. Nie możesz im na to pozwolić! Batal wygrał gonitwę. Nie ma znaczenia, kto go prowadził. To wszystko moja wina. Gdybym nie zemdląca, nikt by się nie dowiedział. Miałam doprowadzić go do stajni i zamienić się z Hassanem. To wszystko moja wina... - zakończyła płaczliwie, ukrywając twarz w dłoniach.

Rachid podszedł bliżej, aby ją objąć i pocieszyć, ale tego było już za wiele, nawet jak na szejka.

- Wyjdźcie stąd! Wszyscy! - nakazał groźnym tonem. - Bella nie potrzebuje teraz dodatkowego stresu.

- Nie pozwól im zabrać Amiry - błagała przerażona, próbując wstać z łóżka. - Obiecuj mi!

Zafik podszedł do niej natychmiast i objął mocno, a ona przytuliła się do niego.

- Musimy coś zrobić. Przecież Batal wygrał gonitwę - przekonywała Bella zrozpaczona.

Szejk w jednej chwili zauważył rozszerzające się ze zdumienia oczy brata i siostry, którzy pospiesznie opuścili salę, zostawiając ich samych.

- To było naprawdę lekkomyślne, Bella - skarcił ją, kładąc ponownie do łóżka i przykrywając. - Czemu jesteś taka uparta?

- Nie chciałam być lekkomyślna ani uparta - zapewniała go ze łzami w oczach. - Chciałam zrobić to, co uważałam za najważniejsze. Nikt inny nie odważył się dosiąść Batala, a musiałam uratować Amirę. Oczywiście, wszystko zepsułam.

- Nie zepsułaś - przyznał Zafik. - Jesteś bardzo dzielna. Nigdy nie spotkałem tak odważnej kobiety jak ty.

- Więc co będzie z Amirą?

- Myślisz, że naprawdę pozwolę ją sobie odebrać?

- Ale jeśli zasady nie pozwalają, aby kobieta brała udział w gonitwie...

- Nie ma takich zasad. W ogóle nie ma w nich wzmianki o kobietach. I chyba czas najwyższy je uaktualnić.

- Ale czy to wystarczy, aby ochronić Amirę? Nie pierwszy raz próbują ją zdobyć.

- Masz rację. Mógł zginąć człowiek. A dzisiaj ty mogłaś zginąć. Nakazałem wszczęcie śledztwa. Nigdy więcej nie pozwolę, aby ktoś zagroził moim koniom i jeźdźcom. Mam już pewne podejrzenia. Gdy pomyślę o tym, co mogło się stać, gdyby ogier się nie zatrzymał...

- To prawda. Batal mnie uratował. Będę teraz dbać o niego z podwójnym zaangażowaniem, mimo że czasami bywa nieznośny.

- Nie wrócisz już do stajni, *habibiti*. - Szejk podjął decyzję, która powinna przywrócić uśmiech na pięknej twarzy Belli.

- Zwalniasz mnie? - spytała z przerażeniem w oczach.

- Nie zwalniam cię. Będziesz mogła spędzać w stajniach tyle czasu, ile będziesz chciała, ale będziesz mieszkać w pałacu. Ze mną - obwieścił Zafik, zadowolony ze swojego rozwiązania.

Przecież mogła z nim mieszkać. Dlaczego nie?

- Mieszkać... w pałacu?

- Tak. Ja... - zawahał się. - Tęskniłem za tobą - przyznał. - Bardzo za tobą tęskniłem.

- Zafik...

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Musisz na razie zostać w szpitalu i odpoczywać, aż sześciu lekarzy potwierdzi, że możesz wrócić do pałacu. A potem wydamy wielkie przyjęcie na cześć zwycięzcy.

- Sześciu lekarzy? - spytała lekko oszołomiona.

- Chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku - stwierdził stanowczo. - Musisz być w formie na przyjęciu. To najważniejsze wydarzenie w Al-Rafid. Nigdy więcej piasku we włosach, improwizowanej tuniki albo paska z palmowych liści. Wreszcie będziesz mogła włożyć kreację, do jakich jesteś przyzwyczajona. Na pewno brakowało ci tego, odkąd znalazłaś się na pustyni.

- Nie podobam ci się z piaskiem we włosach?

- Czas, byś się stała na powrót Bellą Balfour. I abyś stanęła u mego boku, *habibiti*.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co to wszystko miało znaczyć? Stała u mego boku... Czy miał na myśli to jedno przyjęcie? A może i całą noc? Może mnóstwo nocy? Czekala, aż wróci do tego, że powiedziała „kocham cię”, gdy spadała z Batała, ale Zafik najwyraźniej unikał tego tematu. Ich związek nie miał żadnej przyszłości. Przecież zaczął już poszukiwania swojej księżniczki. Oznaczało to, że zaczął myśleć o małżeństwie. Co więc miał oznaczać ten wieczór u jego boku? Musiała przyznać, że troszczył się o nią wyjątkowo. Sprowadził do niej aż sześciu lekarzy, a potem zamieszkała w najpiękniejszym skrzydle pałacu. Podarował jej przepiękne suknie i biżuterię.

Włożyła eleganckie szpilki i po raz ostatni zerknęła w lustro. Zaraz po kolacji będzie miała szejka tylko dla siebie. Tęskniła za nim tak bardzo, że ledwo mogła oddychać.

Gdy szła korytarzem, wszyscy kłaniali jej się z szacunkiem.

- To trochę krępujące - wyszeptała do szejka, który natychmiast zjawił się obok niej, podając jej ramię.

- Oni chcą ci podziękować.

- Za to, że spadłam z konia?

- Za to, że ryzykowałeś życie, aby uratować Amirę. Ona jest tutaj traktowana jak skarb narodowy. Wydała na świat już paru zwycięzców derby. Jesteś piękna - wyszeptał jej wprost do ucha, a Bella zadrżała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić po przyjęciu.

Wreszcie będzie go miała tylko dla siebie.

Nie była pewna, jak długo trwało przyjęcie. Nie była w stanie tknąć wystawnych potraw i trudno jej się było skupić na rozmowach przy stole. Jedyne, o czym była w stanie myśleć, to że jest szaleńczo zakochana w mężczyźnie, który znajdował się obok niej. Ale jakie on żywił do niej uczucia? Na pewno był jej wdzięczny, że uratowała jego ukochaną klacz. Ale czy stało za tym coś więcej?

Gdy minęli strażę i weszli do prywatnych apartamentów szejka, Bella złapała go kurczowo za ramię.

- Poczekaj chwilę. Muszę cię o coś zapytać.

- Pytaj, o co zechcesz. Ale pospiesz się. Zbyt długo czekałem na tę chwilę i nie chcę tracić więcej czasu na rozmowy.

- Czy zaprosiłbyś mnie na przyjęcie, gdybym przegrała gonitwę?

- O czym ty mówisz?

- Chcę po prostu zrozumieć, dlaczego tu jestem.

- Jesteś tu - wyszeptał - ponieważ odmawiałem sobie siebie zbyt długo.

- A co z twoimi obowiązkami i poczuciem odpowiedzialności?

- Mój związek z tobą nie będzie miał na to żadnego wpływu - zapewnił, całując ją i wywołując w niej całą burzę uczuć i emocji.

- Chwileczkę. - Odsunęła go delikatnie od siebie, przypominając sobie, jaką decyzję podjęła w jedną z zimnych, bezsennych nocy w stajni, gdy wciąż przeżywała wszystko, co wydarzyło się między nimi na pustyni.

Miała się zmienić. Obiecała sobie, że nie pozwoli już, aby to instynkty nią kierowały. Tym razem postara się przemyśleć swoje zachowanie. Jeśli chciałby od niej czegoś więcej niż tylko fizycznego związku, to wszystko wyglądałoby na pewno inaczej.

- Nie mogę czekać - wyszeptał, przyciągając ją do siebie i mocno całując.

- Nie. To nie jest... Nie mogę! - Odepchnęła go od siebie ostatkiem sił. - Nie chcę być jedną z twoich zabawek do momentu, gdy znajdziesz sobie właściwą pannę młodą, jak nakazują ci obowiązki władcy.

- Nie? - spytał z niedowierzaniem, które w innej sytuacji przyprawiłoby ją o wybuch śmiechu.

- Wiem, że nieczęsto spotykasz się z odmową, ale tak będzie dla nas najlepiej.

- Bycie z dala od ciebie doprowadza mnie do szaleństwa.

- Więc dlaczego trzymałeś się ode mnie z daleka? Czy to ze względu na twojego ojca?

- Skąd wiesz o moim ojcu?

- Wiem, że obawiasz się być taki jak on i dlatego wolisz poślubić kogoś, kogo wybierze twój rozum, a nie twoje serce. A ja... nie chcę być tylko kochanką szejka.

- Chcesz powiedzieć, że nie tęsknisz za tym, co było między nami na pustyni?

- To było coś innego - wyszeptała. - Byliśmy tam zupełnie sami, z dala od prawdziwego życia.

- Teraz też jesteśmy sami.

- Nie, Zafik. Jesteś władcą Al-Rafid. I cena za chwile szczęścia z tobą mogłaby być dla mnie zbyt wysoka. Tutaj wszyscy cię kochają i potrzebują. A kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, wybierzesz sobie właściwą kandydatkę na żonę i matkę twoich dzieci. I to nie będę ja, prawda?

Cisza, jaką usłyszała w odpowiedzi na swoje pytanie, była bardzo wymowna.

- Nie zrobię tego samego błędu co mój ojciec.

Czy mogła zrobić coś, aby to nie bolało tak mocno? Może gdyby się jej udało wydrzeć sobie serce...

- W takim razie... żegnaj, Wasza Wysokość.

- Poczekaj! Jeszcze nie skończyłem!

- Ale ja tak - wyszeptała z trudem, kładąc dłoń na kłamce. - Spróbuj mnie zrozumieć. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne, ale musisz mi trochę pomóc. Po co mnie w ogóle zapraszałeś na to przyjęcie? Było mi lepiej w twoich stajniach.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś nadal tam pracować?

- W pewnym sensie tak. Mogłam udowodnić, że jestem kimś więcej niż tylko Szaloną Bellą. Że potrafię być zdyscyplinowana i odpowiedzialna. Zapomniałam już, jak bardzo kocham konie. A tutaj odkryłam to na nowo. Odkryłam, że kocham czuć się za nie odpowiedzialna. Wreszcie udało mi się coś osiągnąć. Tam jest moje miejsce i tam powinnam wrócić - dokończyła drżącym tonem.

Przytul mnie, błagała bezgłośnie, weź mnie w ramiona i powiedz, że nie możesz beze mnie żyć. Ale szejk stał w miejscu, zimny i obcy, jakby chciał ją ukarać za to, że odrzuciła jego wspaniałomyślną propozycję. Odwróciła się i wyszła z sali, powtarzając sobie, że przecież wcześniej czy później zostałaby odrzucona. A jeśli czegoś była pewna, to przede wszystkim tego, że nie mogłaby być z mężczyzną, który jej nie kochał.

Yousif i Rachid rozmawiali właśnie o trwającym śledztwie, gdy następnego ranka Bella wyszła z boksu Amiry, przecierając zaspane oczy.

- Przepraszam, chyba zasnęłam - przyznała, nie zwracając uwagi na ich zaskoczone miny. - Za mało spałam ostatniej nocy. To znaczy... - pospieszyła z wyjaśnieniem, widząc ich znaczące uśmiechy - wciąż jestem trochę obolała po upadku. Chyba będę musiała poważnie porozmawiać z Batalem.

- Nie ma takiej możliwości - stwierdził ostrożnie Yousif. - Jego Wysokość wybrał się w podróż i zabrał Batała ze sobą.

- No cóż, będę musiała zamienić z nim kilka słów po powrocie.

- Jego Wysokość nie wspomniał, kiedy wróci - wyjaśnił Yousif, najwyraźniej poruszony. - Jest w prowincji Zamira. Celem wizyty są odwiedziny u księżniczki Yasminy. Wszyscy mają nadzieję, że wybierze ją na swoją małżonkę.

Bella poczuła nagły ból w całym ciele, zupełnie jakby jeszcze raz spadła z konia w galopie. Musiała się jednak szybko otrząsnąć. Mężczyźni patrzyli na nią wyczekująco.

- No cóż... W takim razie zabiorę Amirę na przejażdżkę.

- Ale skoro nie doszłaś jeszcze całkiem do siebie po upadku... - próbował zaproponować Rachid.

- Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni - roześmiała się, z lekką nutką goryczy w głosie.

A więc po ich rozmowie poprzedniej nocy Zafik pojechał spotkać swoją księżniczkę... Jej myśli były w kompletnej rozsypce. Nie rozumiała tylko, skąd ten straszny ból, skoro wiedziała, że prędzej czy później szejk to właśnie zrobi.

Wsiadła na Amirę i ruszyła przed siebie. Potrzebowała chwili samotności na pustyni. Ale nie była sama. Natychmiast pojawiły się wspomnienia dni spędzonych z szejkiem na pustyni, które torturowały ją bezlitośnie. Ich wspólne rozmowy, śmiech, miłość...

Bella zdała sobie sprawę, że pokochała wąskie i kamienne uliczki Al-Rafid. Pokochała pracę w stajniach i swoich przyjaciół, których tam spotkała. Ale najbardziej i najmocniej pokochała szejka. Czy będzie mogła nadal tu mieszkać i patrzeć, jak bierze ślub z inną kobietą? To byłoby dla niej tortura nie do zniesienia. Łatwiej jej będzie o nim zapomnieć, gdy wyjedzie daleko stąd. Może mogłaby poprosić ojca, aby jej pozwolił pra-

cować w swoich stajniach? Może, jeśli będzie pracować wystarczająco ciężko, nie będzie miała czasu na myślenie o szejku i ten ból stanie się choć odrobinę lżejszy?

Po powrocie z pustyni Zafik znalazł wszystkich w stajni mocno zaniepokojonych.

- Bella nie wróciła - poinformował go Rachid, gdy wprowadzał Batała do boksu.

- Skąd nie wróciła? - spytał, uświadamiając sobie, że od dwóch dni nie myślał o nikim ani niczym innym.

- Z pustyni. Wyjechała tego samego ranka co ty. Wzięła Amirę i wybrała się na pustynię.

- Pozwoliliście jej? - spytał, z trudem starając się zachować cierpliwy i spokojny ton głosu.

- Nie powiedziała, dokąd się wybiera. Dopiero gdy po południu chcieliśmy sprawdzić, czy już wróciła, znaleźliśmy kartkę w boksie Amiry. Napisała, że chciała ostatni raz zobaczyć pustynię, zanim nas opuści.

- Jak mogłeś na to pozwolić? Ona nie ma pojęcia o przeżyciu na pustyni!

- Jest bezpieczna - wtrącił się Yousif. - Dzwoniła do nas wczoraj z telefonu satelitarnego, żeby nam powiedzieć, że wszystko w porządku. Powiedziała, że jest gdzieś, w samym sercu pustyni, gdzie odnalazła samą siebie. Chce tam spędzić swoje ostatnie chwile przed wyjazdem.

- Jakim wyjazdem?

- Bella postanowiła wrócić do domu, do Anglii.

- Dlaczego miałyby to zrobić? - spytał szejek głucho.

- Nie powiedziała. Stwierdziła tylko, że tak będzie najlepiej.

Zafik bez słowa wskoczył ponownie na swojego ogiera i wyprowadził go ze stajni.

- Jadę po nią.

Był przerażony na myśl o tym, jakie niebezpieczeństwo groziło Belli. Przed oczami pojawił mu się obraz wyczerpanej kobiety zsuwającej się z konia w gorący piasek. Zafik popędził konia, modląc się, aby zdążyć ją uratować, zanim będzie za późno.

Bella leżała przy basenie w cieniu palmowych drzew, gdy nagle usłyszała tętent konia, który wzbijał w powietrze chmury piasku swoimi silnymi kopytami.

- To już koniec naszych wakacji, Amiro - wyszeptała.

Wiedziała, kto jest jeźdźcem. Czy tym razem zaaresztuje ją za ponowną kradzież jego ukochanej klaczy? Gdy zobaczyła, jak szejk wjeżdża dumnie do oazy, zaczęła się zastanawiać, czy ból będzie mniej intensywny, jeśli znajdzie się tysiące mil z dala od niego.

- A gdzie twoja księżniczka? - spytała, siląc się na obojętność. - Nie była wystarczająco ładna i posłuszna?

- Nawet po kilku tygodniach spędzonych w moim kraju nie nabrałaś szacunku do przerażającej władzy pustyni - stwierdził poważnym tonem, zsiadając z konia. - Przyjechałem ci oznajmić, że biorę ślub.

Te słowa spadły na nią niczym druzgocący cios.

- Przyjechałeś aż tutaj, żeby mi to osobiście oznajmić? - spytała, mając ochotę wycić z bólu.

- Powinnaś o tym wiedzieć - stwierdził krótko.

Typowy facet, pomyślała rozgoryczona.

- No cóż, teraz już wiem. Możesz więc wrócić do pałacu i zostawić mnie w spokoju.

- Wracasz ze mną.

- Nie! - krzyknęła. - Proszę cię, Zafik. Ja kocham to miejsce. Pozwól mi tu zostać jeszcze jeden ostatni dzień - błagała, ale twarz szejka nie zdradzała żadnych emocji.

- Jesteś potrzebna w Al-Rafid.

- To nie w porządku! Czego ode mnie oczekujesz? Prezentu ślubnego? - spytała łamiącym się głosem i gwałtownie wytarła zdradzieckie łzy. - Życzę ci wszystkiego najlepszego. Naprawdę mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy, że twoje małżeństwo będzie udane. Ale nie mogę przy tym być i na to patrzeć. Nie masz prawa tego ode mnie wymagać.

- Owszem, mam. I będziesz przy tym.

Bella spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Wiem, że nie obchodzą cię moje uczucia, ale pomyśl o swojej przyszłej żonie. Wyobrażasz sobie, jak ona będzie się z tym czuła?

- Mam nadzieję, że będzie bardzo dumna i szczęśliwa, stojąc u mojego boku.

- Oczywiście, że będzie. I nie chcę jej tego zepsuć. Nie potrzebujesz byłych kochanek jako publiczności. Zostaw mnie w spokoju! - Odwróciła się od niego, zła na siebie samą, że nie jest w stanie powstrzymać swoich emocji. - Nie mogę tego zrobić. Nie mogę być na twoim ślubie.

- To mamy problem, *habibiti* - powiedział miękko - bo nie mogę się ożenić, jeśli ciebie tam nie będzie.

- Dlaczego? - parsknęła.

- Bo ty jesteś kobietą, którą chcę wziąć za żonę.

Bella wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Nie... - jęknęła. - Nie mogę. - Musi być silna. Musi pamiętać o wszystkim, czego się nauczyła. Wiedziała już, jak chciała przeżyć własne życie. - Nie, Zafik.

- Co się stało? - spytał zdezorientowany.

- Mówię, że to niemożliwe.

- To słyszałem. Ale dlaczego? Wiem, że mnie kochasz, więc nawet nie próbuj zaprzeczać.

- Tak, kocham cię, ale ty mnie nie kochasz. A to jest dla mnie bardzo ważne. Nie wyjdę za ciebie dla pieniędzy albo statusu. A to, że ja cię kocham, już mi nie wystarcza. Wyjdę za mąż tylko na równych i partnerskich warunkach, gdy moja miłość będzie w pełni odwzajemniona.

- Bella...

- Niezależnie od tego, co mówią inni, nie jestem taka jak moja matka - wyszeptała. - Nie wyjdę za mąż bez miłości. Ty mnie nauczyłeś, jak może wyglądać takie uczucie, i nie zgodzę się na nic gorszego. Chcę mężczyzny, który będzie czuł to samo co ja, bo jeśli nie, to nie mamy najmniejszych szans, aby być razem szczęśliwi. Wiem, jak wygląda małżeństwo bez miłości.

Ciemne oczy szejka patrzyły na nią pochmurnie.

- Dlaczego myślisz, że cię nie Kocham?
- No... może dlatego, że nigdy mi tego nie powiedziałeś?
- Ty również nie.
- Powiedziałam - zapewniła - wtedy, gdy spadałam z Batała, prosto w twoje ramiona. Powiedziałam „kocham cię”. Ale dotąd nie usłyszałam żadnej odpowiedzi.
- Myślałem... - Zafik odetchnął głęboko - myślałem, że chodziło ci o konia.
- Sądziłeś, że to wyznanie było skierowane do konia?
- Zawsze rozmawiasz z nimi w ten sposób. Myślałem, że byłaś wdzięczna Batalowi i szczęśliwa, że udało wam się wygrać gonitwę. Nie skojarzyłem, że chodziło ci o mnie.
- Chcesz powiedzieć... - zaczęła Bella nieśmiało, podchodząc bliżej. - Chcesz powiedzieć, że...
- Kocham cię. Tak. Naprawdę cię Kocham.
- Ale przecież... zawsze uważałeś, że miłość to słabość - zauważyła, mimo że budziła się w niej nadzieja.
- Myślę, że to, co stało się między moim ojcem i jego drugą żoną, nie było na równych warunkach, o których mówiłaś, i to mój ojciec okazał się słabszy w tym związku - stwierdził, marszcząc brwi. - Przerazało mnie to, że nie był w stanie się jej oprzeć. Gdy patrzyłem, jak ulega niszczącej go pokusie, przysięgałem sobie, że nie popełnię tego samego błędu.
- Więc dlatego byłeś na mnie taki zły, gdy próbowałam z tobą flirtować?
- Postanowiłem, że nie dam się złapać w tę samą pułapkę.
- A teraz?
- Kocham cię, Bello Balfour - wyszeptał szejk, obejmując ją w talii.
- Ale czy twoi podwładni kiedykolwiek mnie zaakceptują? Mnie? Szaloną Belle?
- Dla moich podwładnych jesteś Szanowaną Bellą - stwierdził, całując ją delikatnie. - Szczerze kochaną i Śliczną Bellą. Jesteś wzorem i inspiracją dla każdego, kogo spotkasz.
- Nigdy wcześniej nie byłam stawiana za wzór - wyszeptała z przejęciem.
- Wszystkie dziewczęta w Al-Rafid będą się starały do ciebie upodobnić.
- Ale te wszystkie artykuły na mój temat...

- To już przeszłość. Nie pozwolę, aby męczyli cię dziennikarze. Poza tym tutaj ludzie wierzą w to, co sami mogą zaobserwować, a nie w to, co wypisują brukowce.

- Te historie na mój temat... to nie wszystko prawda - wyrzuciła Bella, zdecydowana bronić się po raz pierwszy w życiu. - Wystarczyło, abym się przywitała z jakimś mężczyzną, a prasa od razu robiła z niego mojego kochanka. Tak naprawdę byłam wcześniej tylko z jednym mężczyzną - przyznała nieśmiało. - To przez niego zostałam zdyskwalifikowana i nie mogłam wziąć udziału w zawodach. Okazało się, że zależało mu tylko na mojej pozycji i pieniądzech mojego ojca. A gdy zerwałam z nim, zaczął rozpowiadać na mój temat niestworzone historie i komisja stwierdziła, że dawałabym zły przykład.

- Wierzę ci.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się. - Nie masz pojęcia, jak dobrze się tu czuję. Zupełnie, jakbym była w domu.

- Jesteś w domu.

- Znalazłam go tutaj, na pustyni. Masz rację, to nie tylko piach. Chciałabym, abyśmy przyjeżdżali tu każdego roku na kilka dni. Moglibyśmy rozmawiać, patrzeć na gwiazdy i gnać przez pustynne wydmy. Chciałabym, aby wszyscy w Al-Rafid byli ze mnie dumni. Dzięki nim, tutaj jest dla mnie najważniejsze miejsce na ziemi.

- Dla mnie najważniejsze to być tam, gdzie ty jesteś, *habibiti* - wyszeptał szejik, tuląc ją do siebie.

- Jestem twoja - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Twoja na zawsze.

